

**PRZEDPŁATA**

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w takse) po 50 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powłoc. kop. 15. Za dotarczenie ogłoszenia, za dotarczenie ogłoszenia, za dotarczenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

**ERAZMA PILTZA.**

**BIURO**

Redakcji i Administracji — przy «Księgar- ni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kasąńska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Peters- burg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Admi- nistracja «Kraju», w Warsza- wie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagranicz- ne agencje: we Lwowie, Kra- kowie i Poznaniu w znacznij- szych księgarniach.

Petersburg, dnia 19 kwietnia (1 maja) 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; ra- zem str. 48.

**TREŚĆ NUMERU:**

Artykuł wstępny: Kolej syberyjska, p. W. Ż. Artykuły lite- rackie: Officium Tenebrarum, p. Marję Konopnicką. Na obcej ziemi, wiersz Or—Ot (d. e.). Dzieła Szujskiego. Dzieła Józefa Szujskiego: «Po- wieści proza», «Literatura», p. K. M. Z Literatury powieściowej. Marja Rodziwiczówna: «Błękitni», p. St. hr. Tarnowski. Spór o poetów, p. Cz. Jankowski. Artykuły i sprawy bieżące: Młodoczeska poli- tyka w Austrii, p. B. Nieb. Z mińskiego Tow. rolniczego, p. M. W. Po- dróż po Grenlandji. O letnich mieszkaniach, p. D-ra Polaka. Program młodoruski w parlamencie, p. Mariusa. Feldmarszałek Moltke, p. B. Nieb. Kronika literacka i artystyczna. Kronika naukowa.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Pozna- nia p. Domarata, ze Lwowa p. Notę i t. d. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Kiele p. Al—muna, z Wilna p. Vestera, z Homel p. O. J...skiego, z Bobrujska p. Osa, z Bar p. W—da H—i, z Lityna p. W., z Kijowa p. Mik. Trza- skę, z Rygi p. Abc., z Dorpatu p. Brz., z Krasnoufimska p. Lecha Skale, z Minusińska p. A. R. i t. d. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna. Wobec niebezpieczeństwa.

Z Tygodnia. List otwarty: S. S. Rogozińskiego. S. p. Michał Ko- rowaj-Metelecki, p. b. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzę- dowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Zamiast buraków, p. Ant. L. Wystawa francuzka w Moskwie. Komunikacja pośpieszna. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. z. Nadw. sklepy, 2 restauracje; 5 g. Nałęczów. Powozy i om- od Warsz., 1 g. od Lubl., **NAŁĘCZÓW** nibus na pociągi poczt.

Srodki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) z zastosow. elektryczności, masażu, wód mineral. i kuracji djetetycznej, cały rok otwarty pod kierun. D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpiel żelazistych i borowin. Nałęczowski, igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

Całodz. utrzym. z kuracją od 3 rs. dzien., w sezonie zimow. ceny zni- żone. Bliz. objaśnień udziela na miejscu admin. zakładu, w Warszawie dr. Lasocki, Plac Aleksandra, № 10, m. 9. (W-116-6-1)

**SŁAWUTA**

(stacja dr. zel. brzesko-kijowskiej).

Klimatyczna stacja leśna i zakład kumysowy

**D-RA L. PRZESMYCKIEGO.**

Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie wraz z pomocą lekarską od rs. 63 miesięcznie. (W-102-6-2)

Lekarz zakładu dr. H. DOBRZYCKI z Warszawy, specjalista.



Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Mettlach) do kościołów, sklepów, kuchni, kąpiel, balkonów i t. p.  
Piece białe gładkie i stylowe  
Kuchnie angielskie.  
Wanny majolikowe.  
**Maksymilian Harczyk**  
Warszawa,  
Krak.-Przedm. № 7.  
(W118-15-1)

**MAJĄTKI**

w gub.: besarabskiej i chersońskiej, nie- mniej w podolskiej, kijowskiej i wołyń- skiej położone, ma do sprzedania dom komisowy A. Wolańskiego w Odesie, mieszczący się na rogu ulic Jekateri- nowskiej i Deribasowskiej, w domu p. Mawrokordato, № 27. (K-628-2-1)

**MŁODA POLKA** z wysokim wy- kształceniem, posiad. doskonale jęz.: ruski i franc., pragnie wyjechać do Sewastopola na wakacje w charakt. naucz. lub tow. podróży. Bliższ. wiad. udz. «Przegl. ped.», Warsz., Widok 14. (K-635-2-1)

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa... 8 g. ze Lwowa... 12 » z Buda-Pesz. 12 »

**C.-K. ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY**

**KRYNICA**  
(W GALICJI)

najbilsza szczawa-żelazista.

W miejscu: poczta 3 razy dzien- nie, telegraf, Apteka,

Polozenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza. Od stacji kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej.

Srodki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w ro- ku 1890 wydano ich 14,000). Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowi- nowych ogrzewa się parą, dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, zen- tycy, kefiru, gimnastyka w nowym, na ten cel urządzonym, budynku i t. d.

Mieszkania: Przeszło 1,400 pokojów, z większym i mniejszym komfor- tem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych w piece. «Hotel pod 3-ma różami» i dom gościnny «pod Zamkiem», służą do tymczasowego umieszczenia osób, świezo przybywających. W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań, jakoteż kąpiele są niższe.

Spacery: wielki park świerkowy, z wygodnymi ścieżkami, licznymi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spa- cery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracji, kilka mleczarni, 2 cu- kiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowymi, restauracją, salą bi- lardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielniczy wszel. rodzaju z głównych miast przybywający itd. Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rząd. d-ra Kopffa, praktykuje 7 lekarzy. Frekwencja roczna wynosi przeszło 4,500. W samem zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony: c.-k. zakład wodolecznicy (hydropatyczny) pod kierun. specjał. d-ra Ebersa (w r. 1890 wykon. 24,000 proc. hydropat. Osoby, leczące się w c.-k. zakł. wodoleczn. mogą znaleźć pomieszczenie w świezo otwartym prywatnym pensjonacie d-ra Ebersa, zastosowanym do potrzeb hydropatji. Sezon otwarty od 15 maja do końca września. Na żądanie udziela wyjaśnień (W-120-6-1)

C.-k. zarząd zdrojowy w Krynicy.

W MAGAZYNIE  WSPÓŁKI

**A. I. ABRIKOSOWA SYNÓW**

Newski prospekt № 40 — 42

(Pracownia przy magazynie)

**WIELKA WYSTAWA**

JAJEK WIELKANOCNYCH

i różnych pudełek z cukierkami i niespodziankami na po- darunki.

W pierwszy dzień Świąt magazyn będzie zamknięty; w drugi i trzeci otwarty do g. 4-ej. (K-631-1)

**C. LESKI**

№ 19 Senatorska, mieszk. 7 (dawniej Niecała)

poleca nowości:

w Stanikach trykotowych „JERSEY”,  
ZAKIETACH WIOSENNYCH,  
oraz wielki wybór Woalek, Wolantów koronko-  
wych i t. d. (W-124-3-1)

Zamówienia wykonywam w 24 godzinach.

**ZARZĄD**

**ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH  
W CIECHOCINKU**

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dla kuracji w d. 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróz trwa 6 godzin. Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone. (W-95-5-2)



# ОТЧЕТЪ

## С.-ПЕТЕРБУРГСКАГО МЕЖДУНАРОДНАГО КОММЕРЧЕСКАГО БАНКА

за 1890 годъ.

### П Р И Х О Д Ъ.

По счету комисіи . . . . .	205,407 02
По счету процентовъ:	
1) Проценты по учету векселей . . . . .	391,480 27
2) " " " % бум., выш. въ тир. . . . .	4,144 45
3) Проценты: а) по срочн. ссудамъ . . . . .	249,967 58
б) по ссудамъ до востребов. Банкомъ (on call) . . . . .	1,076,678 36
	1,326,645 94
4) Проценты по прочимъ статьямъ:	
а) причисленные на затраты по курс. операціямъ . . . . .	65,730 07
б) по принадлежащ. Банку бумагамъ . . . . .	388,825 89
в) по счетамъ съ корреспонден. . . . .	676,935 91
г) начисл. на стоимость дома: въ Петербургъ . . . . .	15,204 60
въ Кіевѣ . . . . .	6,400 —
	21,604 60
	1,153,096 47
	2,875,367 13
А за вычетомъ уплаченныхъ Банкомъ:	
5) Проц. по текущимъ счетамъ . . . . .	488,319 04
6) " " " специальнымъ текущимъ счетамъ . . . . .	780,672 80
7) " " " вкладамъ срочнымъ . . . . .	602 56
8) " " " до востребованія . . . . .	28,291 53
9) " " " условнымъ . . . . .	23,914 20
10) " " " запасному капит. . . . .	147,703 46
12) " " " счету особ. резерва . . . . .	19,251 92
11) " " " капиталу для вспомо- ществованія служащимъ . . . . .	19,623 54
	1,508,379 05
	1,366,988 08
По счету курсовыхъ операцій . . . . .	269,541 75
По счету процентныхъ бумагъ . . . . .	365,949 07
По счету Кіевскаго отдѣленія . . . . .	247,599 65
Невостребованный дивидендъ 1879 г. (согласно § 8'уст.) . . . . .	618 —
	2,456,103 57

### Р А С Х О Д Ъ.

На жалованье и награды служащимъ . . . . .	183,747 89
" " " артельщ. и прислугѣ и на разъѣзды артельщ. . . . .	39,782 87
" " " гильдейскія пошлины и приказничьи свидѣт. . . . .	4,330 64
" " " наемъ помѣщ. и на его отопл., освѣщ. и ремонтъ: текущіе расходы . . . . .	28,434 39
устройство элек. осв. и пр. . . . .	13,403 31
	41,837 70
" " " книги, канцелярскіе материалы и проч. . . . .	16,730 52
" " " публикаціи и разныя типографскія работы . . . . .	9,958 89
" " " нотаріальные, почтовые и телеграф. расходы . . . . .	8,947 24
" " " разныя расходы . . . . .	9,003 13
	314,338 88
На покрытие сомнител. долговъ . . . . .	20,724 27
" " " протестов. векселей . . . . .	6,631 20
	27,355 47
А за вычетомъ поступившихъ по списаннымъ по прежнимъ отчетамъ долгамъ . . . . .	22,773 39
	4,582 08
Уплачено за 1890 годъ 3% налога . . . . .	106,042 17
На погашеніе стоимости дома . . . . .	8,286 84
	433,249 97
	П Р И В Ы Л Ъ 2,022,853 60
Изъ прибыли подлежатъ выдачѣ директору Банка на основаніи заключенныхъ условій . . . . .	101,142 68
	Ч И С Т А Я П Р И В Ы Л Ъ 1,921,710 92
Изъ чистой прибыли, согласно § 73, отчисляется:	
5% въ запасный капиталъ . . . . .	96,085 55
5% въ вознагражденіе Член. Правленія . . . . .	96,085 55
2% въ распоряженіе Совѣта . . . . .	38,434 22
	230,605 32
	О С Т А Т О К Ъ 1,691,105 60
Остатокъ этотъ, согласно тому же § устава, распределяется слѣдующимъ образомъ:	
Гг. акціон. 10% на 13,000,000 р. складочнаго капитала 1,300,000 — и 70% съ 391,105 р. 60 к., составляющихъ излишекъ противъ 10% на складочный капиталъ . . . . .	273,773 92
	1,573,773 92
на увеличеніе капитала для вспомо- ществованія служ. 15% того же излишка . . . . .	58,665 84
въ пользу Гг. учред. 15% того же излишка . . . . .	58,665 84
	1,691,105 60

Предсѣдатель Правленія Банка Н. Анцифоровъ. Члены Правленія: А. Гуро, Н. Филинъ, Викторъ Бергъ, И. Гольдштадтъ, А. Кохъ, А. Ротштейнъ. Бухгалтеръ А. Планкъ.

## БАЛАНСЪ

### 31-го Декабря 1890 года.

### Д Е Б Е Т Ъ.

Счетъ кассы . . . . .	8,731,486 71
" ссудъ до востребованія Банкомъ (on call), съ обезпеченіемъ процентными бумагами и другими цѣнностями . . . . .	19,845,574 13
" русскихъ векселей . . . . .	9,664,715 36
" учетныхъ вышедшихъ въ тиражъ % бумагъ . . . . .	421,947 05
" срочныхъ ссудъ подъ залогъ:	
Проч. бумагъ: 1) гарантированныхъ . . . . .	2,325,761 50
2) негарантированныхъ . . . . .	719,230 —
	3,044,991 50
" курсовыхъ операцій . . . . .	2,219,214 96
" процентныхъ бумагъ:	
гарантированныхъ . . . . .	8,100,545 97
негарантированныхъ . . . . .	2,015,008 51
	10,115,554 48
" корреспондентовъ Банка:	
по ихъ счетамъ (loro-conto) . . . . .	13,607,368 03
по счетамъ Банка (nostro-conto) . . . . .	5,803,451 55
	19,410,819 58
" расходовъ подлежащихъ возврату:	
остатокъ вексельной бумаги . . . . .	10,949 30
" недвиж. имущества а) въ С.-Петербургѣ . . . . .	295,805 20
б) въ Кіевѣ . . . . .	126,720 —
	422,525 20
" переходящихъ суммъ . . . . .	24,697 17
	73,912,475 44

### К Р Е Д И Т Ъ.

Счетъ капитала:	
52,000 сполна оплаченныхъ акцій . . . . .	13,000,000 —
" запаснаго капитала . . . . .	3,197,858 27
" особаго резерва въ распоряженіи Гг. Акціонеровъ . . . . .	404,290 30
" вкладовъ на текущіе счета . . . . .	25,773,566 81
" срочныхъ вкладовъ . . . . .	115,226 04
" вкладовъ до востребованія . . . . .	510,100 —
" вкладовъ условныхъ . . . . .	224,313 25
" акцептованныхъ траттъ . . . . .	118,625 11
" корреспондентовъ Банка:	
по ихъ счетамъ (loro-conto) . . . . .	25,730,770 16
по счетамъ Банка (nostro-conto) . . . . .	969,413 18
	26,700,183 34
" кіевскаго отдѣленія . . . . .	1,840,653 11
" а за вычетомъ прибыли за 1890 г. . . . .	247,599 65
	837,053 46
" дивиденда, подлежащаго къ уплатѣ 1880—89 гг. . . . .	6,023 51
" Гг. акціонеровъ . . . . .	1,573,773 92
" Директоровъ, Правленія, Совѣта, учредителей и служащихъ Банка:	
Причитающіеся имъ по отчету:	
Директорамъ . . . . .	101,142 68
Членамъ Правленія . . . . .	96,085 55
" Совѣта . . . . .	38,434 22
Служащимъ . . . . .	58,665 84
Учредителямъ . . . . .	58,665 84
	352,994 13
" капитала для вспомо- ществованія служащимъ . . . . .	338,492 09
" процентовъ, упадающихъ на 1891 г.:	
по ссудамъ подъ зал. проц. бумагъ . . . . .	44,206 08
по учету векселей . . . . .	90,280 27
	134,486 35
" Государственнаго налога:	
а) по разнымъ вкладамъ . . . . .	67,087 53
б) " специальнымъ счетамъ . . . . .	13,510 20
	80,597 73
" переходящихъ суммъ . . . . .	544,891 13
	73,912,475 44



PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą, rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy po 50 k. Cena pojedynczego numeru bez dod. powieść. kop. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 lita każdego egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazan-  
ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego za-  
stępca przyjmuje interesantów w ponie-  
działki, wtorki, piątki i soboty od 4—5  
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-  
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:  
w Petersburgu — Administracja «Kraju»,  
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Osysta  
№ 2. Zagranicą: agencje: we Lwowie, Kra-  
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 19 kwietnia (1 maja)  
1891 r.



## KOLEJ SYBERYJSKA.

Petersburg, 17 kwietnia.

Przybierająca obecnie kształty realnej kolej trans-syberyjska jest jednym z wielu zdumiewających dzieł, których dokonał praktyczny genjusz XIX w. Niełatwo jest oswoić się z myślą odbywania dawnej, mgłami legend owianej wędrówki w zwyczajnym wagonie i z szablonowym komfortem, a jednak zdumienie to trwać będzie niedługo, i wkrótce zapoznamy się z życiem syberyjskim w jego codziennej szacie. Dzieła albowiem XIX wieku niezmiernie szybko powszednieją i upowszechniają się, jako podyktowane względami praktycznej natury.

Takie też względy stworzyły kolej syberyjską, to też, pozostawiając na boku cały wątek myśli i uczuć, jaki pośrednio budzi się wobec ogromu i pozornej nadzwyczajności dzieła, postaramy się poniżej zapoznać czytelników, przynajmniej w ogólnych zarysach, z tą praktyczną stroną projektowanej drogi, z prawdopodobnym jej znaczeniem ekonomicznym i z niektórymi szczegółami budowy. Zastrzegamy się, że w ostatnich czasach tak wiele i tak sprzecznie pisano o drodze syberyjskiej, iż poniższe uwagi, będąc li tylko streszczeniem materiałów z drugiej ręki, a bynajmniej nie opracowaniem źródłowym, nie mają też żadnej pretensji do nieomyślności lub ścisłości dokumentalnej. Zresztą, o ile nam się zdaje, obecnie podobnej pretensji nie mogłyby mieć nawet owe opracowania źródłowe, zgrupowane w sposób dorywczy i zasilane wątpliwej autentyczności statystyką syberyjską, — to też wszelkie rozprawy o drodze syberyjskiej, a zwłaszcza owe cyfry kosztów i dochodów, wyliczone z «kopieskową» dokładnością, należy przyjmować *«cum grano salis»*.

Jeszcze w r. 1857 jeden z najzdolniejszych administratorów i mężów stanu, którzy pracowali na arenie syberyjskiej, hr. Murawjew-Amurskij, projektował budowę drogi strategicznej od Władywostoku do rzeki Ussuri (dopływ Amuru) właśnie dla zabezpieczenia posiadania odebranej Chinom, a względnie bardzo zasobnej i mającej przyszłość ekonomiczną prowincji ussuryjskiej. Myśl ta naówczas jeszcze była przedwczesną, ale wzrastająca i dość wyzywająca kolonizacja chińska w Mandżurji coraz wybitniej ujawniała konieczność połączenia oddalonej, a najcenniejszej prowincji z ogniskami potęgi państwowej. Zaostrenie w r. 1885 stosun-

ków z Anglią, zagrażającą stanowisku Rosji na oceanie Spokojnym, ewentualnie Władywostokowi, który słusznie pod względem strategicznym porównywany jest z Sewastopolem, otwarcie drogi kanadyjskiej w r. 1886, ostatecznie w zasadzie zdecydowały budowę drogi syberyjskiej, i w końcu r. 1887 uchwała komitetu ministrów o zarządzeniu wstępnych badań uzyskała Najwyższe zatwierdzenie. Projekt zaś drogi żelaznej do Tomska był jeszcze poprzednio rozpatrywany. Badania stwierdziły niezmiernie trudności wybudowania stałego, nieprzerwanego toru od Uralu do oceanu Spokojnego, a zarazem wykazały możliwość stworzenia mieszanej komunikacji parowej przez zużytkowanie tak potężnej drogi wodnej, jaką przedstawia Amur ze swoim dopływem Ussuri.

Wersyj i warjantów drogi syberyjskiej było i jest bardzo wiele, ostatecznie jednak zdaje się, że urzeczywistniony będzie, (o czem niżej), w zarysach głównych projekt, na mocy którego linja kolei, posuwając się mniej więcej w kierunku obecnego traktu pocztowego przez ważniejsze miasta Syberji, okrąży jezioro Bajkalskie i oprze się o Amur (a raczej o przystań Strietiensk na rzece Szyłce, dopływie Amuru), a od Władywostoku oprze się o Ussuri. W ten sposób zadanie połączenia wybrzeży oceanu Spokojnego z ogniskiem potęgi państwowej zostanie rozwiązane.

Jakkolwiek względy strategiczne odegrały w urzeczywistnieniu projektu drogi syberyjskiej rolę przyczynopobudzającą, to jednak ekonomiczne znaczenie całego projektu musiało być decydujące. Rzecz albowiem prosta, że gdyby droga syberyjska była przedsięwzięciem ekonomicznie poronionem, to koszt jej są tak olbrzymie, że żadne względy strategiczne nie mogłyby okupić ciężarów, jakie skarb państwa musiałby ponieść. Albowiem, najskromniej licząc, koszt kolei od Złatousta, krańcowego punktu sieci dróg ruskich, z zużytkowaniem komunikacji wodnej po Amurze i Ussuri, wynosi, wedle technicznych anszlagów, przeszło 246 milionów; jeżeli się zaś do tego doda linję nadamurską, któraby tor żelazny nieprzerwanie doprowadziła nad wybrzeża Oceanu, to koszt budowy wzrasta do 426 milionów.

Pierwsza myśl, jaka się nasuwa przy rozważaniu ekonomicznego znaczenia drogi syberyjskiej, jestto jej ewentualna rola tranzytowa w stosunkach handlowych między Zachodem a Chinami i Japonją. Ewentualność ta, jakkolwiek wygląda nader ponętnie, wydaje się nam mało prawdopodobną. Jedyną albowiem przewagą drogi syberyjskiej nad drogą morską jest przypuszczalna szybkość dostawy. Zwykle rozumuje się

tak: Pociąg towarowy, przebiegając przeciętnie po 15 — 20 wiorst na godzinę, zdąży od Władywostoku do Petersburga w dni 25 — 20, z Chankou (port chiński) do Władywostoku i z Petersburga do Paryża czy Londynu w dni 10, podczas gdy parowce drogę tę odbywają w 7 — 8 tygodni. Otóż pociągi towarowe w ten sposób chodzą tylko na papierze, w rzeczywistości zaś, policzywszy straty czasu na przeładowania, formalności celne i t. p., śmiało możemy wnosić, że podróż zajmie nie 30—35, lecz 45—50 dni, czyli że przewaga w szybkości dostawy sprowadza się do zera. Tymczasem koszt dostawy morskiej przez Suez do Marsylji wynosi od 80 kop. do 1 rubla od puda, podczas gdy ten fracht kolejowy z Władywostoku do Petersburga (za 9,000 wiorst) już w żadnym razie nie może być niższy od dwóch rubli. A wobec tego, jaką konkurencję może stworzyć linja syberyjska komunikacjom trans-atlantyckim, i jakaż jej może być rola we wszechświatowym tranzycie?

Tranzytowego znaczenia nabierze droga syberyjska dopiero wrazie przyłączenia odnogi chińskiej przez Mongolję do portów chińskich i odnogi przez Semipałatyńsk do Samarkandu i Taszkentu, są to jednak widoki odległej przyszłości. Obecna więc ekonomiczna racjonalność drogi syberyjskiej musi znaleźć swój sprawdzian jedynie w stosunkach wewnętrznych.

Przyszłe dochody tej olbrzymiej drogi płyną z trzech źródeł: a) z ruchu towarowego między rozmaitemi prowincjami Syberji, a także z ruchu towarowego między Rosją europejską a azjatycką, tudzież z przewozu lądowego herbaty; b) z pośrednich korzyści i oszczędności, jakie skarb państwa, właściciel i gospodarz drogi, odniesie, i c) z możliwego wzrostu pierwszej i drugiej pozycji właśnie wskutek wybudowania drogi i stworzenia w ten sposób dogodnej komunikacji.

Pozycja pierwsza w każdym jednak razie zapewni drodze dość znaczne transporty. Trzeba zauważyć, że okolice zachodniej Syberji, a zwłaszcza południowe powiaty guberni tobolskiej, produkują nadmiar zboża i bydła, podczas gdy w krainie zabajkalskiej i nad Amurem istnieje wielkie zapotrzebowanie artykułów spożywczych, których ceny trzymają się tam na niepomiernej wysokości. Nie ulega wątpliwości również, że ruch wyrobów fabrycznych z Rosji europejskiej, obliczony obecnie na 3 1/2 mil. pudów, w całości przeniesie się na drogę syberyjską. Najważniejszym wszakże ładunkiem będzie herbata. Obecnie herbata przywozi się z Chin do Rosji w trzech kierunkach: przez Kiachtę (koszt dostawy do Niżniego-Nowgorodu 18 rs. 63 kop.), przez Nikołajewsk



na Amur (16 rs. 46 k.) i przez Odesę (5 rs. 38 kop.). Ażeby utrzymać ruch lądowy, ustanowione zostało cło różniczkowe, i obecnie herbata opłaca na odeskiej komorze celnej 21 rubli w złocie od puda, a na komorze irkuckiej 13 rubli. Droga syberyjska obniży naturalnie znakomicie koszt dostawy lądowej, co właśnie pozwoli podwyższyć cło lądowe, naturalnie nie do zupełnej równości z cłem odeskim, bo inaczej cała herbata ruszyłaby przez Odesę. Otóż zyski skarbu państwa z tego źródła doprowadzają nas do drugiej pozycji zysków pośrednich i oszczędności na transportach deportowanych i wojsk w ruchu pocztowym i t. p. kosztach; obciążających obecnie budżet administracyjny. Źródło trzecie w sferze przypuszczeń i prawdopodobieństw. Są to jednakże przypuszczenia racjonalne. Jeżeli wszechświatowe i tranzytowe znaczenie drogi syberyjskiej nie może być przyrównywane do dróg trans-amerykańskich, to nie ulega wątpliwości, że wpływ ekonomiczny tej linii na ożywienie wytwórczości i na rozwój obecnie zacofanych krain będzie analogiczny. W Ameryce wzdłuż trasy kolejowej tworzy się potężna cywilizacja, wznoszą się i potężniają miasta i ogniska przemysłowe, i jakkolwiek proces ów twórczy w Syberji zapewne nie będzie tak intensywny, to wszakże niewątpliwie i tu droga będzie tworzyć towar. Już i dziś wskazać można zapewne na niektóre miejscowości, uposażone w stosunkowo ubogie piaski «złotonośne», których eksploatacji staje na przeszkodzie jedynie brak komunikacji.

Nadto trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedną okoliczność. Droga syberyjska posiadać będzie monopol i co do przewozu, nie potrzebuje ona obawiać się rywalizacji, może zatem ustanowić dowolnie wysoki fracht kolejowy. Jakoż w rzeczywistości we wszelkich obliczeniach fracht przyjmuje się po  $\frac{1}{10}$  kop. od puda i wiorsty, podczas gdy przeciętny fracht kolejowy w Rosji europejskiej waha się między  $\frac{1}{20}$  a  $\frac{1}{30}$ . Ta właśnie możliwość utrzymania tak wysokiego frachtu uprawnia niejako rezultat arytmetyczny wszystkich projektodawców, obliczających, że dochody drogi syberyjskiej plus pośrednie korzyści i oszczędności skarbu państwa pokryją koszty eksploatacji (obliczane od 2,000 do 2,500 rubli na wiorstę), koszty oprocentowania (wedle 4% stopy) i umorzenia kapitału, włożonego w budowę. Cyfr tych nie przytaczamy z powyżej wyrażonych powodów, porzeczając na zaznaczeniu prawdopodobieństwa pomyślnego rezultatu.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów parę o technicznej stronie wielkiego dzieła. Nadspodziewanie można obecnie już twierdzić, że kolej syberyjska, zbudowana wedle zamierzonej trasy, nie przedstawia wielkich trudności technicznych, z wyjątkiem może paru mostów i części toru naokoło Bajkału, tudzież przejścia przez góry Jabłonowe. W żadnym razie trudności te nie dadzą się porównać z drogą kanadyjską, gdzie wypadło przerzynać

się przez góry skaliste 40 tunelami, przeskakiwać wiaduktami przez przepaście i spuszczać się ze stromych urwisk. To też przeciętny koszt budowy syberyjskiej, obrachowany na 45 tys. rubli za wiorstę, zapewne nie o wiele przekroczy anszlagi, podczas gdy droga kanadyjska kosztowała po 47,5 tys. rubli w złocie. Co prawda, drogę kanadyjską budowano z gorączkowym pośpiechem i, po upływie 6 lat od chwili rozpoczęcia ogólnych poszukiwań, pociąg pierwszy przebiegł po relsach od Halifax do Vancouver, tymczasem rząd ruski widocznie drogę syberyjską budować będzie powoli i zapewne nie ukończy jej przed końcem stulecia. Obecnie budowa stoi tak: Szybko buduje się najbardziej naglący uczynek, t. j. droga ussuryjska od Władywostoku do przystani Grafskaja na rzece Ussuri (393 w.), i zapewne główny kierownik robót, inżynier Ursatti, przedstawi W. Księciu Następcy Tronu kawałek gotowego toru. Prawie zupełnie gotowy jest uczynek do Czelaby, stanowiący przedłużenie samaro-ufimskiej drogi, i obecnie powoli przyjmuje go zarząd komunikacji dla eksploatacji prawidłowej, wreszcie będą w r. b. zarządzane detaliczne badania od Czelaby do Tomska, ze względu jednak na stosunkowo nieznaczną sumę 100 tys. rubli na ten cel przeznaczoną, wątpliwym jest, czy badania powyższe aż do samego Tomska będą doprowadzone jeszcze w r. b.

Ze względu na ten spokojny, a być może bardzo racjonalny system budowy, niema zapotrzebowania wielkiej ilości pracowników. To też pewien ruch, jaki obudziła wieść o budowie drogi syberyjskiej w sferach technicznych i fachowych, zwłaszcza po za Petersburgiem, jest nieuzasadniony, przynajmniej jak na teraz. Inżynier Ursatti wypełnił już kadry urzędowe, inżynier Michajłowski również na razie nie potrzebuje wielkiego zastępu. Cała sprawa budowy idzie *cunctando*, i prawdopodobnie te same siły fachowe będą się stopniowo przenosić z jednego uczyntka na drugi. Czynimy tę uwagę ze względu na znaczną ilość ofert i żądań informacji, do kogo się zwracać z zaoferowaniem swej pracy i wiadomości przy budowie drogi syberyjskiej.

W ten, czy inny sposób za lat 6 lub 10 kolej syberyjska zbudowana będzie. Znaczenie jej będzie, jak nadmienialiśmy, czysto strategiczne, a pośrednio polityczne. Jakkolwiek dziś jeszcze wywody o przyszłym znaczeniu Pacyfiku, na brzegi którego ma się kiedyś przenieść ognisko spraw wszechświatowych, wydają się nam ćwiczeniem z dziedziny metafizyki politycznej, to nie ulega wszakże kwestji, że po wybudowaniu drogi syberyjskiej nietylko wszelkie niebezpieczeństwo akcji zaczepnej ze strony Chin przeciwko prowincji ussuryjskiej upadnie, ale Rosja uzyska wpływ przemożny na sprawy zewnętrzne i wewnętrzne państwa Bogdychana i stanie wobec olbrzymich zadań historycznych i cywilizacyjnych, wobec

których obecna kwestja wschodnia będzie tylko drobną sprawą.

Ekonomicznie droga syberyjska podniesie i rozwinie dorzecza Obi, Jeniesiu, a przede wszystkim Amuru i zapewne nie pozostanie bez dodatniego wpływu na przemysł uralski i centralny.

W. Ż.

## OFFICIUM TENEBRARUM.

### NOKTURN DRUGI.

Brat Rafał zgasił jeszcze jedną świecę. Siedm ich teraz płonęło w tym gorejącym trójkącie, który, stojąc przed wielkim ołtarzem, skapo oświetlał głębokie cienie kościelnego chóru.

Chór ten, obliczony niegdyś na całe szeregi patrów i braciszków, zbyt obszernym wydawał się teraz dla tych kilku mnichów, których postacie ginęły niemal w wysokich, zamierzchłych stallach.

Na pierwszy rzut oka ciemność sama zdawała się wypełniać wszystkie ich zakątki. Gruby mrok wisiał pod sklepieniem, obsuwał się po gzymsach, obsiadał grobowe płyty fundatorów i dobrodziejów konwentu, gasił poczerńiałą lamę złocistego niegdyś baldachimu, rozścielał się po stopniach ołtarza i, jak ciemno odziany pokutnik, stawał za wtulonym w kąt konfesonalem.

Przychodził niewiedzieć z kąd: może nawet mieszkał tu stale. Chwilami zdawał się być domowym, gospodarzem niemal. Wypędzany w czasie zwykłych nabożeństw, dziś był wzywany prawie; może zgoła wyobrażał sobie, że ta «Ciemna jutrznia» to taka ceremonia, w której on jest najważniejszą osobą.

Bądź jak bądź, wpadało się tu z pod złoto-różanej łuny wiosennego zachodu słońca jakby w ciemną studnię, w głębi gdzieś majaczącą różowym płomykiem i odzywającą się jękliwą, przerywaną skargą. Po chwili dopiero, na tle bogatej snycerszczyzny i wytartych złocień, wychylały się tu owdzie z ciemnych kapturów głowy, a z mroków występowały złożone, na brewiarzach oparte ręce.

Były to ciekawe i charakterystyczne głowy, a także ciekawe i charakterystyczne ręce; ale brat Rafał nie patrzył na nie.

Na pamięć on już wiedział, jak wygląda mięsista, zażywna, częstym wzburzeniem podlegająca twarz ojca gwardjana; wiedział, ile drobnych zmarszczek otacza małe, latające, wiecznie czegoś stroskane oczy ojca Florentego; znał dokładnie każdą z trzech brodawek, zamieszkujących śpiczastą brodę ojca Serafina, równie jak niespokojne ruchy niezmiernie długiej i niezmiernie chudej szyi ojca Huberta, która się ustawicznie kręciła w kapturze, to wylaząc z niego, to kryjąc się w jego głębinie, to śrubując się w jedną, albo w drugą stronę, jakby w nim sobie od lat trzydziestu przeszło ciągle jeszcze daremnie szukała wygodnego miejsca.

Doskonale też znał suchy, delikatny profil ojca Abdona i jego żółtawe, zakleśte w skroniach czoło, oparte w cichej, tajemnych rozrzewnień pełnej kontemplacji na przejrzystych, ascetycznych rękach. On, nawet nie patrząc, wiedział, że ojciec Joachim, ze swoją kwadratową, siwiejącym krótkim włosem pokrytą czaszką i surową, z rzymską skrojoną twarzą, siedzi



wyprostowany, opierając na obu kolanach szerokie, białe dłonie, i uderza tu, to tam mądrym, przenikliwym wzrokiem, marszcząc brew gęstą, zbiegniętą na wypukłym czole.

On czuł niemal na sobie dziecięcounawne, głębokich zadziwień pełne spojrzenia ojca Witalisa, po którego pulchnej i rumianej twarzy pływały w tej chwili wół żalostne i wół dobrodusze uśmiechy, i którego małe, wyblakłe, szybko mrugające oczki zdawały się szukać w kryjówkach swoich jakiejś zapomnianej łezki, i mówić:

— Patrz, bracie Rafale... ja płaczę! ja naprawdę płaczę!...

Dobry ojciec sięgnął był, ot tak, z nawyknięcia, do tabakierki, przy pierwszym zaraz psalmie, i miał teraz w grubych palcach spory niuch tabaki, odkładając zażycie jej aż po «laudes» może, a to wyrzeczenie się niewinnej przyjemności, ta abnegacja niemal, napełniała jego serce słodkim uczuciem dobrowolnej ofiary, dobrowolnego umartwienia, nadając rysom pocziwego starca wyraz błogości rzewnej a tajemnej. Ale brat Rafał tego wszystkiego nie widział. Wzruszony był dziś, pomieszany, niezgrabny nawet. Kiedy przed chwilą świecę gasił, trzy razy zakładał na nią blaszany, na wysokim drążku osadzony kaptur, i trzy razy wymykał mu się z pod kaptura drobny złoty płomyk. Zdawałoby się mogło, że dobry braciśzek czyni to z umyślną intencją zachowania przy życiu tego małego światełka.

Zkąd mu to przyszło—nie wiedzieć. Ot, może z tego wiosennego wiatru, któremu dziś, porządkując swoją zapyloną celę, pierwszy raz w tym roku okno naocież otworzył. A nie tylko otworzył, ale i wyjrzał przez nie. Dobrze tam było dyszeć. Ciepły deszcz upadł nocą, powietrze pachniało rosą. Pod oknem, na świeżo skopanej grzędzie, rozpekłe nasiona kwiatów puszczały młodą, delikatną zielen; tu i owdzie zeszłoroczne narcyzy wygryzały się srebrzystym kielkiem, niski agrest pod murem wystrzępiał z paczków pierwsze kędzierzawe listeczki.

Pochylił się na oknie brat Rafał i dygotał tem młodem życiem. I nagle wydało mu się, jakby serce jego było też świeżo skopane, i jakby z niego też się dobywały jakieś żdziebelka kwietne.

Zamknął wprawdzie okno corychlej, bo miał dziś bardzo wiele do roboty, ale wzruszenie owo pozostało w nim, a zapach rosy i wilgotnej ziemi chodził za nim przez dzień cały po zatechłych kurytarzach starego klasztoru i zaszedł aż tu, do chóru, na tę wielkośrodkową jutrznię.

W tej chwili siedział brat Rafał na kamiennej ławce, wprost gorejącego trójkąta, pochylony nieco, przytrzymując kolanami drążek z kapturem i stoczkiem, na którym też opierał złożone chude ręce, a wielkie, gotyckie okno rzucało mu na twarz resztę dziennych, już gasnących blasków.

Twarcz to była powszednich rysów, cicha i zwiędła. Po czole tylko fale szły, jakby po marcowym niebie, kiedy to chmury i słońce dniem naprzemian rządzą, a żadne długo ostać się nie może.

Niekiedy czoło brata Rafała rozszerzało się nagle, jakby je wypełnił jakiś wielki, wielki obraz; to znów zwięzało się raptownie, tworząc między ciemnymi, wypełzłymi brwiami głęboką, podłużną bruzdę, w wysilonem przypominaniu czegoś, co dawno minęło.

Czasem podnosiło się czoło brata Rafała wysoko, pod same gładko do czaszki przylegające włosy, posyłając kilka po-

przecnych zmarszczek, jakby w bolesnem jakimś rozpamiętywaniu, przyczem powieki jego zaczynały drgać lekko; czasem robiło się gładkie, jak szyba cichej i głębokiej wody.

W przeciwieństwie do tej wielkiej ruchliwości czoła brata Rafała, oczy jego były w tej chwili ostupiałe niemal, i nie widziały nic z tego, na co je brat Rafał machinalnie zwracał.

Brat Rafał przysiągłby prawie, że patrzy, to na gorejący trójkąt, to na wielkie, gotyckie okno, to na lampę, zawieszoną przed cyborjum, to na gwoździe, tkwiące w nogach Chrystusa, przybitego na wielkim, czarnym, rozłożonym wśród chóru krzyżu.

A jednak nie widział nic z tego. Nie widział ani trójkąta, ani okna, ani lampy, ani nóg Chrystusa. Zmieszane obrazy przez duszę mu szły, nagle, niespodziane, niewiedzieć zkąd i jak dobyte, zasłaniając sobą cały ten chór, wnosząc do niego własne światła i własne cienie swoje. Przyleciały mu do serca tłumnie, gwarne, jak te stada ptaszat, które pusty i niemy gaj nagle rozszeszczą trzepotem skrzydeł i rozśpiewają szczebiotem różnogłosych pieśni.

Dziwił się im brat Rafał i, przechylając głowę to w jedną, to w drugą stronę, przypatrywał z niedowierzaniem, z trwogą niemal. Tak dawno to wszystko po-grzebanem było. Tak dawno powtarzał sobie, że jest drzewem, otrzęsionem z liści i z piosenek ptaszyc.

A oto głuszą mu one dzisiaj lamentacje proroka Jeremiego, które same teraz przejmować go powinny...

Pomieszanie jego wzrasta. Zaledwie słyszy, jak ojciec Florenty stroskanym głosem w pierwszej «lekcji» czyta.

...*Migravit Judas propter afflictionem et multitudinem servitutis: habitavit inter Gentes, nec invenit requiem* <sup>1)</sup>.

I nagle czuje się pochwycony mocnym wichrem i uniesiony o sto mil ztąd, w sam środek głuchej, niezbrodzonej puszczy. To Leśniczówka, to «straż na wyrębie», gniazdo jego miłe, rodzone. Gdzie spojrzysz—bór a bór, szumiąca puszcza ciemna. Boże! Ile to lat, ile to już lat, jak szumu tego nie słyszał. Królom tak do snu muzyki nie grają, jak jemu grały te sosny, te brzozy, te graby...

Wiatr po nich chodził, jak po domu swoim, a kiedy cichość jeła szeptać liściem, to jakby pacierz borem szumiął, ogromny pacierz taki, że choć zaraz klękał i w piersi się bij. Jaki mrok zielony, jaka gęstwa! Ledwie z nich widny ten niski domek drogi, ten ganek... Raz się tylko z nich na świat wychylił i już nigdy drogi do nich znaleźć w życiu nie mógł. Nigdy...

— ...A ucz się synku, ucz!

— Będę, mamó!

— Jeden ty u mnie, jak ta dusza w ciele, Bogu cię oddać chcę. Jakże? Będiesz księdzem?... synku.

— Będę, mamó.

— Boże, Boże! Ten szlafroczek kwiecisty, ten kabacik lisami podbity, ten szal francuzki od święta... I ta drobna, szczupła postać, i te drogie, spracowane ręce matczyne, i ten głos miły, najmiłszy...

— Jeden ty u mnie, jak ta dusza w ciele...

Brat Rafał pochyla głowę, złożone ręce jego obsuwają się po drążku i spadają na kolana.

<sup>1)</sup> Wyszedł Judasz dla uciążliwości i mnóstwa utrapienia; mieszkał między narodami i nie znajdował pokoju.

— *Vigilate et orate, ut non intretis in tentationem* <sup>2)</sup>),—mówi w tej chwili ojciec Florenty, a brat Rafał podnosi głowę, ale ją zaraz znowu spuszcza.

...Wyręb... Jak to wszystko zarosć już musiało! I ta kłoda, na której ojciec siadał... Ot siekiery tam łomocą, ot padają sosny... Jakie mocne, żywiczne wonie, jakie wonie, jakie łoskoty, jakie świsty drozdów spłoszonych!

Boże, Boże! Jakby tam był wczoraj... Mogiła to już, i zapadła pewno...

Jaki to wtedy huk był, kiedy zbijali trumnę. Echo takie po boru szło, jak od najgłośniejszego grzmotu. Wszystkie drzewa powiadały sobie o tej śmierci starego leśnika. A Turek wył, a wył w ganku, a przed gankiem wieko.

Boże, jak to psisko śmierć czuło!

Dąb najgłośniejszy, padając, nie pada tak ciężko, jak ta śmierć na chatę padła. Sierota... sierota... Już tam i mowy innej nie było... Już tak na niego i Błasiowa stara, i matczyńsko... A na ganku Turek nocami wyje, a wicher po sosnach chodzi...

Jeszcze póki się razem trzymali, póki razem w domu... Ale najgorzej ze szkołą... Matczyńsko drogie! Z jaką to biedą wysyłała te ostatnie grosze. A ucz się, synku, ucz!

— Żeby mi tylko siwki nie zajeździli, mamó!

— Jeden ty u mnie, jak ta dusza w ciele. Bogu-bym oddać chciała... Jak ten bór szumi, jak szumi...

— *Migravit Judas*...—szepcze brat Rafał, kiwając zwiędłą głową, a usta jego zaczynają drzeć, a oczy zachodzą wielkimi, przejrzytymi łzami.

...Gdzie? Gdzie to wszystko? Gdzie ten zakąt serdeczny, to gniazdo rodzone? Gdzie to dzieciństwo rzewne, ubogie, szczęśliwe?... Wyręb... Nic nie zostało, nic... I wyręb zarósł, i mogiła zarosła. Tylko ten głos matczyńki miły, najmiłszy...

— Będiesz-że księdzem, synku?

— Będę, mamó!

Półgłosem niemal mówi brat Rafał te ostatnie słowa i podnosi się ciężko ze swej kamiennej ławy, i starym, bardzo starym krokiem idzie zgasić na trójkacie świecę. Dziwnie mu jakoś jest w duszy. Ot, jakby gasił jasność dzieciństwa swojego, i ten jałowcowy ogień na kominku, i to słońce, co nad wyrębem świeciło, i te gwiazdy nad borem stojące, i ojcowskie oczy umarłe, ciche...

Idzie, podnosi drążek, i patrzy na płomyk rzewnie, żalostnie.

Ale psalm się kończy.

— *Fiat! Fiat!* <sup>2)</sup> — brzmi głos z wnętrza zamierzchłej stalli, a brat Rafał delikatnie, pieczołowicie niemal, naciska płomyk kapturem i zwolna wraca na kamienne ławę.

Dusza jego tak jest zmacona, jak zmacona woda. Bezludnie odbija obrazy ludzi, rzeczy, wypadków, dobywając je z głębin pamięci i znów spychając na dno nierozwikłane, wół ledwo przypomniane, rozlotne, niepochwytne, zatarte. Poddaje się temu chaosowi brat Rafał, ani go wywołując, ani odtrącając od siebie. Chwilami zdaje mu się, że on sam na milion cząstek rozbity, razem z nim wichrzy się, wzlata, ginie i znów dobywa, i znów wichrem leci. Jest mu dobrze z tą półświadomością i w tej zupełnej bierności. Ten pęd, ta fala wpływają mu w piersi, opłukują je z pyłów, ze śniedzi, obwiewają z pajęczyn szarego, codziennego życia.

<sup>2)</sup> Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli na pokuszenie.

<sup>3)</sup> Stań się! Stań się!



Jakiś wielki przyływ powietrza odświeża całe jego wnętrze. Przychodzi mu na myśl, że ktoś otworzył mu dawno zamknięte okno duszy, tak jak on sam dzisiaj okno swej sali otworzył. Ta myśl podoba mu się, i blady uśmiech rozjaśnia zwiędłe jego usta.

Marja Konopnicka.

(DOK. NAST.)

## NA OBCEJ ZIEMI.

(Dalszy ciąg.)

### VII.

Czemu nad nami Bóg się nie uzalil?  
Czemu okrętu gromem swym nie spalił?  
Czemu nie wepchnął w sinej głąb topieli,  
Nim my do ziemi owej przyplynęli?...

### VIII.

Zionęło ogniem słońce z niebios sklepu,  
Na głowy nasze, gdyśmy szli wśród stepu,  
Z rozpaczą w sercu, jako niewolniki,  
Do tej nieznanej puszczy, do tej dzikiej,  
Gdzie miała odtąd nasza być siedziba;  
A jak ptak w wodzie, jak na ziemi ryba,  
Tak my się czuli w tym bezludnym stepie,  
Gdzie jeno sep się pod błękitem trzępie,  
Gdzie jeno w trawach czai się na lupy  
Zwierz—i wygląda, rychło-li z nas trupy  
Będa,—i rychło-li w ciała stygnące  
Zatopi ostre kły, żeru lądujące...

Wśród naszej cichej, wśród smętnej gromady,  
Zjawiał się często śmierci anioł błądy,  
Na łonie matek usypiał dziecięcy,  
Mężom brał żony, siwym ojcom syny;  
Co noc nas nową zakrawiał żalobą,  
Co noc mieliśmy trupa między sobą,  
I ciało czyjeś legło pod mogiłą—  
I coraz mniej nas na tym stepie było...

Grzebali my ich na pustyni piasku,  
Przy gwiazd wieczornych promienistym blasku,  
Grzebali my ich, i obey i blizy,  
Myśląc, że zwolna wyginem tak wszyscy,  
I nie kościelne dzwony im dzwoniły,  
Tylko szakale, trupa czując, wyły,  
Gdyśmy grzebali ich, pełni rozpaczony...  
Tych mogił szereg drogę naszą znaczy...

I tak my długo błądzili... i w końcu,  
Przy rozpalonem, przy wschodzącym słońcu,  
Nad bystrą rzeką, co szumi i pluszcze,  
Nieprzeniknioną ujrzelśmy puszcze;  
I stała ona, groźna, jakby żywa,  
Jak dzika bestja krwi człowieczej cheiwa,  
I drzew gałęzi jęczała nad nami,  
I patrzyliśmy trwożnymi oczami  
W jej głębie ciemne, straszne, tajemnicze,  
I lęk nam dziwny wpadł do piersi drżącej,  
I z serc struchlałych poszedł na oblicze,  
I tak my stali bladzi i milczący...

### IX.

Skleciłiśmy chaty,  
I rozpoczęli w puszczy onej życie,  
I codnia słyhać było siekier bicie,  
I codnia drzewa padały na kwiaty...  
W serdecznym pocie szła nam ta robota—  
Gdyby ze złota ziemia i ze złota  
Były te drzewa,—myby się wyrzekli  
Ich—i cisnęli wszystko—i uciekli,  
Byleby tylko można było rzucić  
Ten kraj, i wrócić... do chat swoich wrócić...

I tak powoli biegły dnie za dniami,  
Chleb my swój jedli przesiąknięty łzami,  
Z jękiem wstawali i z jękiem się kładli,  
Słabi na ciele, na duchu upadli  
Od tego słońca, co ogniowe strzały  
Słało, od wicherów, co wśród puszczy wiały,  
Od chorób, co nas węzowemi sploty  
Dusiły... i od łez... i od tęsknoty...

Okropne były godziny talactwa...  
Od gadów wielkich, od żmij, od robactwa  
Wszystkie się nasze roły chałupy;  
Ciało nam wstrętne osypały strupy,  
A żar słoneczny jątrzył je i krwawił,  
Aż nam zdrowego miejsca nie zostawił  
Na całym ciele; aż się nasze twarze  
Stały do ludzkich niepodobne zgoła—  
I tak my żyli, jak owi Łazarze,  
Nie śmiejąc podnieść do błękitu czoła...

Nocą, wśród puszczy i na blizkim stepie,  
Płonęły krwawo dzikich bestyj ślepie,  
Szumiące drzewa gałęziami bily,  
I ryk, i wycia ze snu nas budziły;  
I wrzała puszcza tą muzyką wściekłą,  
I nam się zdało, że to chyba piekło  
Naokół huczy, i wre, i szaleje,  
I tak w noc każdą było—aż zadnieje;  
Aż nas powoła złoty blask jutrzienki,  
Do nowych bólów i do nowej męki...

Or—Ol.

(DOK. NAST.)

## Dzieła Szujskiego.

DZIEŁA JÓZEFA SZUJSKIEGO. Wydanie zbiorowe. Serja I. Tom VI. «Powieści proza». «Literatura». (Kraków, w drukarni «Czasu», 1888).

Po wydaniu poezyj następują w pierwszej serji, obejmującej, jak wiadomo, literackie prace Szujskiego, jego pisma prozaiiczne z tego zakresu. Naprzód, jako najbliższe poezji, idą powieści. Przedmowa zawiadamia czytelnika, że tych jest więcej, niż ich obecne wydanie obejmuje, a mianowicie są: «Mętne Dusze» i «Czyste Dusze», drukowane w «Dzienniku Literackim» w r. 1860 i 1861—są «Pamiętniki Mimozy», niedokończone, drukowane w «Wieku» w r. 1864, i parę pomniejszych. Żadnej z tych powieści nie wymienił autor na spisie dzieł, które chciał w zbiorowym wydaniu pomieścić: ustnie tylko już na schyłku życia polecał, iżby nie zapomniano o «Kłótni Berdyszów z Szeligami».

Wydawcy znaleźli się wskutek tego w niejakiem kłopotcie. Ogłaszać cokolwiek wbrew woli autora, nie czuli się w prawie; pominąć w zbiorowym wydaniu powieści, kiedy je Szujski pisał, wydawało się poniekąd rzeczą niesłuszną względem czytelnika i nabywcy dzieł, sprzeczną z założeniem i celem wydawnictwa. W tej niepewności uznali wydawcy, że najlepiej będzie trzymać się woli autora, nie drukować tych rzeczy, które on uważał za niepotrzebne—(«Mętnych Dusze», jako zaczętych na wielkie rozmiary, a pobieżnie, prawie niedbale skończonych, «Mimozy», jako wcale nieskończonej, i podobnych), a przeciw ogłosić tych powieści tyle, żeby czytelnik mógł z nich poznać, jak Szujski powieści pisywał. Co do «Berdyszów», nie mogło być wątpliwości, skoro on sam żądał ogłoszenia; ale obok nich stawała «Ostatnia Nobilitacja», tak ładna, że nie godziło się skazywać jej na zapomnienie. «Bezimienna Trucizna», drukowana pod przybranem nazwiskiem w «Przeglądzie Polskim» w r. 1867, dodała się do tamtych dwóch, jako okaz i próbka współczesnej obyczajowej powieści Szujskiego.

«Kłótnia Berdyszów z Szeligami», to rzecz dzisiejsza, z galicyjskich stosunków. Dwa zwaśnione rody dzieła całą wieś na dwa nieprzyjaźnielskie obozy, jak niegdyś Montecchi i Capuletti Verone. Ani dzieci, ani ksiądz proboszcz nie mogą im dać rady, zwłaszcza, że na siebie nawzajem, i na dwór, i na plebanję, podszczuwa ich czarny charakter powieści, pokątny pisarz. O miłości zrazu nie słyhać wcale;

owszem Romeo-Berdysz dokoncza przy każdej sposobności Julji-Szelizance—raz nawet w karczmie przy tańcu, wobec całej wsi! Biedna dziewczyna odcina się śmiało i hardo, ale w końcu nie może wytrzymać i wybucha płaczem, a te lzy miękczą serce chłopaka, który od tej chwili się zmienia i zaczyna ją kochać, aż pokochał bardzo. Przeszkody, srogi gniew rodziców, intrygi pisarza, który sam chce się zenić z dziedziczką bogatego wójta, doprowadzają do bitki, z której nieszczęśliwy Janek ratuje siebie i dziewczynę interwencją dworu. Szczęściem, jak na obstalunek, znalazł się we dworze i pan starosta, który w pisarzu poznał długo szukanego, a zrećnie się ukrywającego złodzieja. Ta dobroczynna rola urzędnika dowodzi sama, że powiastka pisana była w tych czasach, kiedy się już miało ku lepszemu porozumieniu z rządem austriackim, a stosunek dworu do wsi, rola pokątnego pisarza, wskazują, że zbliża się czas, kiedy zaczniemy wszyscy myśleć i radzić o kwestji gminnej—dotąd niestety bezskutecznie. Powiastka ładna; dużo życia, dużo prawdy, nic konwencjonalnej sielanki; wielka znajomość wsi, i jej rzeczywistość uchwycona szczęśliwie, ale obraz tej wsi kreślony z sympatją, z zamiłowaniem. Niezawodnie jedna z ładniejszych wiejskich powiastek, jakie mamy, powinnyby znaleźć miejsce w wydawnictwach dla ludu i w książkach do czytania dla szkół wiejskich.

«Bezimienna Trucizna» to znowu powieść dzisiejsza, może także więcej z galicyjskiego, niż z całego polskiego społeczeństwa, ale z innych sfer. Trucizna jest niechęć i zawiść społeczna, bohaterem młody chłopiec z inteligencji, (jak się u nas mówi), zakochany w córce bogatego pana o majątku bardzo nadwężonym. Ta panna go nie kocha, idzie zamąż za innego, nie z miłości ale z poświęcenia dla rodziny, której byt ten mąż może uratować. Wzgardzony wielbiciel nienawidzi i mści się; w końcu zostaje sam panem majątku, w którym ona rodziła się i chowała. Ale, choć doszedł do celu, uczynił zadość i ambicji swojej, i mściwości, jest nieszczęśliwy, samotny, sucho mu i czoło w duszy i kończy samobójstwem. Autor daje do zrozumienia, że gdyby bohater miał mniej tej dumy i zawiści, która mu wysusza duszę, panna byłaby może kochała jego, jak, owdowiawszy, pokochała innego, który nie był od niego świetniejszy stanowiskiem, ale był lepszy.

Prosta rzecz, że ta trucizna i jej skutki nie dadzą się opisać w małej powiastce; przedmiot to bardzo wielki. Prosta rzecz także, że powieść nie mogła mieć prawdziwego rozwiązania i musiała przestać na materialnem tylko, jakim jest to samobójstwo, bo kwestja sama nie jest rozwiązana w umysłach, w uczuciach, w obyczaju, i daleko jej do tego. Świat staropolski w «Nobilitacji», świat wiejski w «Kłótni», skreślony był z większym życiem i prawdą, aniżeli ludzie oświeceni i dobrze wychowani w «Truciznie». Zwłaszcza kobiety: bohaterka z przesadną, patetyczną godnością i powagą, i jej macocha, oklepany typ lafiryndy,—dałyby się mocno krytykować.

S. T.

Powiastki te nie mogły same złożyć całego tomu. To tłumaczy połączenie ich, niebardzo logiczne, w tym samym tomie z naukowemi pracami Szujskiego. Te zaś wypadło rozpocząć od największej z jego prac na polu literatury, od jedynej jego w tym zakresie dzieła. Ztąd ten na-



gły i dziwny przeskok od powiastek do «Dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego».

Mamy tu przed sobą podręcznik, przy którego odczytaniu uwydatniło się nam dobitnie, ileby zyskała nasza literatura i cały nasz świat umysłowy, gdybyśmy więcej dzieł tego rodzaju posiadali. Nie mamy w pierwszym rzędzie na myśli podręczników szkolnych, które niewątpliwie też bardzo są potrzebne i domagają się pracowników, ale takie dzieła popularyzujące, przez które cywilizacja szerokiemi korytami na całe społeczeństwo się zlewa. Myśl, która Szujskiemu przy tej pracy przewodziła, wypływała z miłości chrześcijaństwa, kazała mu szukać tegoż chrześcijaństwa przedsiłanek i podwalin. Wypowiada on wyraźnie, że chciał w tej pracy objąć wszystko, co posłużyło jako grunt pod zasiew Boży nauki Chrystusa. Rozległe to pole, i zgóry przewidzieć można było, że samodzielnej tu pracy nie znajdziemy.

Najładniej może traktowany jest w dziele Wschód; to, co tutaj o Indjach i Persji powiedziano, daje szerszym kołom wystarczające wyobrażenie o bogactwie tych literatur; przesłaniczne nieraz tłumaczenia rozwijają przed nami zarazem bogactwa wschodniej fantazji i skarby naszego języka, który pod ręką Szujskiego umiał się nagiąć do ich oddania. Słabiej za to wypadła partja, dotycząca klasycznej starożytności. Nawal materiału nie dał się zmieścić w ramach zbyt ciasnych; dyspozycja nie zawsze tu przejrzysta, a w traktowaniu znać pewien pośpiech i czasem pobieżność. Mimo tego, jest to najlepsza książka, jaką dotąd w tej dziedzinie posiadamy. Tragedy greckie, którzy należeli do ulubionych Szujskiego autorów, występują tu w dobrej i jędrnej charakterystyce, mianowicie Eschylos, którego patetyczność i majestat zawsze Szujskiego zachwycaly. Wyjątki tekstów, obficie dosyć podane, oswoją szersze koła publiczności z głównymi postaciami starożytnego piśmiennictwa; na tej drodze dostanie się im to jędrne pożywienie, które hartuje myśl i styl człowieka. Dla tego polecamy gorąco tę literaturę tym wszystkim, którzy w młodości czytali litery greckie i łacińskie bez zrozumienia ich ducha, i tym innym zarazem, którzy zdanie, że litera zabija, pojmują dosłownie i sumiennie uchylają się przed tego rodzaju niebezpieczeństwem. Przedstawienie Szujskiego podaje próbki pięknych tekstów, a zarazem trafne wskazówki do ich zrozumienia.

K. M.

## Z literatury powieściowej.

MARIA RODZIEWICZÓWNA. «Błękitni». Powieść. (Warszawa, Gebethner i Wolff, 1890).

Zdawaliśmy sprawę w swoim czasie z «Dewajtisa», ze szczerem dla jego zalet uznaniem. Mniej zachwycaliśmy się nad «Kwiatem Lotosu», a zrobiliśmy wzmiankę tylko o «Błękitnych». Chcemy o nich dziś pomówić trochę dłużej. Powieść sama nie należy, naszym zdaniem, do lepszych swobodnej autorki; nasuwa jednak spostrzeżenia i uwagi, które nie do niej jednej się odnoszą, ale mają ogólniejsze znaczenie i zastosowanie.

Jestto historia młodego księcia, który, od dzieciństwa tłumiony wychowaniem, wymaganiami i zwyczajami otoczenia i despotyzmem matki, stracił wszelką ener-

gję, wszelką chęć i zdolność do życia, nawet szlachetność uczuć; ale, po zerwaniu z matką i jej towarzystwem, odrodził się przez pobyt na wsi, przez pracę i przez miłość do dziewczyny ubogiej, z którą się też ożenił. Historia ta urozmaicona i zawiślana jest odwieczną nienawiścią wzajemną tego książęcego domu z rodem uboższego zaściankowego szlachcica. Gwałty i okrucieństwa straszne ciągną się z obu stron przez wieki, a opowiadanie o nich w jakimś starym dokumencie stanowi część najbardziej może zajmującą i przejmującą powieści.

Nie tyle wszakż: chodzi nam o treść powieści, co o sposób pojmowania i kreślenia niektórych postaci, lub raczej niektórych warstw naszego społeczeństwa. Zanim zaś przystąpimy do tej kwestji ogólniejszej, wyznamy skromnie na wstępie, że nie rozumiemy tytułu. «Błękitni»? co to znaczy? Francuzi oznaczają czasem tym przymiotnikiem *bleu*, ludzi zamalo żyjących w rzeczywistości, marzycieli, ideologów. Młody książę i jego siostra wychodzą w ciągu powieści, jeżeli nie na ideologów, to przynajmniej na idealistów; więc może to do nich ściągają się ten przymiotnik. Ale po polsku jest on niezrozumiały, potrzebuje odsyłacza, lub słownika.

Mniejsza wszakże o tytuł. Celem i przedmiotem naszych uwag jest sposób, w jaki autorka wyobraża sobie i opisuje uczucia, sposób życia, wyobrażenia ludzi, należących do tak zwanego wielkiego świata. Że zaś nie jest ona wyjątkiem, ale owszem, często i oddawna powtarzają się w naszych powieściach podobne rzeczy dziwne, żeby nie powiedzieć śmieszne, korzystamy ze sposobności, żeby o nich raz pomówić.

Człowiek bardzo rozumny, a nie *arystokrata* wcale (zamłodu nawet, w r. 1848 wielbiciel Mierosławskiego), Leon Kapliński, mawiał, że «nasi pisarze powieści, kiedy wprowadzają i opisują tak zwanych *arystokratów*, robią to tak, jak gdyby ich czasem przez dziurkę od klucza podglądali, ale nigdy ich nie widzieli i nie obserwowali; jak dzieci myślą, że król chodzi zawsze w koronie i gronostajowym płaszczu, tak oni wyobrażają sobie, że ten nieszczęśliwy *wielki świat* wszystko robi inaczej, jak zwykli ludzie, i skutkiem tego tworzą dziwolągi, które potomnym lub cudzoziemcom, (gdyby te powieści czytali), dałyby najdziwniejsze i najfałszywsze wyobrażenie o naszym społeczeństwie, jego obyczajach i jego cywilizacji».

Uwaga ta zrobiona była jakoś niedługo po r. 1850. Ale od tego czasu i powieści, i same pojęcia nasze powinny były postąpić, wycywilizować się. Niestety, uwaga jest dziś tak prawdziwą, *wielki świat* tak nieprawdziwym, jak przed laty blisko czterdziestu.

Książęta panny Rodziewiczówny są to poprostu dzicy ludzie, a do tego głupi i śmieszni tak, że przechodzi wszelkie pojęcie i pozwolenie. Nadęci swoją wielkością, pojmują i wyrażają dumę rodową, że nie mówią do siebie nigdy inaczej, jak po tytule. Dzieci do matki: «księżna matko!» mąż do żony, a żona do męża: «hrabio» i «hrabino!» (bo księżniczka poszła za hrabiego). Słudzy do panów nigdy inaczej, jak: «Miłościwy kniaziu nasz!». Do takiego sposobu mówienia zastosowany sposób myślenia i życia. Stara księżna, (straszny tyran domowy i bapdzo zła), ma w salonie rodzaj tronu, na którym zawsze siedzi, z którego daje posłuchania i rękę do pocałowania. Tak pojęta jest pycha rodowa przez książęta, a przedstawiona przez autorkę!

Cóż więc robią ci książęta? Jedzą, jak Lukullusy; ich obiady to zawsze wymyślne uczy; mają liberję, kapiącą od złota (naturalnie!); przy pannach, swoich siostrach lub narzeczonych, prowadzą rozmowy nieprzyzwoite; próżnują, tak że listów z ważnymi interesami nie otwierają przez całe lata, a rządcom pozwalają się kraść, jak w lesie, bo ich to nudzi i uwłacza ich godności wdawać się w poziome sprawy. Zalotność kobiet w równie dobrym stylu, jak rozmowy i zachowanie się mężczyzn. Jest jedna młoda księżna, wdowa po starszym bracie, chcąc się wydać za młodszego, który został ordynatem; ta swoja upatrzona ofiarę co chwila trąca wachlarzem—to najlepszy sposób kokieteryj, na jaki się zdobyć umiała. Słowem Góronos z komedji Zabłockiego i jego żona, Geldhab Fredry, biedny pan Jourdain Moliera, teść nieszczęśliwego George Dandin, byli ledwo tak głupi, śmieszni i źle wychowani. Gdzie autorka takich widziała? Być może, że widziała: idjoci mogą się zdarzyć między książętami, jak między innymi ludźmi; ale co dziwne, to, że, sądząc z powieści, autorka ma ich za ludzi złych, ale nie za głupich, widzi w nich zdrożność, nie zdaje się widzieć śmieszności, ma ich za ludzi z prawdziwego wielkiego świata, nie za wyjątki i karykatury.

Niechże nam wolno będzie podać do wiadomości kogo należy, (a na szczęście, nie będąc księciem, nie mówimy *pro domo sua*), że książęta doprawdy żyją, śpią, jedzą, ubierają się, rozmawiają, jak wszyscy ludzie na świecie; że nie są ani gorsi, ani głupszy od innych (a zdarza im się czasem być lepszymi i mądrzejszymi od wielu); że mężowie żonom, a żony mężom mówią *ty*, dzieci matkom *mamo*, jak prości śmiertelni; że nie mają tronów w swoich pokojach; że kiedy mówią po francuzku, to przynajmniej dobrze; że są (w ogromnej większości w każdym razie) ludźmi cywilizowanymi, dobrze wychowanymi, i że nie każą kozakom rozpędzać nahajkami chłopów-pogorzalców, przychodzących z prośbami. Dlaczego autorka, która dowiodła prawdziwego i sympatycznego talentu, pomyliła się tym razem tak bardzo? Dlaczego, chcąc charakteryzować dumę, dała nam tylko śmieszność i dziką nadętość? dlaczego wyniosłość czy godność tych książąt jest tylko złem wychowaniem i impertynenckim gburostwem? Chcielibyśmy móżdż na to pytanie odpowiedzieć, że autorka założyła sobie stworzyć galerję karykatur i to zrobiła. Niestety, uwierzyć w to trudno, bo ani ona sama, ani nikt w powieści nie śmieje się z tych książąt. Musi zatem być powód inny; a jako taki, przypuszczamy nieznaną jomość ludzi i obyczajów, które tym razem do swojej powieści wprowadziła. Przypomina się cytowany wyżej Leon Kapliński, i nasuwa smutną uwagę, że nasza postępowość, nasza *demokracja* musi chyba być bardzo jeszcze mało cywilizowaną, bardzo zacofaną. Żadnemu pisarzowi na Zachodzie nie przeszłoby przez głowę wystawić sobie i opisać ludzi bogatych i tytułowanych, jako istoty jakiegoś odmienne od prostych śmiertelnych; nasi pisarze dają im ten przywilej nawspak. Wyobrażają ich sobie innymi, gorszymi wogóle, ale innymi niż wszyscy ludzie; nie chcą, czy nie mogą zrozumieć tego, że ci nieszczęśliwi książęta nie są nadęci swoją własną wielkością, że nie jedzą jak Sardanapale, że myślą niekoniecznie zawsze tylko o swoich mitrach. Ktoby chciał być złośliwym, mógłby z takich opisów wyciągnąć ten domysł, że ci nasi autorowie,



gdyby byli książętami i ordynatami, zachowaliby się tak, jak ci, których opisują. Skarżą się oni często na ciasne pojęcia tak zwanych arystokratów; czy nie jest to taką samą, lub większą ciasnotą? i czy, prawiąc tak wiele o *postępie* i *inteligencji*, nie należałoby postąpić choć tyle, i tę inteligencję choć tyle sobie rozszerzyć, iżby zrozumieć nareszcie (*zaczofani* i *wsteczni* wiedzą to dobrze), że książę jest taki człowiek jak każdy, i że kiedy się chce pisać powieść, to trzeba znać ludzi, których się chce opisywać! Nasza autorka do tego odkrycia jeszcze nie doszła. W jej bohaterze walczy do ostatka *człowiek z księciem*. Kiedy młody Leon Holszański ma wyrzuty sumienia, lub szlachetniejsze popędy, to odzywa się w nim *człowiek*; kiedy zaś brak mu odwagi, lub woli do wyzwolenia się z przesądów, to wtedy *z człowieka* staje się znowu *księciem*! Z tego wnosząc, możnaby myśleć, że książę naprawdę jest czemś więcej, jak człowiekiem. Bo i najdalej posunięty postęp nie zechce przecie twierdzić, jakoby książę był zwierzęciem, a więc, jeżeli człowiekiem nie jest, to czemże jest?—chyba jakimś pół-bogiem, złym może, ale zawsze wyższym od ludzi. Osobliwsza czasem bywa demokracja naszych demokratów, i postępowość naszych postępowych! Niech sobie mają tendencję, niech mają nienawiść, jeżeli im to do szczęścia potrzebne, i jeżeli myślą, że przez nie służą ludzkości; ale przez wzgląd na siebie samych niech starają się znać to, o czem piszą, bo inaczej siebie samych podadzą w śmieszność, a nie tych niegodziwych arystokratów. Gdyby kto opisał Ludwika XIV, albo Napoleona, podobnego jak dwie krople wody do króla Heroda z szopki, autorka śmiałyby się z niego bardzo; niech nam wybaczy, ale niech raczy wierzyć, że jej książęta są tak podobni do siebie, jak Herod z szopki do Ludwika XIV.

Jeszcze jeden przykład na dowód. Stara księżna, ta najgorsza ze wszystkich, bez wiedzy syna oświadcza go o jakąś księżniczkę Caraman (w nawiasie zapytamy autorkę już po raz drugi, czy to można brać nazwiska, noszone przez ludzi żyjących, jak rzecz niczyją, i dawać je figurom z powieści?). Syn nie chce się żenić z garbatą i kulawą panną i buntuje się; to początek jego odrodzenia. Ale owa księżniczka była spokrewnioną z różnemi domami panującymi; za ten więc brak uszanowania dla wysokiej parenteli zrywa z młodzieńcem cały wielki świat w całej Europie. Jest on jak gdyby wyklęty; siostra, która po tej zbrodni śmie go odwieść, jest bohaterką w jego oczach, w swoich własnych, i w oczach autorki.

Pomysły tego rodzaju, (a jest ich pełno w tej powieści i w różnych innych), dowodzą, smutno powiedzieć, pewnego braku cywilizacji i braku prawdziwej inteligencji w naszej *inteligencji*.

S. T.

## SPÓR O POETÓW.

(List do redaktora «Kraju».)

P. wg., zwróciwszy uprzejmie uwagę na pierwszy zeszyt moich «Sylwetek», polemizuje w N-rze 14 «Kraju» nie z ich autorem, ale—z niemieckim tegoczesnym Parnasem. Ceniąc wysoko zdanie p. wg we wszelkich sprawach poezji dotyczących, nie ośmieliłbym się nigdy polemizować z nim *pro domo sua*; niech mi jednak wolno będzie zająć równe mu stanowisko na neutralnym grancie i, jako gorącemu

poetów niemieckich zwolennikowi i wielbicielowi upomnieć się o należne dla nich poważanie.

Przedewszystkiem atoli pozwolę sobie wyrazić zdziwienie, dlaczego p. wg dwóch figurujących w «Sylwetkach» poetów, mianowicie Scheffla i Baumbacha, stale w artykule swoim nazywa poetami *austrjackimi*. Jeżeli pana wg, jak mniemam, znawcę piśmiennictwa zagranicznego, pamięć do tego stopnia zawiodła, mógł łatwo w samych «Sylwetkach» znaleźć odnośną informację. Baumbach urodził się w Turyngji («w Kranichfeld, w księstwie Sasko-Meiningerńskim» str. 2 «Sylwetek»), ukochał tę Turyngję swoją serdecznie, o niej marzy i pisze, a nawet w Tryeście dłużej nad lat parę usiedzieć nie może i do Meiningen, gdzie obecnie przebywa stale, wraca co rychło. Mniejsza zresztą o Baumbacha, ale że Scheffel, ów Scheffel, najpopularniejszy dziś w Niemczech poeta, urodził się i umarł w Karlsruhe (str. 29 «Sylwetka»), że swój Schwarzwald, swój Hejdelberg i Ren swój opiewał od pierwszej piosenki studenckiej aż do ostatniej, przedśmiertnej apostrofy jubileuszowej, do heidelberskiej *alma mater*—o tem doprawdy nie śmiem p. wg przypominać.

Istnieje rzeczywiście grupa poetów niemieckich, *austrjackimi* zwanych, do których *ante omnia* należeli Grün i Hammerling, do których zalicza się np. Beck, płomienisty, krewki węgier niemiecki—alec mają oni tak charakterystyczne wspólne cechy, że wśród nich chceć np. Scheffla pomieścić, znaczyłoby to samo, co szukać norymberskiej ulicy—w Magdeburgu.

P. wg nazywa Scheffla i Baumbacha twory «drobiazgami lirycznymi», z których zgola żadna *nauka* dla przedstawiciela polskiej poezji nie płynie. Otóż zaraz na wstępie płynie ta nauka, aby, jak to u nas w modzie, na koturnach wiecznie i wszędzie nie stapać i owych właśnie «drobiazgów lirycznych» nie lekceważyć. Śładź owe «drobiazgi liryczne», wśród których trzy poematy mają w sobie siłę stokroć większą, niż najwspanialej napuszone t. zw. wielkie utwory (*hochtrabend*—powiedziatby niemiec), jeśli podbiły społeczeństwo niemieckie, które, co prawda, Mickiewiczem się nie szczyści, ale za to Göthego zna lepiej, niż my Mickiewicza.

Myli się p. wg, upatrując w Scheffla i Baumbachu li tylko filozofję picia, jedzenia i całowania. Wina w tem istotnie nie ich utworów, ale patrzącego—nie powiem: czytającego. Przeoczył p. wg ową cechującą twory, zwłaszcza południowców, *pogodę ducha* i *pogodę sądu*, na której nam zbywa, przeoczył wreszcie wielką miłość do stron rodzinnych daleko szerszego zakresu, niż np. u poetów z paryzkich bulwarów, rozkochanych w kawiarni *de la Paix*, lub w *Closerie des Lilas*. Poezję niemiecką, powtarzam, zwłaszcza odzywającą się z nad Renu, lub lesistych gór południowych, porównałbym do *plein air'u* w malarstwie—a dowodzić chyba nie potrzebuje, ile korzyści studja nad dziełami «pleinairzystów» przyniosły malarzom—nawet naszym, aczkolwiek współczesnym Matejce.

P. wg zdaje się po za Göthem i Szyllerem wygodnie ignorować wszystko, co niemiecka poezja dała światu. Spostrzegam wzmiankę o «arszeniku» Heinego... alec przecież nietylko jedna jaskółka, ale nawet jeden orzeł wiosny nie stanowi? Na wiosnę, na nieśmiertelną wiosnę poezji niemieckiej mało, bardzo mało znanej u nas, lekceważonej owem modnem lekceważeniem ludzi, zajętych kolonialną polityką, lub eksperymentami z prochem bezdymnym, składają się od śmierci największego z wielkich poetów, Göthego, najprawowitsi spadkobiercy nie całej jego liry, bo wieki trzeba czekać na olbrzyma, który ją udźwignie, ale liry tej strun pojedynczych. Tak oto najbliższemu Göthego, jako artysta wierzą i świetny malarz przyrody stanął Mörrike, najgłębszym dziś filozofem w poezjach swoich jest może Lorm, a

świetny Herwegh, a Wolff, a Lingg, a Storm, a ten biedny, szlachetny Lenau—nazwisko po nazwisku ciśnię się pod pióro, a pomijam całą plejadę romantyków, a Hammerlinga nie wspominałem, i niesposób mi na jedno gołosłowne, lekceważące zapewnienie p. wg odpowiedzieć kilku szpaltami cytat. Może z czasem—boć trudniej i mozolniej dowodzić niż przeczyć—odpowiedź taka się znajdzie.

Utrzymuje p. wg, że prawowity, czystej wody poeta zgola od nikogo ze współtowarzyszy swoich niczego *uczyć się* nie potrzebuje, albowiem poeta, według słów Göthego, «śpiewa jako ptak». Istotnie nie chodzi o to, aby wróbel przedrzeźniał szczygła, a słowik kanarka i odwrotnie, i nigdy niemiałem zamiaru nawoływać kogobądź do *nasładowania* nawet największych mistrzów. Zgodzi się atoli p. wg, że rozczytywanie się w utworach danego poety pobudza do tworzenia, naprowadza na pomysły, wywołuje ten lub ów nastrój, że np. przedziwnie w chwilach zwątpienia, smutku, apatii krzepi i uspokaja Horacy, że ciętość i epigramatyczność wyrabia w nas Heine, że takie np. «Rzymskie elegje» Göthego przedziwnie odrywają nas od drobiazgów, malostek i blahostek codziennego, szarego życia, że Béranger, w którym nb. p. wg zdaje się jedynie widzieć wesolego epikurejczyka, tak nas czasem chwyci za serce, że aż lzy w oczach staną, i t. d., że oni wszyscy *uczą nie ucząc*, to miary, to sily, to uczucia, to smaku. Nie uczą poeci poetów—równi równych—*jak wypowiedzieć to co się czuje*, ale uczą wogóle czuć i myśleć.

Powiada p. wg, że przecież ani Bodenstedt, ani Scheffel, ani Baumbach «nie wyrażają wiernie ducha wieku»... Na miły Bóg, nie pojmuję, o co się p. wg dopomina! Żali poeta, który kocha, tęskni, kraj swój miłuje, odwarza, jak np. Baumbach we «Frau Holde», lub Bodenstedt w «Lieder des Mirza Scheffy», lub Scheffel w «Trębacz z Säkingen» nieśmiertelne uczucia, żali poeta taki nie wyraża ducha nie jednego specjalnie wieku np. XIX, ale żali nie wyraża ducha—wszystkich wieków. Ależ przecież «liczyć się» możemy śmiało nawet z odwiecznym Homerem, pomimo że on też może «nie wyraża wiernie ducha wieku», w którym my żyjemy. Zresztą, niech mi p. wg wierzy na słowo, że dzisiejsi niemieccy poeci, wzięci nie pojedynczo, ale jako zbiorowisko, liczą się równie dobrze z duchem wieku, ba, lepiej stokroć niż bliżej nam znani, bodaj z nieustannych reklam, np. francuzcy poeci doby obecnej.

Pyta wreszcie p. wg z równie powierzchownem lekceważeniem, czybym nie pragnął czasem przeszczepić na grunt nasz owej niemieckości, której istotnie Scheffel i Baumbach są w pewnym kierunku typowymi przedstawicielami? Przyzna p. wg, że «Faust» jest utworem rdzennie niemieckim—nie przeszkadza mu to jednak zawierać rzeczy, z których się wiele nauczyć można. Kalderon jest «hiszpańskim» od stóp do głowy—jednak z rozczytywania się w dziełach jego płynie niezawodny pożytek. Jeżeli atoli w «niemieckich legendach» nie widzi p. wg nic innego oprócz... dekoracyj średniowiecznych w «niemieckich zeszytach», nic innego, oprócz czerwonych czapeczek i białych bród koboldów z «Fliegende Blätter», jeżeli niemieckiego «uczucia» odróżnić nie zdola od niemieckiej «czulostkowości», którą unieśmiertelniał Tissot w nieocenionych swych podrózach po Niemczech, jeżeli wyobraża sobie, że przy winach nadreńskich takie akurat pieśni powstają, jak przy piwie na oldenburakich polderach, lub brandenburskich piaskach,—tedy dyskusja wszelka ustać musi, są bowiem rzeczy, które—wybaczy mi sz. kolega—właśnie tej, o której wspominał, nauki potrzebują, długiej nauki. *Wer den Dichter will versteh'n*, a zwłaszcza kto chce zrozumieć poetę tak specyficznie narodowego, jak np. Scheffel, lub który inny, nie



może obejść się bez poznania dokładnego i narodu jego siedzib, i narodu jego obyczajów i zwyczajów, i narodu jego wierzeń i wyobrażeń, i narodu jego piśmiennictwa — woryginale.

Wtedy i ta lekdeważona «niemieckość» w innym świetle się przedstawi i odpowiedniej naberze wartości dla nas ta niewyczerpana skarbnica poezji niemieckiej, z którą jedna tylko polska poezja równać się może. Iść do kogoś po naukę... może to dźwięczy niemile, ale upokarzającego w tem nic niema. Zwłaszcza, jeżeli się wędrowkę tę odbywa w myśl akajomatu Woltera: «il faut faire entrer dans notre être toutes les mondes imaginables, ouvrir toutes les portes de son âme à toutes les sciences et à tout les sentiments».

Cz. Jankowski.

## MŁODOCZESKA POLITYKA W AUSTRII<sup>1)</sup>

W czasie rokowań nad utworzeniem większości parlamentarnej w otwartej w tych dniach wiedeńskiej radzie państwa żywił młodoczeski wspomniany był po razy kilka, jako mogący zastąpić, lub w pewnych razach równoważyć głosy Kola polskiego. P. Gregr i jego towarzysze nie odegrali wprawdzie w kombinacjach dotychczasowych roli, jaka przedtem przypadła staroczesom z Riegerem na czele. Jednakże, wcześniej czy później, policzyć się wypadnie z grupą tak stosunkowo pokazną, rozporządzającą 38 głosami w izbie, rozbitej na frakcje drobne i różnorodne. Wobec tego, powstaje pytanie, nieobojętne nawet i dla nas, czego właściwie pragną i dokąd zmierzają młodoczesi?

Teoretycznie kwestja nie przedstawia, zdawałoby się, najmniejszej trudności. Młodoczesi przyznają się do hasel demokratycznych i całej tej frazeologii obozów skrajnych, która na Zachodzie, w państwach wielkich i niezależnych, nie wygląda ani śmiesznie, ani niedorzecznie, bo jest wyrazem potrzeb, nad które mi nie wisi miecz zagadnień wyższych, ogólniejszych, mogących narazić przyszłość narodu na straty niepowetowane, lecz która w Czechach, maluczkich, osadzonych przez żywił niemiecki, zniewolonych widoki swe nastrajając do warunków sytuacji ogólnopństwowej i do możliwych ustępstw ze strony innych narodowości, wchodzących w skład monarchji habsburskiej, wygląda zbyt jakoś dziwacznie i niekiedy nawet — powiedzmy śmiało — zabawnie. W stosunkach wewnętrznych, domowych nie odmawiamy bynajmniej racji bytu stronnictwom postępowym i bodaj radykalnym w Czechach, jak nie odmawiamy jej noworodzącym się prądom liberalnym w Galicji, na Bukowinie, lub nawet na Szlązku. Coby jednak «tromtadracja» taka do czynienia miała na widowni szerszej, w wiedeńskiej radzie państwa, gdzie ów kierunek postępowy i demokratyczny piastuje potężny zastęp centralistów niemieckich, głównych i nieprzejednanych nieprzyjaciół «narodowego uroszczenia» młodoczechów, o tem żadne już rozumowanie pouczyć nas *a priori* nie zdoła.

Powtóre, co do wspomnianego co tylko uroszczenia, wywieszzonego na chorągwi Gregrów, Vaszatych, Heroldów, jako drogie i mile narodowi czeskiemu hasła wyborcze, realizacja tych «praw korony św. Wacława» zależy przede wszystkim od pozyskania w izbie wiedeńskiej więcej niż połowy jej głosów, co właśnie skuteczniej z czasem mogli staroczesi, szukający w ugodzie z Niemcami czeskiemi pierwszego niezbędnego ku temu szczebla, nigdy zaś młodoczesi, którzy zamiast węgielny ten kamień przyszłego usamowolnienia Czech podłożyć sobie pod nogi, zaczęli od pogruchotania go na miazgę i blocko. użyte przytem, na domiar złego, do obryzganja tak zasłużonego i zacnego przywódcy narodu, jakim był Rieger, zniewolony do ustąpienia w chwili wła-

śnie, gdy na niem największe pożytki zebraćby mógł dla swego społeczeństwa.

Logika więc, jak widzimy, bezsilną się okazuje w tłumaczeniu kaprysu wypadków, które, zgnębiwszy staroczechów, powołały do sterownictwa spraw publicznych w Wiedniu gromadę ludzi o programacie, stojącym narazie w najzupełniejszej sprzeczności z praktycznymi wymaganiami pracy parlamentarnej, która programowi temu wzniesićby mogła pierwsze sztafety obrony. Kontradykcyjne podobne, co prawda, bardzo często zdarzały i zdarzają się na całym obszarze ziem słowiańskich.

Spróbujmy zatem poszukać odpowiedzi na nasze pytanie w analizie samych zdarzeń, które od mozolnie rozpoczętej budowy gmachu swobód czeskich odpędziły robotników znanych i wykwalifikowanych, a na ich miejsce powołały najczystszej wody doktrynerów, bardzo może energicznych, śmiałych i skorych — lecz do burzenia raczej, niż do stawiania. Za przewodnika w tem dochodzeniu bierzemy sobie p. Eug. Lipnickiego, którego praca w kwietniowym zeszycie jednego z miesięczników naszych p. t. «Upadek stronnictwa staroczeskiego» zewszecmiar zasługuje na uwagę.

Faktem naczelnym do rozważenia są przede wszystkim wybory do rady państwa. Brutalny to był wyrok na staroczechów. W d. 2 marca w 17 wiejskich okręgach czeskich wybrano wyłącznie młodoczechów; w d. 4 marca przy wyborach miejskich staroczesi otrzymali jeden tylko mandat, młodoczesi 16; nadto, w głosowaniu ściślejszem, wszyscy czterej kandydaci staroczesi zostali zwyciężeni. Wybór trzech izb handlowych: praskiej, pilzneńskiej i budziejowickiej, wysyłających 4 posłów, był wprawdzie zgóry znany, jako przychylny staroczesom; lecz czyliż można było jechać do Wiednia samopiat, gdy się z niego wyjechało jako większość pokazna jeszcze i imponująca, chociaż już nieco nadszarpnięta? Nazajutrz tedy po wyborach z kurji miast i już po wyjeździe dawnego prezesa klubu czeskiego, d-ra Riegera, wyszła w Pradze odezwa staroczechów, w której «mężowie zaufania czeskiego stronnictwa narodowego», składając broń w walce o przodownictwo w stolicy państwa, tak się w zakończeniu wyrażali: «Zwyciężeni, lecz nie zniszczeni, wierni dawnej chorągwi, mimo niefortunnych warunków chwili i niepowodzeń, spotkać mogących naród czeski, wytrwamy w naszych zasadach narodowych i politycznych aż do chwili, kiedy dokładniejsza świadomość zwróci nasz naród znowu do tych, którym powierzał najcenniejsze swe dobra, — do serc, które wyłącznie dla ludu tego biły, i do rąk, które wyłącznie dla niego pracowały».

Tak nagle zrażenie się opinii publicznej do stronnictwa staroczeskiego, które, wstąpiwszy w r. 1879 do rady państwa pod hasłem polityki «umiarkowanej i utylitarnej» — a więc, o ile się zdawało, najściślej zgodnej z zasadniczymi usposobieniami «praktycznego i wytrawnego» narodu czeskiego, wygląda na pierwszy rzut oka wprost niemożliwym, zwłaszcza jeżeli się zważy, co w ciągu dwunastoletniego tego okresu (od daty wstąpienia do rady państwa) staroczesi wyjednać potrafili u rządu, wzamian za sumienne popieranie autonomistycznego gabinetu Taaffego. Dość tu wymienić takie tylko — pierwszorządne zdobycze, jak rozporządzenie językowe Stremayera z r. 1880 i Prażaka z r. 1886, jak przewagę nad Niemcami w sejmie krajowym, teatr czeski, uniwersytet czeski, mnóstwo czeskich szkół średnich, akademję umiejętności, kolej transwersalną dla upośledzonych za rządów niemieckich okolic czeskich, zniesienie podatku gruntowego, i t. d., i t. d. Wyliczając wszystkie te koncesje, p. E. Lipnicki utrzymuje, że «staroczesi w ciągu ostatniego dziesięciolecia uzyskali już wszystko, czego czesi, na podstawie konstytucji i bez popchnięcia Niemców do rozpaczliwej opozycji, dostąpić mogą», i że dzisiejsza działalność klubu młodoczeskiego w radzie państwa, jakkolwiek byłaby hałaśliwą i dramatyczną, «nie przysporzy już ogółowi czeskiemu żadnych korzyści».

Tymczasem, niepowodzenie staroczechów w tegorocznych wyborach do rady państwa, jest tak wielkie i stanowcze, że i przyczyna jego musi być widomą, namacalną. Tkwí ona nasamprzód w dość awanturniczym rozprosze-

niu głosów wyborców, świadczącym chyba o kardynalnych wadach obecnej ordynacji wyborczej w Czechach. Jakoż uderzającym jest zjawisko, że w ostatnich wyborach na kandydatów młodoczeskich padło w kurji miejskiej 19,000 głosów, — na staroczeskich 11,000, właściwy zatem stosunek wybranych z jednego i drugiego obozu powinienby się przedstawiać jak 10 do 7, nie zaś jak 17 do 0. W kwestji włościańskiej kandydaci młodoczescy otrzymali 5,598 głosów, staroczescy 1,409, więc i tu także stosunek wybranych, 16 do 1, uległ niemałemu spaceniu. Jest wszakże okoliczność pewna, która świadczy, że w sprawie nieomyślnego dla staroczechów wyniku głosowania nie wszystko da się wytłumaczyć wadliwością ordynacji wyborczej, lub brakiem sprężystości i dyscypliny podczas akcji, przygotowującej wybory. Okolicznością tą: ogromna ilość abstynencyj. W kurji np. miejskiej jest przeszło 50,000 wyborców uprawnionych, z których przeszło 20,000 nie stanęło przy urnie. Tak ogromna cyfra niestawiających się do głosowania przypisaną być może jedynie powszechnemu zniechęceniu do stronnictwa, w którego rękę spoczywało dotąd przewodnictwo narodu, czyli poprzednim błędom i winom staroczechów.

Błędy te i winy p. E. Lipnicki bardzo szczegółowo i dokładnie wyluszczył w swej pracy. Staroczesi za dni dzisiejszych niesłychanie słabo i chwiejnie bronili swych postulatów lub zdobywczy politycznych. Kto nie uderza potężnie, koniecznym naraża się na podejrzenie, że jest bezsilnym albo też że nie ma słuszności.

Wytrzeźwieni po kongresie berlińskim z iluzji, staroczesi z zupełną świadomością swych celów i mocnem postanowieniem poprzestawania na małych rzeczach wstąpili w roku 1879 na drogę polityki dodatniej i pracy użytecznej. A jednakże, pomimo iż owe rzeczy małe splywały na nich ciągle i rosły im pod rękami z roku na rok, staroczesi nie tylko nie utwierdzali zdrowej opinii publicznej w przekonaniu o doniosłości osiągniętych rezultatów, nie tylko nie poskramiali zawczesnej niecierpliwości nielicznej narazie garstki oponentów, fałszywie, samozwańczo i szowinistycznie wyszydzających każde ustępstwo rządu, lecz przeciwnie, sami nieraz wystawiali własne zdobycze jako niepozorne, nic nieznaczące, sami dawali się ogarniać duchowi zgubnej zasady: «wszystko albo nic», sami w poniewierkę puszczała systematyczność swej działalności, odzywając się o niej, w chwilach niepowsięciagiwego rozdrażnienia, słowami Riegera, że to są «okruszyny, zbierane pod stołami ministrów». Była to oczywiście woda na młyn młodoczechów, która, wzbierając stale, rozerwała w końcu skromną, lecz oględnie i roztropnie zbudowaną, groblę staroczeską.

Kilka konkretnych przykładów uwydatni należyte szkodliwość nieśmiałości i własnej dzieła postępującej taktyki staroczechów.

Kiedy w lipcu 1887 minister Gautsch zwinął kilkanaście szkół średnich, w których «więcej było nauczycieli, niż uczniów», w Czechach powstała wrzawa niesłychana. Nieszczęśliwy gabinet Taaffego, obracający się wśród różnolitych i roztrzęsionych stronnictw w monarchji, jak mucha w gorącym popiele, wystawiano wtedy jako wroga narodu czeskiego, a rozporządzenie gautschowskie jako zamach przewrotny na honor Czechów. Któż w chórze tym inkryminacyjnym prym trzymał? — staroczesi. Oni pierwsi uderzyli na trwogę. Ma się rozumieć, młodoczesi natychmiast natę podchwycili i, zamiast sygnaturki, rozległ się dzwon wielki, jak gdyby Czechom groziła druga Białogóra. Kampanja ta wydała właściwy sobie owoc. Po powrocie do Wiednia na sesję parlamentarną posłowie czescy ujrzeni przed sobą alternatywę: albo przejść do opozycji i sprowadzić panowanie centralistycznej lewicy niemieckiej, albo też pozostać na skromniutkiej interpretacji... bez odpowiedzi na skromniutkiej interpretacji... bez odpowiedzi na skromniutkiej interpretacji... bez odpowiedzi na skromniutkiej interpretacji... Wobec rozhuśtanej opinii publicznej czeskiej czemże się wydać mogła gruba taka niezgodność cichego wystąpienia w radzie państwa z buńczuczными przechwałkami i okrzykami w domu, przed wyjazdem do Wiednia? — małodusznością, tehrzostwem, zdradą może nawet.

W r. 1889 wybory do sejmku, dokonane pod wrażeniem kompromitacji w sprawie ordonan-

<sup>1)</sup> Zamieszczając artykuł p. B. Nieb., streszczający poglądy jednego z naszych głośniejszych pisarzy politycznych, nie mamy przez to zamiaru poglądnąć, lub ograniczać w czemkolwiek swobody poglądów na tę sprawę wiedeńskiego naszego korespondenta. (Przyp. red.).



sów gautschowskich, wprowadzają do reprezentacji narodowej spory zastęp młodoczechów. Było to ostrzeżenie dla staroczechów, że odąd tem mocniej powinni się opancerzyć w politykę r. 1879,—staroczesi tymczasem umyśliли z własnego ostrzeżenia uczynić «pogrózkę» względem rządu. Oto p. Gregr występuje w sejmie z projektem adresu, domagającego się przywrócenia «historycznych praw korony św. Wacława»! Rieger nie zgadza się na adres, lecz stawia wniosek «rezolucji», wypowiadającej mniej więcej te same żądania. Można było popełnić większą niekonsekwencję, zwłaszcza wobec pewności, że ową rezolucję, uchwaloną w sejmie, wypadnie tymże wnioskodawcom popierać w radzie państwa—i ponieść tam klęskę niewątpliwą, nieuchronną?

Tworzy się wreszcie w r. 1890 pod patronatem Taffego i za podpisem Riegera, Mathusza i Zeithammera tak zwana punktacja wiedeńska—czyli podstawy ugody czesko-niemieckiej, zmierzającej wyraźnie do pozyskania w radzie państwa sprzymierzeńców z obozu liberalnego, przychylnych «rezolucji» z roku poprzedniego. Lecz tuż zaraz odwieczna, chroniczna choroba słowiańska—pogarda tego, co się już raz posiadało—plata staroczechom figla w kierunku odwrotnym: rezolucja była popularna w Czechach, niepopularna w Wiedniu; ugoda, dobrze przyjęta w Wiedniu, stanie się niebawem nienawistną w Czechach. Dlaczego? Dla tego, że sami autorowie tej ugody tak mieć chcieli. Nie poprzestając na korzyściach, wypływających z samej ugody, niewiele sobie ważąc wróbla w rękę, staroczesi zażądali zaraz dzieciola na sęku, to jest specjalnej nagrody dla czechów za udział w punktacjach,—nagrody pod postacią wprowadzenia języka czeskiego do wewnętrznej służby władz w Czechach. Tu już kontradykcje posunięto do granic otwarcie samobójczych. Boć przecie widoczną jest rzeczą, że kto od kogo wymaga zapłaty dodatkowej za jakąś transakcję dokonaną, świadczy *eo ipso*, że sam w tej transakcji poszkodowanym został. Opinia publiczna tak też przyjęła ugode: ogłosiła ją jako stratę czystą, jako gatunek bankructwa. Ponieważ zaś jednocześnie strona druga, to jest Niemcy czescy, szczerze czy podstępnie, szeroko i głośno rozwodzić się zaczęli z pochwałami zalet i błogich następstw aktu unijnego, nie trudno już było niewybrednym w słowach, nie skąpym w rachubie nonsensów przeciwnika młodoczechom odziać Riegera i jego współpracowników wszelkimi pozorami nieudolności starczej i «nieuczciwości» politycznej...

B. Nieb.

## Z MIŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

(Korespondencja «Kraju»).

Mińsk, 31 marca.

Sprawa, o której dziś mówić zamierzam, ma doniosłe znaczenie nie tylko dla naszego rolnictwa i miasta, lecz i dla innych miast guberni naszych. Z tego powodu pozwolę sobie obszerniej nad nią się zastanowić.

Już oddawna w naszym Towarzystwie rolniczym kielkował projekt urganizowania kantoru komisowego dla kupna i sprzedaży bydła. Ująć ten handel w swoje ręce, oprzeć go na racjonalnych podstawach, stanąć między wytwórcą i spożywcą w charakterze uczciwego pośrednika, mającego na widoku więcej pożytek ogólny, niżli interes własny, znaczyło to zrobić wielki krok naprzód, dać silny impuls jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu rolniczego, jaką jest hodowla bydła, i dzielnie się przyczynić do przysporzenia bogactwa krajowego.

Widoki te ponętne niejednokrotnie nas kusily i dodawały ognia w dyskusji nad tym przedmiotem. Liczne jednak i niełatwe do zwalczania trudności stawały na zawadzie do urzeczywistnienia zamiaru. Jak wiadomo, handel bydłem opiera się u nas w znacznej mierze na koszerze i

z tego powodu znajduje się wyłącznie w ręku żydów, stanowiąc jakby ich monopol; z innej znów strony, najważniejszą podstawą uregulowania tego handlu powinno być wprowadzenie przy transakcjach wagi żywej, to zaś wywołałoby najsilniejszy opór ze strony rzeźników-żydów. Jedynym skutecznym na to sposobem mogło być połączenie takiego komisowego kantoru z przedsiębiorstwem rzeźniczym. Rzeźnie jednak, istniejące dotąd w Mińsku, były całkiem niedostępne, gdyż zostawały w ręku kahału, który zmonopolizował je sobie, ciągnął z nich zyski, a miasto nic z tego nie miało.

Nagle oto zmieniła się postać rzeczy; nadarzyła się stosowna dla nas chwila, którą w lot pochwyć należało. Gdy prezydentem miasta został hr. Karol Czapski, człowiek energiczny i przedsiębiorczy, pierwszym jego staraniem było wznieść nowe rzeźnie i wyzwolić je z rąk kahału—na korzyść miasta. Istniejące dotąd bydłobójnie stały niżej wszelkiej krytyki: coś w rodzaju niechlujnego chlewu, bez wody prawie, a zatem brudne, z drewnianą podłogą, nie odpowiadające najpierwotniejszym wymaganiom zdrowotnym. I oto, niespełna w rok stanęły nowe szlachtuzy, zbudowane wedle ostatnich wymagań nauki, z tak zwanymi zakładami specjalnymi: kiszkowym, albuminowym, lojowym i utylizacyjnym. Oprócz tego urządzono laboratorium dla mikroskopowych badań mięsa.

Po dokonaniu tego dzieła, przystąpiono do wydzierżawienia nowych rzeźni. Kontrahentów stawiło się dużo, wszyscy żydzi. W ich rzędzie stanęło i nasze Towarzystwo rolnicze, a wobec naglącej tej sprawy, zwołaniem zostało na dzień 3 lutego nadzwyczajne ogólne zebranie. Postanowiono na niem usilnie się starać o zadzierżawienie rzeźni miejskiej. Nielatwe to było zadanie. W magistracie podniosła się przeciwko nam burza cała. Kahał szedł do walki zwartą falangą. Dowodzone, że Tow. rolnicze wkracza w niewłaściwą sferę działania, że to gwałci przepisy prawa mojżeszowego i t. p. Wobec zacieklej opozycji, sprawa nasza wisiała na włosku.

Wszakże kilku innych członków magistratu, nie mających nic wspólnego z monopolem rzeźniczym i koszerem, solidarnie wystąpili w obronie interesów miasta i dzielnie poparli nasze usiłowania. Rzucano sprawę na głosy, i my utrzymaliśmy się przy dzierżawie rzeźni, większością tylko... dwóch głosów! Sprawę uważać było można za wygraną. Przystąpiono do spisania kontraktu. I tu również niemało sprawiono nam przykrości, ostatecznie jednak wypracowano umowę, przyjętą przez magistrat i przedstawicieli naszego Towarzystwa. Właśnie na ogólnym zebraniu, 7 marca, złożono przed nami ten dokument. Przeciwko niektórym jego punktom niejedno dałoby się powiedzieć, zwążywszy jednak, że to rzecz skończona i z takim trudem zdobyta, przyjęliśmy go bez zmiany, omawiając niektóre tylko słabe strony, jedynie w celu zaznaczenia, że je widzimy. Treść umowy nie skomplikowana: miasto wydzierżawia rzeźnię całkiem urządzoną, obowiązuje się nawet wybudować szosę, łączącą ją z miastem, i oddaje wszelkie dochody od bicia bydła, jak również opłaty od wprowadzanego do miasta bydła i tusz bitych. Towarzystwo zaś obowiązało się płacić miastu rocznej dzierżawy 25,000 rubli i, prócz tego, oddawać mu połowę czystego zysku. Jak widzimy, interes to niemały, a warunki twarde. Co zaś do korzyści, zachodzi właśnie pytanie: jakie przyniesie?

Dane statystyczne wykazują, że miasto spożywa rocznie mniej więcej: bydła 20,000, cieląt i owiec 15,000, świń 10,000. Kahał, powiadają, miał dochodu około 20,000 rs., nie licząc w to nierogacizny, od których arendarz kahału nie miał, oczywiście, żadnego dochodu. Mińsk ciągle wzrasta, a leży na trakcie, którym woły idą z Połtawy do Petersburga i Wilna, przeto jest wysmienitym punktem dla tego handlu. Kontrahentów do dzierżawy było dużo. Wszystko to daje rękojmię, że interes może pójść dobrze. Ale, niema co tać, może też być i ryzykownym: Kahał, któremu z rąk go wyrwano, z pewnością niełatwo pogodzi się z faktem dokonany, będzie on przeciwdziałać i kontrminy prowadzić. Nawzajem—mamy silnego poplecznika w osobie p. gubernatora, ks. Trubeckiego, który żywy udział bierze w tej sprawie i dużo już nam dopomógł. W każdym razie przedsiębiorstwo przedstawia się mniej ryzykownem, niż np. bezpośrednia dostawa zboża do intendencji, a przecie i z tą ostatnią dajemy sobie radę. Wzięcie w dzierżawę rzeźni donioślejszem jest przecie od dostawy, która, jakkolwiek dobrym jest interesem, to wszakże nie może wywrzeć tak wielkiego wpływu na nasze rolnictwo, jak kantor dla handlu bydłem na podniesienie jego hodowli. Toż przecie  $\frac{2}{3}$  konsumowanego tu bydła jest rasy miejscowej, a cielęta, owce i świny wyłącznie tylko miejscowe. Kantor zaś taki istnieć może w ścisłym tylko połączeniu z rzeźnią.

Jak przy dostawie zboża unikneliśmy pośredników, tak i tu, stoimy w bezpośredniej styczności ze spożywcami; jeżeli zaś uda się dopiąć, żeby ceny bydła normowały się wedle jego żywej wagi, to będzie zdobycz, którą niewiele większych nawet miast poszczycić się może. Zarząd miasta ma prawo chlubić się, że wywalczył kwestję zasadniczą, ogólną, bardzo ważną.

Słówko w końcu o finansowej stronie interesu. Na kaucję, opłatę raty dzierżawnej i kapitał obrotowy, potrzeba było rubli 30,000, które rozdzielono na 60 udziałów, każdy po rs. 500. Ponieważ nadzwyczajne zebranie z 3 lutego zwołane zostało niespodzianie, nie było więc liczne. Obecni jednak członkowie, przejęci ważnością śpiesznego i stanowczego działania, odrazu podpisali się prawie na całą tę sumę, biorąc po dziesięć i po dwadzieścia nawet udziałów, byle tylko interesu z rąk nie wypuścić. Na zebraniu 7 marca znalazło się tylu chcących przyłączyć się do przedsiębiorstwa, że i dawni akcjonariusze poustępowali część swych udziałów, i jeszcze większy, niż zamierzano, zgromadzono kapitał. Obecnie już złożono miastu kaucji 10,000 rs., wydano 1,700 rs. na zakup koni, wozów i innych rekwizytów do rzeźni, wkrótce i pierwsza rata dzierżawna, 12,500 rs., wniesiona zostanie, gdy szlachtuzy będą otwarte. Wszystko już gotowe oprócz drogi, ale i ta lada dzień ma być wykończoną i otwartą. Prowadzenia całego tego przedsiębiorstwa podjął się p. Ksawery Jelski, specjalista w interesach handlowych.

M. W.

## PODRÓŻ PO GRENLANDJI.

Podróżnik skandynawski, Nansen, którego Nordenskjöld nazywa swoim następcą, ogłosił niedawno w języku niemieckim pełną najżywszego interesu książkę p. t. *Auf Schneeschuhen durch Grönland*. («Na łyżwach przez Grenlandję»). Książka (opatrzona 1590 rysunkami), zawiera opis



i wyniki naukowe podróży, którą ten niepospolicie śmiały badacz ukończył już przed trzema laty. Odbywał ją w towarzystwie trzech majtków norweskich i dwóch lapończyków z Finmarken i, w ciągu dni 40 przeciął w poprzek całą Grenlandję, trzymając się mniej więcej równoleżnika 65° szerokości północnej. Chłody w tej okolicy, w której, podług Nansena, znajduje się drugi t. zw. biegun zimna, są okropne. W sierpniu i wrześniu (czas, w którym Nansen odbywał swoją podróż), termometr nie podnosił się nigdy po nad 15° C, przeciętna zaś temperatura wynosiła —40° do 45° C. Jak się w rezultacie śmiałej podróży okazuje, Grenlandja jest niezamieszkałą i niemieszkalną, jednolitą pustynią śnieżną; ma ona pozór jednolitej, bezbrzeżnej płaszczyny białej, bez żadnych pagórków, którą tylko gdzieś tam przecinają głębokie rozpadliny; ztąd jednak nie można nie wnieść o konfiguracji właściwego gruntu grenlandzkiego, gdyż grubość pokrywającej ten grunt warstwy lodowo-śnieżnej dochodzi sześciu tysięcy stóp, tak, iż pod tym zimnym całunem gina bez żadnego śladu bardzo nawet znaczne wyniosłości i góry.

Obserwacje barometryczne doprowadziły Nansena do zgodnego z opinią wielu poprzednich podróżników wniosku, że śnieżna powierzchnia Grenlandji ma kształt, zbliżony do odcinka cylindrycznego (jeżeli płaszczyna przecinająca jest równoległa do osi pionowej), że jest najwyższą w środku, a ku brzegom zniżają się dość regularnie. Nie jest to skutkiem analogicznej do takiej formy konfiguracji gruntu, tylko stopniowego ześlizgiwania się mas śnieżnych ku brzegom, gdzie częściowo topnieją. Ciśnienie olbrzymie, grubej na 6,000 stóp warstwy lodowo-śnieżnej równa się ciśnieniu 160 atmosfer. Temu to straszliwemu ciśnieniu podlega wcale zresztą nierówna powierzchnia właściwego gruntu grenlandzkiego, która, o ile można wnieść, obfituje w niewielkie zresztą wyniosłości. Napotykać szersze rozpadliny w skorupie lodowo-śnieżnej, Nansen spuszczał się po ich brzegach w dół do znacznej głębokości i znalazł, że temperatura w nich powyższa się mniej więcej o 1° na 100 stóp. Daje to prawo wnieść, że na powierzchni właściwego gruntu grenlandzkiego temperatura jest o tyle wysoka, że lód topnieje i daje początek wielkim potokom, przebiegającym doliny podśnieżne ze straszną siłą, z warunkowaną olbrzymiem ciśnieniem 160 atmosfer. Oczywiście, wewnątrz Grenlandji jest nie tylko niemieszkalne, ale wogóle pozbawionem wszelkiego życia, roślinnego lub zwierzęcego. Eskimosi mieszkają tylko na wybrzeżach, przeważnie na zachodnim. Koczujący po wybrzeżu wschodnim dzieć odbywają na wybrzeże zachodnie wyprawy, w celu zaopatrzenia się w tytuń. Wyprawy takie, które odbywają gromadnie, trwają po trzy lata, gdyż koczownicy nie odważają się na drogę, którą przebył Nansen, i okrażają wzdłuż brzegu całą wyspę.

### O LETNICH MIESZKANIACH<sup>1)</sup>.

Czyniąc zadość życzeniu szanownej redakcji, abym czytelników «Kraju» o stronie higienicznej letnich mieszkań poinformował, postaram się w krótkich słowach skreślić warunki, którym, jak same mieszkania letnie, tak też i pobyt na nich (czyli sposób życia), odpowiadać winny,

<sup>1)</sup> Otrzymałszy szereg listów od czytelników naszych, z życzeniem, abyśmy podali wskazówki, odnoszące się do wyboru letnich siedzib, zdrojowisk i t. p. Zadaniu temu w zupełności sprostać nie możemy, albowiem zdrojowisk i miejscowości kuracyjnych jest tak olbrzymia ilość, że przedstawienie warunków nawet najważniejszych zajęłoby nazbyt wiele miejsca. Nadto kwestja ta należy do zadań raczej pracy lekarskiej, a co ważniejsza — wyborem miejscowości kuracyjnej lekarz winien kierować. Dla tego ograniczymy się do artykułu o letnich mieszkaniach, dla osób zdrowych przeznaczonych, napisanego na nasze ządanie przez jednego z naszych znanych lekarzy i higienistów; zaś co do wyboru zdrojowisk i t. p., radzimy ściśle kierować się wskazówkami zaufanych lekarzy; z dzieł, traktujących o zdrojowiskach, wymienimy: balneoterapię Zieleniewskiego i hydroterapię Smoleńskiego (wydane w Krakowie); nadto pojedyncze artykuły w «Zdrowiu»: Dr. Łuczkiwicz «O węgierskich cieplicach» (№ 6, 7, 8), Zieleniewski «Po naszych zdrojowiskach» (9), Bujanowski «O Druskiénikach» (30), dr. Zawadzki «Zdrowiska krajowe» (№ 53, 54, 55), Dr. Chełchowski «O Nałęczowie» (55), Dr. Grabowski «Z Buska» (54). Nadto informacje alfabetyczne o zdrojowiskach europejskich znajdują się w pracy d-ra Hewelke (Kalendarz lekarzki d-ra Polaka na r. 1891). (Przyp. red.)

aby największy pożytek dla zdrowia mógł być osiągnięty.

W ogólności pod względem zdrowotnym warunki życia codziennego podzielić wypada na dwie kategorie: na naturalne, jakie są na wsi, i sztuczne, jakie istnieją w miastach wielkich. Tam obszar żywołów, powietrza, gruntu (a od gruntu w zależności znajduje się woda), tu wodociąg, kanały, bruki i t. p., służą za czynniki asenizacyjne. Pośrednie warunki przedstawiają oczywiście małe miasta, gdzie obszar żywołów w stosunku do ludności nie wystarcza do asenizacji naturalnej, a natomiast czynniki chorobotwórcze mniej mają pola do rozwoju, niż w miastach wielkich, z powodu mniejszego skupienia ludzi. Nie nowinę powiem, gdy przypomnę, że każde z naszych miast większych dalekiem jest bardzo od ideału asenizacji sztucznej; ztąd też, gdy dążenia zdrowotne rodzić się zaczęły u inteligencji naszej, pociąg do letnich mieszkań stał się naturalnym tego faktu następstwem. Atoli sprawa jest jeszcze młoda i, ażeby normalnie się rozwijała, na to potrzeba kryterjów do obioru miejscowości, a kryterja właśnie na względach zdrowotnych oparte być winny.

Przystępując do skreślenia warunków, którym miejscowość dana odpowiadać winna, gdy na letnią rezydencję rekreacyjną ma być obraną, następujące wymienimy względy, które wyborem kierować winny:

Wzniesienie znaczne nad poziom morza, warunkujące tak zwany klimat górski, należy już raczej do specyficznych, niż do ogólnych warunków letniego mieszkania. Znany jest dobrze dodatni wpływ takiego klimatu na funkcję organów oddechowych i na przebieg chorób płucnych. Ze wszystkich miejscowości tego rodzaju najbardziej, jak wiadomo, ulubionem miejscem jest Zakopane i najbliższe jego okolice. Miejscowość ta, do najbardziej uroczych miejsc w Europie należąca, mianowicie na letni pobyt dla osób zdrowych się kwalifikuje, o ile, że świetne wycieczki górskie dotychczas dla osób chorych są niewykonalne, a i warunki mieszkań, wyjąwszy zakłady lecznicze, przez zdrowe tylko organizmy mogą być dobrze znoszone. Natomiast, jako rekreacyjna miejscowość dla osób pracą zawodową miejską i powietrzem miejskiem strudzonych, Zakopane jest istotnym skarbem.

O miejscowościach leczniczych tej kategorii, jak Szczawnica i t. p., nie miejsce tu wspominać, gdyż do programu naszego miejscowości kuracyjne nie należą, i nie uważamy zresztą za rzecz właściwą wybór na letnie zamieszkanie miejscowości, gdzie znaczne skupienie chorych, np. suchotników, ma miejsce. Nie należy do miejscowości kwalifikujących się na letni pobyt uroczą dolina Prądnika, Ojców i jego okolice; wilgoć i zbytek cienia są przyczyną tego, i zdaje się, że miejscowość ta poprzestać winna na stanowisku pięknej okolicy, nadającej się wybornie do estetycznych wycieczek i chwilowego wypoczynku, ale nie do stałego zamieszkania na lato.

Z miejscowości, znacznie nad poziom morza wzniesionych, zasługuje na uwagę Rabka w Galicji, góry świętokrzyskie, okolica Kielc (dość lubiany Suchedniów) w Królestwie; atoli szerszego znaczenia okolice te nie mają (z wyjątkiem Rabki, która dla mieszkańców bliższego Krakowa większe znaczenie posiada).

Ubodzy w góry, cóż mamy powiedzieć o morzu? Anglicy, gdzie się obrócą, mają «sea-side», francuzi mają mnóstwo miejsc rekreacyjnych nadmorskich, nie brak ich

i niemcom, my w ogólności bardziej od innych mamy świetny pobyt nad morzem, tak wybornie działający z powodu czystości powietrza i wzmacniającego wpływu kąpieli, utrudniony; dla Królestwa najprzystępniejszą miejscowością jest Zopot pod Gdańskiem, dla kraju południowo-zachodniego i poniekąd Litwy przystępniejsze są okolice Odessy i Krymu.

Załatwiwszy się w ten sposób w kilku słowach z letnimi siedzibami o specyficznych cechach, przejdźmy do miejscowości przeciętnych, średnio zamożnym ludziom każdego miasta dostępnych i zarówno kwalifikujących się tem samem na letnie kolonie dla dziatwy ubogiej, instytucję, dziś w początkowych zaledwie fazach rozwoju będącą.

Przy wyborze miejscowości na cel omawiany następujące cechy pod uwagę brać ściśle wypada. Należy unikać miejscowości nisko położonych, albowiem odznaczają się wogóle wilgotnością i często do malarji usposabiają. Grunt najlepszy jest piaszczysty i wogóle przesiąkliwy. W miejscach piaszczystych przechadzki możliwe są w parę godzin po największych ulewach. Stan wysoki wody gruntowej należy do cech szkodliwych. Lasy iglaste i lasy mieszane, jako czynniki puryfikacyjne i źródła balsamicznych wyziewów, przyczyniają się wielce do pożyteczności letniego mieszkania.

Jeżeli jako przykład weźmiemy miejscowości pod Warszawą położone, to powyższe dodatnie własności znajdziemy w miejscowościach, wzdłuż dróg żelaznych, warszawsko-terespolskiej i nadwiślańskiej położonych, jak: Mrozy, okolice Nowomińska i Miłosny, okolice Wawru i Otwocka, a z tych nad Swidrem położone miejscowości: Brzegi, Bojarowo, na szczególną zasługują uwagę.

Samo przez się rozumie się, że bagna i torfowiska, stawy zanieczyszczone, do bardzo złych cech miejscowości należą. Natomiast kąpiel, mianowicie rzeczna, do niezbędnych warunków zdrowej siedziby letniej zaliczoną być winna. (Z przytoczonych miejsc Brzegi pod względem kąpieli najlepiej są uposażone).

Nie należy najmować letniego mieszkania, nie poznawszy własności wody do picia; jeżeli nieznaną jest analiza wody, to źródło, z kąd pochodzi, należy obejrzać być winno, a mianowicie: czy studnia czysto jest utrzymana, czy nie sąsiaduje z ustępami i t. p. Obecność ogrodu niemałe tam mianowicie posiada znaczenie, gdzie dom nie znajduje się w lesie, lub bezpośrednio nie sąsiaduje z lasem. Co się tyczy samego domu, należy mieć na uwadze co następuje: co do położenia okien względem słońca: jeżeli pobyt w letnim mieszkaniu jest krótki i tylko w najgorętszej porze (w lipcu i sierpniu) ma miejsce, to położenie południowe może być nieco uciążliwym, mianowicie zaś, gdy drzewa nie zasłaniają od słońca. Przeciwnie, gdy pobyt na letnim mieszkaniu ma być dłuższym, położenie okien na północ będzie niekorzystnym, a tembardziej jeżeli grunt nie jest nazbyt suchy, lub dom nisko położony.

W tym ostatnim razie należy dobrze się przekonać, czy mieszkanie nie jest wilgotne, a wrzecie jeżeli warunki zmuszają do zamieszkania w domu niezupełnie wolnym od wilgoci, wypadnie zwrócić uwagę na obecność i stan pieców; w takich bowiem mieszkaniach należy palić w piecu w dnie chłodne, lub wilgotne.

Kuchnia oddzielna od pokojów mieszkalnych stanowi bardzo korzystny warunek letniej siedziby. Jedną z najważniejszych



kwestyj stanowi umieszczenie wychodków i utrzymanie ich; za pomocą materiałów sypkich, jak ziemia suszona lub torf, można zawsze ustępy utrzymać w stanie bezwonnym. W mieszkaniach nie *ad hoc* budowanych, ale przygodnie wynajmowanych na wsi, mianowicie zaś od kolonistów lub włościan, należy zważać na sąsiedztwo obór, stajen i t. p., które mogą najbliższą atmosferę w znacznym stopniu zanieczyszczać. Dla uzupełnienia kwestionariusza nie od rzeczy będzie wspomnieć o bardziej przykrej już niż niezdrowej obecności myszy, szczurów i owadów (karaluchy, pluskwy i t. p.), które uprzykrzyć mogą pobyt w miejscu rekreacyjnym.

Oprócz powyższych warunków, samego mieszkańca dotyczących, zwrócić wypada uwagę na dobroć produktów spożywczych, zwłaszcza zaś mleka i mięsa. Mleko fałszowane, lub od chorych krów pochodzące, może oczywiście zrujnować zdrowie, o którego przecież wzmocnienie i polepszenie tu idzie. Podobnie wywiedzieć się należy dokładnie, czy w danej miejscowości nie ma wypadków chorób zakaźnych, aby zdrowia własnego i dzieci swych nie narażać na poważne niebezpieczeństwo. Do warunków wreszcie dość znaczących należą miejsca dla zabaw potrzebne, dla ćwiczeń fizycznych dzieci, oraz wycieczki większe, znowu dla dorosłych letników mające znaczenie przeważne.

Tyle o względach, które należy się kierować przy wyborze miejscowości i mieszkania.

Najlepsze wszakże mieszkanie może być w pożyteczności swej wielce ograniczonym przez nieodpowiedni sposób życia lokatorów. Nie dość jest mieć dobry materiał do oddychania, trzeba również dobrze oddychać. Pozostawienie w mieście gorsetu niech za szorstką, ale za najzyczliwszą radę odemnie przyjmą piękne czytelniczki; jeżeli już mają hołdować spaczonym gustom amatorów uciśniętych płuc w mieście, niech odpoczną nieszczęśliwe organy te na wsi. Odzież w ogólności powinna być najprostszą i najswobodniejszą; przez użycie takiej odzieży bowiem podwójny skutek zostaje osiągnięty: swoboda ruchów i oszczędzenie czasu na ubieranie się, która to czynność w mieście wszak bardzo wiele czasu pochłania.

Wziąwszy rozbrat z kępującą odzieżą, w ten sposób życie na wsi pędzić wypada: wstawać jaknajwcześniej, używać kąpieli codziennie, chyba że bardzo zła pogoda temu stanie na przeszkodzie; cały dzień, wyjąwszy czas na posiłek przeznaczony, przepędzać na świeżem powietrzu, o ile pogoda poważną przeszkodą ku temu nie będzie, wcześniej kłaść się spać. Dzieci codziennie używać powinny zabaw lub ćwiczeń gimnastycznych na świeżem powietrzu. Z zabaw gra w piłkę do najpozyteczniejszych i najłatwiejszych należy.

Przypuszczać należy, że rady co do prostego sposobu życia i odzieży bezpretensjonalnej nie wszystkim naszym białogłowom do przekonania trafią, wiemy bowiem, że wiele jest pań, lubiących bawić się po miejsku i stroić się na wsi; skutkiem tych nawyknień nawet całe kolonie letnich mieszkań tracą w pewnym stopniu charakter, jaki się im ze względów sanitarnych należy, ale nie powinno to bynajmniej kępować tych, które bogini Hygei rade są coś ze swych nawyknień i nałogów złożyć w ofierze.

Dr. Polak.

## PROGRAM MŁODORUSKI W PARLAMENCIE.

Wiedeń, 20 kwietnia.

W nowo wybranej izbie poselskiej tworzą ruscy posłowie z Galicji osobny klub parlamentarny. Przewodniczącym klubu ruskiego jest poseł Romańczuk, członkami zaś jego są posłowie: Teliszewski, Ochrymowicz, ks. Mandyczewski, Podlaszecki, Bryliński i Barwiński. Prócz tych siedmiu członków jest «hospitantem» klubu ruski poseł z Bukowiny, dr. Wolan, który jednakże należy wraz z innymi posłami bukowińskimi do klubu hr. Hohenwarta. Rusini od lat wielu nie posiadali w parlamencie takiej liczby, ażeby z nimi liczyły się inne stronnictwa. Było ich z mało, a ci, co byli, dzielili się na dwie grupy, przez co w parlamencie słowa znaczeniu nie mogli żadnego wywierać wpływu. Obecnie przedstawiają oni jednolitą organizację, a zbliżywszy się do rządu i stronnictw, rząd popierających, nabierają też i znaczenia.

Chcąc się poinformować bliżej o kierunku polityki klubu ruskiego, odwiedziłem p. Romańczuka, który chętnie udzielił mi żądanych wskazówek. Przewódca młodoruskiego stronnictwa jest jeszcze mężczyzną w sile wieku, chociaż szron zbielił mu głowę, liczy bowiem lat 49. Jest on z zawodu profesorem gimnazjalnym. Wykłada klasyczną filologję w rusińskim gimnazjum we Lwowie. Prócz nauczycielskiego zawodu oddawał się także pracom redakcyjnym, wydając w latach 1873—1875 czasopismo «Prawdę», zaś w r. 1879 polityczną gazetę dla ludu «Batkiwszczyna», którą też aż do r. 1887 redagował.

Zapytałem p. Romańczuka o stosunki klubu ruskiego do Koła polskiego.

— Stosunek i porozumienie nasze z Kołem polskim—mówił p. Romańczuk—istnieje, że się tak wyrażę, tylko w sprawach krajowych, mianowicie w ekonomicznych, jeżeli one mają być traktowane w izbie. Wówczas porozumiewają się obydwie kluby galicyjskie przez delegatów ze sobą, ażeby, o ile możliwości, w izbie zgodnie występowały. W kwestjach ekonomicznych będzie klub ruski stał na stanowisku interesów małej własności ziemskiej i małomieszczanstwa. Wobec rządu—mówił p. Romańczuk dalej—zajmuje klub ruski stanowisko przychylnie wyciekające. W sejmie galicyjskim wypowiedzieliśmy nasz program, rząd uznał takowy jako zgodny z interesami państwa i przyrzekł poparcie tym, którzy na gruncie tego programu stoja.

— Czy mają panowie konkretne żądania, czy są one sformułowane?

— Konkretne żądania—brzmiała odpowiedź—nie zostały jeszcze w klubie naszym sformułowane. Są one jednak tego rodzaju, że większa ich część da się przeprowadzić w drodze administracyjnej. Żądamy i będziemy żądali np., ażeby więcej uwzględniano język ruski w galicyjskich urzędach i sądach, ażeby te urzędy i sądy w korespondencji ze stronami używały ruskiego pisma, t. j. grażdanki, a nie liter łacińskich, żeby na urzędach, sądach były także napisy ruskie obok polskich. Co do szkolnictwa, żądamy założenia gimnazjum rusińskiego w Buczaczu lub Czortkowie, dalej żądamy, żeby seminarjum nauczycielskie miało charakter ruski, chociażby takowe było utrakwistycznie urządzone. Wprawdzie w sprawach szkolnych potrzeba odnośnych uchwał sejmiku, jednakże wchodzi one o tyle w zakres rady państwa, że fundusze na ich urządzenie musi rada państwa uchwalić. To, co powiedziałem o urzędach i szkołach, przytoczyłem tylko przykładowo.

Po chwili przerwy dodał mój interlokutor:

— Żądamy także, żeby dano nam kilka katedr na wszechniacy, mianowicie, żeby ustanowiono katedrę dla historii Rusi. Życzylibyśmy sobie bardzo, żeby te nasze żądania były załatwione za zgodą z polakami.

Zapytałem dalej o różnicę pomiędzy młodoruskiem a staroruskiem stronnictwem.

— Różnica jest zasadniczą, ale nadto obecnie różnią się od nas staroruscy także i tem, że teraz zajmują oni wobec rządu opozycyjne stanowiska.

— Po czyjej stronie stoi większość ludności rusińskiej w Galicji?

— Ludność nasza jest mało rozwiniętą politycznie. Uważa ona więcej na osoby, jak na rzecz. Inteligencja, rozumiem w tem i duchowieństwo, stoi w znacznie większej części po naszej stronie, zaś pomiędzy naszą uczącą się młodzieżą przeważać zaczyna kierunek radykalny, który więcej się liczy ze sprawami ekonomicznymi aniżeli narodowymi.

Dla uzupełnienia moich informacji rozmawiałem także z posłem Ochrymowiczem, członkiem klubu rusińskiego. Ten podniósł, iż właściwie jest cztery rusińskie stronnictwa, mianowicie: staroruskie, radykalne i dwie grupy młodoruskie: grupa, reprezentowana przez posła Romańczyka, i grupa, reprezentowana przez metropolitę lwowskiego Sembratowicza i posłów: Ochrymowicza i ks. Mandyczewskiego. Ta ostatnia grupa jest, prócz zbliżenia się do rządu, stanowczo za zgodą z polakami.

Dawniejszy poseł rusiński, radca dworu Kowalski, należący do stronnictwa staroruskiego, zapatruje się dość pesymistycznie na czynność parlamentarną «klubu rusińskiego». W rozmowie ze mną rzekł on między innymi:

— Zobaczmy, co oni zrobią. Nasza działalność wiadoma, o ich czynach jeszcze nic nie wiemy. Mogą oni zajmować stanowisko wyciekające, to my tembardziej. Czekamy na to, co oni zrobią, co oni uzyskają. Nie chcemy mu narazie przeszkadzać. Wszak my starszy pracowaliśmy dla młodych i chcieliśmy dalej pracować, ale jeżeli młodzi rwą się sami do pracy, dobrze, niech próbują—my czekamy, będziemy wkrótce widzieli, co z tego będzie, chociaż—dodał p. Kowalski z przekąsem—można wątpić, żeby z tego młyna była mąka.

Marius.

## FELDMARSZAŁEK MOLTKE.

Z trzech głównych twórców zjednoczenia niemieckiego: Wilhelma I, Moltkego i Bismarka, pozostał przy życiu tylko ostatni, dobijający się w tej chwili o mandat poselski w 19 wyborczym okręgu hanowerskim. W samej właśnie chwili tego głosowania odbywa się w Berlinie pogrzeb drugiej, po Wilhelmie I, wielkiej postaci tegoczesnych dziejów niemieckich, feldmarszałka Moltkego, który zgasł w d. 12 (24) b. m. na paraliż serca, w kilka godzin po powrocie z posiedzenia pruskiej izby panów. Powiadają, że usilne prace wojskowe, szczególnie nad planem uzbrojenia Helgolandu, przyspieszyły zgon niestrudzonego, dziewięćdziesięcioletniego starca, do którego rad i nauki, po ustąpieniu ks. Bismarka, chętnie się odwoływał Wilhelm II, i który w ostatnich czasach towarzyszył cesarzowi we wszystkich jego paradach, przeglądach lub rekonesansach, mających na widoku wzmocnienie obronnych środków państwa i ducha karność w armji.

Helmundt-Karol-Bernard von Moltke urodził się w d. 26 października 1800 r. w Meklemburskiem, ze starożytnej—jak zapewniają—rodziny niemieckiej; ojciec jego był generałem wojsk pruskich. W Danji istnieje inny ród tego nazwiska, co w pierwszych chwilach rozgłosu wojskowej kariery późniejszego feldmarszałka, mianowicie podczas wojny szlezwig-holsztyńskiej 1864 r., dało powód do pogłosek, jakoby sławny strateg pruski był renegatem. Niebawo przyczyniła się do rozpowszechnienia tej wieści także i ta okoliczność, że Helmundt-Karol-Bernard von Moltke wojskowe swe wykształcenie otrzymał w Kopenhadze, w miejscowym korpusie kadetów, i w dniu 8 marca 1819 r. pozyskał stopień oficerski w armji duńskiej. W trzy lata później widzimy go już w wojsku pruskiem. Na wykłady berlińskiej akademji wojennej Moltke uczęszczał od roku 1823 do 1826, do jeneralnego sztabu dostał się w r. 1832, a w 1835, w stopniu kapitana, odbył podróż do Turcji i, na wezwanie sultana, brał czynny udział w reorganizacji armji tureckiej. Nie była to jego pierwsza wycieczka na Wschód. W r. 1829, podczas wojny z Rosją, był on jednym z gorliwszych pośredników rządu pruskiego w rokowaniach pokojowych W. Porty z Dybiczem. Z Turcji wrócił Moltke do Berlina dopiero w r. 1839. Szefem sztabu czwartego korpusu armji został



w r. 1848, a w 1856, jako adjutant późniejszego cesarza Fryderyka III, towarzyszył mu w wycieczkach do Londynu, Paryża, Petersburga i Moskwy. Szefem głównego sztabu został w r. 1858. Plan wojny r. 1864 z Danją i wykonanie tego planu w charakterze prawej ręki głównego wodza sprzymierzonych wojsk austro-pruskich, księcia Fryderyka-Karola, były pierwszymi objawami genialności Moltkego. Kampanją roku 1866 i wszystkimi ruchami wojsk pruskich przed walnym zwycięstwem pod Sadową znakomity strateg kierował z Berlina, za pośrednictwem telegrafu; dopiero na parę dni przed ostateczną tą rozprawą osobiście stanął na polu bitwy. Arcydziełem również sztuki wojennej jest jego plan kampanji r. 1870, opracowany jeszcze w 1868, a urzeczywistniony z dokładnością matematyczną pod Wörthem, Metzem, Sedanem, Paryżem i nad Loarą. Godność hrabiego (28 października 1870 roku), wielka wstęga krzyża żelaznego, (22 marca 1871 r.), stopień feldmarszałka—że już pominiemy niesłychaną moc dyplomów i oznak honorowych—to były nagrody za kampanję 1870—71, która w nicosć obróciła potęgę i chwałę drugiego cesarstwa we Francji, a Francję samą zamierzała sprowadzić na stopień trzeciorzędnych, mocarstw w Europie.

Zamierzała... I gdyby w radzie królewskiej wziął był wówczas górę głos Moltkego, kto wie, czyby okrzyk szowinistów niemieckich *finis Franciae!* nie stał obecnie w rocznikach dziejów, jako fakt dokonany. Bo nie ulega już dziś wątpliwości, że największy strateg niemiecki, człowiek w życiu prywatnym skromny i zacny, pisarz ożywiony ideami humanitarnymi, należał, jako polityk, do wściekłych, rozjuszonych frankofobów. Konsekwentny w swych kombinacjach jak machina, żądał on posunięcia pogromu Francji do ostatnich możliwych granic. Sławna formuła bismarkowska *«Saigner à blanc»* urodziła się pod technieniem ducha Moltkego. Wobec zażartej nienawiści do francuzów naczelnika sztabu armji niemieckiej, eks-kancelerz ks. Bismark wyglądał niemal jako przyjaciel i zbawca Francji.

Od r. 1867 Moltke zasiadał w parlamencie najpierw północno-niemieckim, następnie ogólnoniemieckim, a od r. 1872 w pruskiej izbie panów. Głos zabierał rzadko, lecz ilekroć go zabrał, argumentacja jego, ścisła, zwięzła, nieublagana, robiła wrażenie niesłychane. Szczególna pod względem politycznym wagę miała jego mowa w parlamencie w dniu 16 lutego 1874 r. o militarnych powinnościach narodu niemieckiego i międzynarodowym położeniu Niemiec na stałym lądzie Europy. Oprócz prac ściśle sztabowych, specjalnych, wydanych pod kierunkiem Moltkego, np. «Historja kampanji włoskiej 1859», «Wojna duńska», «Wojna 1866», «Wojna franko-pruska», feldmarszałek uprawiał też i inne działy piśmiennictwa. Jego «Podróże» należą do bardzo poczytnych w Niemczech; w broszurach i listach ogólne sprawy słowiańskie bardzo często są poruszane; uwagi nad przeszłością Polski są również znane. W poglądach na obecne położenie Rosji, która ponownie odwiedził w grudniu 1871 roku, w wielu miejscach odbija się blask i wspaniałość przyjęcia, jakiego zwycięzki feldmarszałek doznał w Petersburgu i Moskwie.

Strata, poniesiona wskutek zgonu Moltkego przez Niemcy, jest prawie żadna. Nieboszczyk wypił swój kielich żywota do dna, na którym nie pozostało ani jednej drobniutki kropli. Nie było już nic więcej od niego do wzięcia—jak nie do ofiarowania mu nie miano. W październiku zeszłego roku, podczas obchodu czterdziestej rocznicy urodzin pogromcy z pod Sadowy i Sedanu, można się było zdobyć za ledwie na to, że wielka chorągiew państwa, przeniesiona w przeddzień uroczystości z pałacu królewskiego do mieszkania feldmarszałka, pochyliła się ku ziemi przy wyjściu jubilata na spotkanie monarchy... Ze strony ojczyzny niemieckiej był to objaw wdzięczności i szacunku, zrozumiałej najzupełniej. Ludzkość—ma się rozumieć—o wiele oględniejszą będzie nawet w dniu pogrzebu Moltkego. Na jego pomniku w Kolonji znajdują się w tym dniu wszystkie zapewne wieńce dostojności ziemskich, oprócz wieńca owej dalekiej, dziś przeznaczonej za ledwie przyszłości, której niechybnie przyjście zapowiadał Chrystus, a dokład-

niej widzi i rozumie tylko poeta, filozof, mędrzec — i powszechna żądza serc tkliwszych, szlachetniejszych. O ileby jednak od upragnionej tej doby oddzielał nas miało morze krwi i ognia, imię Moltkego nie spotka się wśród tych potopów z obelgą lub złorzeczeniem; przeciwnie, dopóki mord i pożoga wojenna mają być niuniknionem—choć tymczasowem—prawem ludzkości, za dobroczyńcę prawie będzie uchodził ten, kto potęguje środki zniszczenia, skracając ból i męki konania...

B. Nieb.

### KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Prostujemy małą niedokładność. Autorem «Pyłków», które świeżo wyszły w przekładzie niemieckim, nie jest p. Włodzimierz, ale p. Jan Zamarajew.

Z archeologii klasycznej. Hr. Karol Lanckoroński, miłośnik i znawca archeologii, wydał w tych czasach w języku niemieckim w Wiedniu z wielkim przepychem I tom obszernego dzieła p. t. «Städte Pamphiliens und Pisidiens». Tom I-szy (Pamfilja), z mapami, planami oraz 142 rycinami, zyskał zupełne uznanie w surowej, w sprawach filologii i archeologii krytyce niemieckiej. Jestto obraz całkowity artystycznego politycznego i społecznego życia starożytnego Pamfilji, jaki się dał odtworzyć na podstawie zarządzonej przez hr. Lanckorońskiego poszukiwań na miejscu. Naukowe kierownictwo, zorganizowanej w tym celu wyprawy objęli: E. Petersen, dyrektor niemieckiego instytutu archeologicznego w Rzymie, oraz G. Niemann, profesor architektury w wiedeńskiej akademji sztuk pięknych, którzy też napisali tekst kapitalnego dzieła, zaopatrzonego w przedmowę przez wydawcę.

### KRONIKA NAUKOWA.

... Różnica stylów. Różnica stylów starego i nowego, która, oprócz zwykłego opóźniania się starego kalendarza o jeden dzień w każdym wieku, sprawia, że święta wielkanocne kościół wschodni obchodzi niekiedy (jak właśnie w r. b.), o pięć tygodni później niż kościół zachodni, pochodzi, jak wiadomo, stąd, że stary kalendarz mylnie przyjmując długość roku na dni 365 i godzin 6. Rosnącą z każdym wiekiem o dzień jeden, a wielce niedogodną różnicę, proponują «Nowosti» usunąć stopniowo w ten sposób, żeby w ciągu najbliższych lat 48 żaden rok nie był przestępnym, poczem stary kalendarz zrówna się z nowym, i można już będzie przyjąć nadal gregoriański system.

... O budowie kuli ziemskiej. Jeden z najznakomitszych fizyków współczesnych, sir Willjam Thompson, jest gorącym przeciwnikiem najbardziej dziś rozpowszechnionej między geologami teorii wulkanicznej, według której kula ziemska składa się z cienkiej stosunkowo skorupy i ogniisto-płynnego jądra. Thompson twierdzi, że ziemia jest ciałem nawskroś stałym, i, oprócz licznych argumentów, twierdzenie swoje popiera następującem prostem doświadczeniem: Dwa jajka, jedno surowe, drugie ugotowane na twardo, zawieszają się na nitkach ostrzem do góry i wprawiają w ruch obrotowy z jednostajną szybkością. Jajko surowe zatrzymuje się prawie natychmiast, ugotowane na twardo obraca się stosunkowo bardzo długo. Thompson tłumaczy to właśnie różnicą zawartości dwóch jajek. Ruch udziela się początkowo tylko powierzchni danego ciała i, jeżeli jego zawartość jest innej niż powierzchnia konsystencji, ulega natychmiastowej zmianie; jeżeli zaś ciało jest mniej więcej jednakowem (w danym wypadku nawskroś stałym), w takim razie nadany mu ruch utrwała się. Fakt więc trwałego obrotu dziennego ziemi jest, według Thompsona, dowodem, że jest ona, zarówno na powierzchni, jak i wewnątrz, ciałem stałym.

### ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 20 kwietnia.

[Mała ulga w polityce szkolnej. Szowinizm niemiecki. Zmiany na urzędach. Sprawa arcybiskupia].

Δ Nareszcie ruszyły się lody. Informacje z Berlina zapowiadają zmiany w polityce szkolnej. Nowości te nie zmieniają naszego położenia wyjątkowego zasadni-

czo, nie przywracają praw odjętych, ale odmieniają położenie bądź co bądź *potroszę* na lepsze. Jak wiadomo, istnieje u nas przymus szkolny. Za to każdy ojciec ma to uspokojenie dla sumienia, że nie potrzebuje się starać, jeżeli nie chce lub nie może, o naukę dla dziecka, bo szkoła powinna je nauczyć wszystkiego, co do osiągnięcia poszczególnej lub fachowej oświaty potrzebne. Ogół płaci na to podatki. Uspokojenie to mieć może każdy obywatel państwa—z wyjątkiem polaków. Ci od r. 1887 stracili zupełnie prawo i pewność, że dzieci ich w szkole nauczą się najopotrębniejszej rzeczy, t. j. że otrzymują wykształcenie w języku ojczystym. Mają szkołę, muszą dzieci do niej posyłać, muszą płacić na tę szkołę, ale nie mają z tej szkoły, z tego przymusu szkolnego korzyści, przysługujących każdemu obywatelowi państwa. Chcąc, żeby dzieci nauczyły się choćby tylko czytać i pisać po polsku, musieli po za szkołą, starać się o naukę języka polskiego, a starania te znów o tyle były utrudnione, że nauczycielom, a więc fachowym siłom, niewolno było ryczałtowo udzielać tej nauki. Teraz zajdzie zmiana. Nauczycielom pozwolą udzielać nauki języka polskiego *prywatnie*, po za planem szkolnym, przepisany dla szkół elementarnych, i to nie po domach, lecz w urzędowym lokalu szkolnym. O pozwolenie to wniesć muszą nauczyciele do swych przełożonych, a ci obowiązani będą pozwolenie takowe udzielić. Jestto niewątpliwie postęp, ale postęp bardzo mały. Nie odejmuje on nam uczucia, że jesteśmy obywatelami drugiej, upośledzonej klasy, bo kiedy Niemiec znajduje w szkole i planie szkolnym wszystko, co dla dziecka jego jest potrzebne, nam wolno o najważniejszy przedmiot nauki umawiać się z nauczycielem prywatnie, no i ponosić nowy ciężar na wynagrodzenie dla nauczyciela za dozwolone, ale nie obowiązkowe lekcje prywatne. Czy zechcą się nauczyciele obarczać nadetatową pracą? Przypuszczać należy, że, o ile nie będą się już potrzebowali obawiać władzy, o ile sami umieją po polsku i ugodzą się o odpowiednie wynagrodzenie, chętnie przyłożą ręki. Ale cóż będzie tam, gdzie są nauczyciele Niemcy, nie umiejący po polsku? Nic nie będzie; chyba, że pozwolą zastępować takich nauczycieli osobom prywatnym. To trzeba odczekać, a w pierwszym rzędzie mieć nadzieję, że powrócą nam nauczycieli polskich, przeniesionych w okolice niemieckie. Takich podobno z Księstwa jest jednak tylko około 60. Nowych nauczycieli-polaków także narazie nie dostarczą seminarja pod dostatkiem, bo polityka antypolska odstręczyła młodzież od szukania bytu w stanie nauczycielskim. Zatem «mała ulga», ta, jak ją nawet nazwała niemiecka «Germania», jest rzeczywiście małą, ale zawsze jest ulgą, którą cała opinja nasza mile i z wdzięcznością powitała, naturalnie z wyjątkiem niepoprawnych szowinistów polskich, którzy w zaciekłości swej w niczem nie ustępują szowinistom niemieckim. Ulga ta małą jest przedewszystkiem terytorjalnie, bo, jak słyhać, odnosi się tymczasem tylko do Księstwa poznańskiego. Zatem polacy pod panowaniem pruskim dzielić się będą odtąd na obywateli drugiej i trzeciej klasy. Miejmy jednak nadzieję, że, jeżeli będziemy rozważni a czynem okazemy, że rzeczywiście pragnęliśmy szczerze przywrócenia możności uczenia dzieci po polsku, wolność ta rozszerzoną zostanie na polaków wszystkich prowincyj. Dziwną bowiem byłoby to anomalją, gdyby nauka polskiego języka ist-



nieć miała tylko w Księstwie i na Mazurach, a przeszło 2 miliony Polaków pozostały od niej wykluczone.

Nie wdajemy się dziś w ocenę pobudek, które rząd spowodowały do rozpoczęcia naprawy tą właśnie drogą. Nie znamy zresztą jeszcze brzmienia urzędowego nowych rozporządzeń, bierzemy więc tylko goły fakt, a korzystać nam z niego wypadnie wdzięcznie w całej jego doniosłości. O ile skorzystamy, zależy od nas.

Wogóle prasa ta zapowiedź nowych rozporządzeń przyjęła z małym wyjątkiem dość obiektywnie, a nawet życzliwie. Tylko «Nat. Ztg.», organ najgwałtowniejszego szowinizmu nacjonalistycznego, zadręczała na alarm i zarzuciła rządowi słabość wobec polskich aspiracji, a liberalna «Posen. Ztg.» zastrzegła sobie, żeby ustępstwo nowe było ostatniem. Pewność się takich głosów odezwie jeszcze więcej, bo szowinizm antypolski zanadto się zakorzenił w opinii niemieckiej. Przypuszczają nawet niektórzy, że rząd tylko homeopatycznymi dawkami może okazywać sprawiedliwszą chęć swoje, żeby nie oburzyć na siebie szowinizm niemieckiego. Bądźmy więc cierpliwi, póki nareszcie i większość opinii niemieckiej nie przyzwyczai się uważać nas za ludzi. Świeżo «Posener Tageblatt» wystąpił w duchu «Posener Ztg.», zaznaczając, że wiadomość o ulgach polskich sprawiła na Niemcach tutejszych najgorsze wrażenie. To, co wam pisałem o szowinizmie niemieckim, sprawdza się co do słowa.

Równocześnie z temi zapowiedziami nadchodzi także pocieszające wieści z dziedziny ministerstwa sprawiedliwości. Szef tutejszego sądownictwa doczeka się podobno niebawem, że szczególne jego rozporządzenie do tłumaczy, żeby zaprzestali w polskim przypadkować imiona własne i miejscowości, zostało przez ministra unieważnione, a już też wymieniają w Poznaniu i na prowincji nazwiska adwokatów, którym powierzony zostanie notariat, najdonioślejsze uprawnienie. Zapewne, jak nauczycieli tak i sędziów ekspatriowanych zechcą przywrócić do kraju, bo zastęp prawników polskich jest już bardzo mały. I od tej gałęzi pracy odstręczyła młodzież naszą polityka antypolska, jak niemniej od wyższej kariery nauczycielskiej. Tu już prawie zupełnie są pustki. Podobno się zastanawiano nad kwestją, czyby nie należało powołać Polaka na opróżnioną właśnie posadę dyrektora jednego z gimnazjów prowincjonalnych, ale rzekomo zabrakło odpowiedniej osobistości.

O załatwieniu sprawy arcybiskupiej jakoś jeszcze glucho. W jednym z ostatnich listów nadmieniałem, że sprawa ta zahacza się podobno w Rzymie. Tymczasem korespondent rzymski do «Germanji» zapewnia, że nie w Rzymie, ale w Berlinie leżą powody powolnego dojrzewania tej kwestji. Zatem najprawdopodobniej obydwie przeciwne bieguny równy w tej winie udział biorą. Ze sfer, któreby w tej sprawie wiedzieć coś mogły, zapewniają jednak, że czas załatwienia kwestji liczyć już można tylko na tygodnie. Wieści zaś, jakie krążą o agitacjach, widowiskach i krzyżujących się wpływach, powtarzać niepodobna. Dla wiadomości publicznej ciekawym jest tylko sam wynik, a nie wirujące przygotowania.

W przyszły wtorek odbędzie się tu uroczystość na cześć 50-letniego jubileuszu Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. Będzie walne zebranie, uczta i przedstawienie w teatrze. Wysły już dwie publikacje jubileuszowe. O jednej już wspominałem w przeszłym liście, druga dotyczy kwestji same-

goż Towarzystwa. Najważniejsza, że zebrano około 10,000 m. od byłych stypendjatów na wzmocnienie funduszu Towarzystwa. Szerzej pomówimy o tem w następnym liście.

Domarat.

Lwów, 28 kwietnia.

[Drożyzna, mieszkania, podatki i higiena. Widoki pól. Ankieta «bydłca». Zawieszenie broni między «Kolem» i secesją. Epilog procesu Kobrynowej. Miscellanea].

△ Z wiedeńskiej centralnej komisji statystycznej dochodzą nas wyniki ukończonego niedawno, po latach dziesięciu, nowego spisu ludności w Austrii. Obraz to jeszcze niewykończony, wiele szczegółów zapewne ulegnie poprawce lub zupełnej zmianie; pierwsze to zdjęcie, pośpieszne, tymczasowe. I ono jednak pozwala już wyciągnąć niektóre wnioski, dla galicyjskich a głównie lwowskich stosunków, bardzo wymowne. Weźmiemy na uwagę te rubryki, które w najbliższym zostają związku z zarządzeniem właśnie przez ministerstwo spraw wewnętrznych badaniem faktu, iż w krainie podkarpackiej objawia się coraz większy upadek publicznego zdrowia i rośnie śmiertelność, a zatem rubryki pouczające o proporcji ilości domów do ilości mieszkańców u nas i w innych prowincjach monarchji. Otóż całej Galicji, w ostatnim dziesięcioleciu przybyło 7,24 proc. zabudowań mieszkalnych (razem jest ich: 1,029,368), a ludności 10,4 proc.; na jeden dom przeciętnie wypadłoby 5 osób. W poszczególnych jednak miastach rzecz przedstawia się całkiem inaczej. Wśród 31 miast, które posiadają więcej niż 1,000 domów, najkorzystniej jeszcze wychodzi Kołomyja, gdzie na dom przypada tylko 9 mieszkańców. Po niej idzie stolica Lwów, w całej monarchji, po Wiedniu, Krakowie i Pradze, zajmująca czwarte miejsce, jako najgęściej, najciaśniej zamieszkała: 127,638 mieszkańców mieści się tu w 3,274 domach, czyli na 1 dom wypada osób 39. Gdybyż to wszystko było przynajmniej «domem»; ileż jednak w owej liczbie 3,274 znaleźlibyśmy numerów kompletnych ruin i obrzydliwych nor, w stanie zaiste przerażającym, jakiego nie spotkasz nietylko w Austrii, lecz całej Europie; zwłaszcza uboga ludność żydowska dostarcza tu hogartowskich widoków. Sprawą niniejszą prasa krajowa obecnie żywiej zajmować się poczyna. Stwierdzając przepełnienie mieszkań, jednogłośnie wskazuje powody jego: coraz trudniejsze warunki bytu, a szczególnie, obok wzmagającej się w każdym kierunku drożyzny u nas—wysokość czynszów pomieszkalnych, wysokość nieuchronną pod wpływem nadmiernego ucisku przez najrozmaitsze podatki. Bo dziś rzeczy tak już stanęły, że właściciel domu, opłaciwszy wszelkie należności rządowe, krajowe i gminne, dostaje z czynszu lokatora—40%; nie mogąc i nie chcąc zadowolniać się takim dochodem, musi go odbijać sobie na lokatorze i podnosi czynsz, a lokator, nie mogąc znów tym obowiązkiem sprostać, oczywiście... zmniejsza ilość swych ubikacji; z ich ciasnoty i niehigienicznych urządzeń rodzą się potem owe smutne objawy, do których badania wzywa zaniepokojone ministerstwo. Wszelkie badania i ankiety wszelkie są tu zbędne i nie przydadzą się na nic. Kwestji nie rozwiążą żadne teoretyczne wywody i akademickie referaty; chodzi prosto o obniżenie dzisiejszego podatku domowoczynszowego, o uchylenie zupełnie podatków, wybieranych w Krakowie i Lwowie, w formie akcyzy, od niezbędnych środków

żywności, wreszcie o odpowiednie podniesienie dochodu urzędników państwowych, o ile takowy ma na celu pokrywać miejscowe, większe koszty utrzymania.

Wiadomości z różnych okolic kraju o stanie zasiewów ozimych nie brzmią pomyślnie. Z jednej bowiem strony przymrózki i silne wichry, z drugiej myszy ogromne wyrządziły spustoszenia i szkody. Szczególniej czuć się to daje w pszenicy i rzepaku, dwóch gatunkach zboża, stanowiących, jak wiadomo, przedmiot wywozu wschodniej Galicji na targi zagraniczne. Jedyną pociechą dla naszych rolników jest dziś znaczna i ciągła, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i konjunktury, później jeszcze większa wyżka cen, równocześnie zaś zapowiedziana na lat dwanaście niżka cła niemieckiego od zboża dowożonego z Austrii (z 5 marek na 3,50 fg. od centnara podwójnego).

Z obrad ankiety, zwołanej przez wydział krajowy w sprawie handlu bydłem, mam do podania kilka ważnych konkluzji. Stwierdzono, iż najcięższe przeszkody znajduje wywóz naszego bydła przede wszystkim w bezpodstawnym uprzedzeniu państw sąsiednich, jakoby galicyjskie bydło odznaczało się... chorobami zaraźliwymi; dalej taryfy frachtowe, zwłaszcza kolei południowej, są zbyt wysokie, a na targi angielskie bydło tutejsze nie ma wcale wstępu. Odnośnie do powyższych poglądów zapadł szereg uchwał, których dalszym losem ma się zaopeczkować referent, poseł dr. Wł. Kozłowski.

Nieporozumienia, panujące od dłuższego czasu w «Kole literacko-artystycznym», zostały narazie zażegnane drogą umowy przez walne zebranie członków instytucji przyjętej, iż o wszystkich zajściach się zapomina, wykreślając ślady takowych z protokołów klubu; że secesjonści na prośbę walnego zebrania do «Koła» wróca, i że wybrana zostanie komisja (z 5 secesjonistów i 5 członków klubu, niewydziałowych), celem zbadania potrzeb «Koła» w kierunku rozwinięcia życia umysłowego, z uwzględnieniem uwag tych potrzeb dotyczących, a podanych w deklaracji 87 secesjonistów. Zyczyć wypada instytucji, by pokój, dziś zawarty, był i trwały i szczery; mimo szczerych jednak chęci, trudno mi wierzyć i w jedno i w drugie, z dwóch przyczyn, całkiem jasnych: «Koło», założone lat temu jedenaście w celach literackich i artystycznych, przetrwało się teraz już w pospolite kasyno, nie mające z temi celami nic wspólnego; zaledwie 1/3 lub nawet 1/5 część członków może i chce o nich wogóle wspominać. Powstała ztąd naturalnie sprzeczność interesów, dążeń i pragnień mniejszości, a większości, którą potęguje antagonizm koterijdzienickarsko-towarzystki, przeszczepiony z areny miastowej właśnie w «Koło» i objawiający się coraz częściej w sposób doprawdy niemożliwy. Z tych to źródeł płyną istotne powody niedawnych smutnych zajść w pierwszym klubie inteligencji stołecznej, a czy powierzchowne, paljatywne środki, podjęte dla naprawy złego, które tkwi głęboko, wystarczą?—zostawiam odpowiedź przyszłości, wyrażając gorące pragnienie, by może pesymistycznym moim zapatrywaniom kłam zadała.

Proces Marji Kobrynowej, morderczyni przedsiębiorcy pogrzebowego Opuchłaka, doczekał się nareszcie epilogu. Rozprawa trwała dwakroć dłużej, niż obliczano. Jak było łatwym do przewidzenia, zapadł wyrok śmierci przez powieszenie. obrońca dr. Wład. Duleba, mimo całej świetności swej wymowy i talentu, nie mógł zdobyć innej kary dla klientki, która sama za-



pełnie do winy się przyznała; całe więc nsiłowanie skierował ku wyrobieniu wprzysięgłych opinji, że zbrodnia dokonana została w stanie niepoczytalnym, gdyż Kobrynowa cierpiała i cierpi na przejściowe obłądki umysłowe. Do najciekawszych momentów tej sensacyjnej afery sądowej należała polemika obrońcy z rzeczoznawcami na temat powyższy; obaj jednak lekarze stanowczo zaprzeczyli, jakoby u Kobrynowej niepoczytalność mogła być w rachubę brana. W każdym razie cały przebieg faktu, zachowanie się podsądnej i mnóstwo szczegółów, w czasie procesu na jaw wyszłych,—wszystko to dla zwolenników nowej szkoły prawa karnego i dla każdego psychologa tworzy z Kobrynowej niezwykle materiał do studjum i niezwykle okaz patologiczny.

Personel teatralny w roku bieżącym na leże kąpielowe nie wyjedzie; przedsiębiorca Schmitt wśród walów gubernatorskich buduje drewnianą widownię, a chociaż zapewniał, iż tylko w ogrodzie miejskim plac pod teatr letni przyjmie, rozbija namioty tam, gdzie mu po długich delibercjach zezwolono. Tegoroczny sezon operowy, świetniejszy od wielu poprzednich, zamykają występy panny Heller i Pawlików, w towarzystwie Warmutha, Jeromina i Chodakowskiego. Od kilku dni przybyła nam nowa księgarnia pod firmą Hoeschek i spółka. «Pan Tadeusz» w wydaniu 10-centowym «Macierzy» doczekał się 36 tysięcy odbitki, po wyczerpaniu poprzednich. Galicyjskie strażę ochotnicze urządzają zjazd w Przemyślu, gdzie rada miejska postanowiła je świetnie ugościć. Obsadzenie katedry po ś. p. Liskem rozstrzygnię się niebawem między następującymi kandydatami: dr. Aleks. Semkowicz, dr. Kubala, dr. Finkel Ludwik i dr. Bron. Dembiński; najprawdopodobniej wyjdzie zwycięzko—trzeci.

Nota.

Berlin, 21 kwietnia.

[Sprawa komisji kolonizacyjnej].

Na ostatnim posiedzeniu komisji budżetowej zdawał sprawozdanie dep. Conrad (kons.) z memoriału komisji kolonizacyjnej dla W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich bardzo obszernie. Poseł polski, ks. dr. Jazdzewski, stawiał przy tej sposobności rządowi pytanie, czyby nie zechciał ustawić kolonizacyjnej odjąć politycznego zastrzeżenia i nie przypuścić do udziału w niej także kolonistów polskich? Tajny radca dr. Wilmowski odpowiedział, że, chcąc uwzględnić życzenia poprzedniego mówcy, trzeba by zmienić całą ustawę, ponieważ ona odnosi się tylko do niemieckich kolonistów, kwestja zatem musiałaby pójść przed forum parlamentarne.

## Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej, 10 kwietnia.

[Sytuacja chwili. Walki dziennikarskie. Działalność władzy duchownej i zapowiedź rozdwojenia w obozie narodowców].

Z szeregu artykułów, zamieszczonych w «Kraju», powzięć mogli czytelnicy dość dokładne wyobrażenie o przebiegu ostatnich wypadków, które tak doniosły wpływ wywarły na rozbudzenie ruchu społecznego wśród rusinów galicyjskich. W oddaleniu wszakże wypadki te, bijące w oczy jaskrawszymi tylko swymi barwami, przedstawiają się odmiennie nieco niż tu, na miejscu, wśród powszechnego zamętu i ciągłej, codziennej prawie zmienności zjawisk. Przewaga widoczna na stronę oddalenia, gdyż zbliżka nie jest się nieraz w stanie ocenić należycie ani wypadków, ani ludzi; idziemy za głosem przekonania, za popędem serca raczej; widzimy najbliższe tylko przyzwykły każdego donioślejszego objawu.

Dzwignia, która poruszyła do głębi nasze warstwy społeczne, stał się program sejmowy

posła Romańczuka; nie należy wszakże mniemać, jak to świadomie i nieświadomie czyni wielu, że program ten jest dzieckiem chwili, że narodził się odrazu w skończonej swej postaci, jak Minerwa z głowy Jowisza. Działalność, która doprowadziła do tego stanowczego kroku, datuje od ostatnich lat kilku, a źródeł jej szukać należy w rozwoju literatury narodowej, która, pomimo nieliczności swych przejawów, zdołała wszakże wytworzyć w sobie znamiona pewnej samoistności. Cały przebieg procesu rozbudzenia się naszej świadomości narodowej świadczy wymownie o tem, że «słowó stało się ciałem», że ono dopiero wydobyło z łona mas poczucie odrębności etnicznej i cywilizacyjnej. Po długich latach wahań się i niepewności nastąpiła wreszcie chwila, kiedy dylemat, rozwinięty z powijaków, stanął przed nami w całej swej nagości. Chwila była ważną i potrzebowała ludzi, którzy godnie odpowiedziećby mogli kategorycznym jej wymaganiom. Ludzie tacy się znaleźli. Wyrzekli oni stanowcze «tak», i poszliśmy za nimi wszyscy, oprócz szczupłej garstki otumanionych przez hasła socjalistyczne i zawsze dość licznego zastępu ludzi chwilowych, biernych, widzających może, w którąby stronę podążać należało, lecz nie mających odwagi do zrobienia pierwszego kroku.

Po pierwszych atoli uniesieniach nadszedł czas rozważki, obliczania się z siłami, rozglądania się we własnym obozie. Zgromadziła nas jedność przekonań w sprawie narodowej, i w czasie walki wyborczej stanęliśmy przy sobie w zwartym i karnym zastępie; skoro jednak zwycięzko wyszliśmy z próby, zakielkowały w gronie naszym ziarna niezgody, zarysowały się wyraźniej przykryte przez czas pewien pokostem wspólnego interesu niechęci i niezadowolenia. Korzystają z tego przeciwnicy i starają się wszelkimi sposobami o to, aby ziarna nieprzyjaźni plon bujny wydały, by pogłębiły się istniejące różnice.

Różnice te dadzą się określić, jeżeli przyjrzymy się bliżej składowi stronnictwa narodowców. Najważniejszy, t. j. najbardziej wpływowy w niem zastęp stanowią zwolennicy polityki ksiąząt kościoła, idący ślepo i bez żadnych zastrzeżeń za głosem władz duchownych. Jestto zastęp najbardziej karny, nie liczący się z nikim i z niczem, pewny siebie, o ściśle określonym programie. Władze duchowne niewątpliwie dopomogły przeprowadzeniu programu, one to bowiem poparły go wśród ludu swą powagą, dając mu sankcję cerkwi; one wreszcie udaremniły niemal całkiem zabiegi stronnictw przeciwnych znanymi rozporządzeniami o usunięciu z czytelnictwa ludowych i z rąk duchowieństwa wrogich programów organów prasy, a ostatnio ustanowieniem przy konsystorzu metropolitalnym komitetu cenzury moralnej nad pismami.

W działalności tej władze duchowne posuwają się zadaleko i zrażają przez to mniej oględnych przedstawicieli grupy narodowców liberalnych. Zawarła ona sojusz z duchowieństwem wtedy, gdy chodziło o osiągnięcie zwycięstwa programowców nad żywiołami, przeciwnymi samoistności narodowej; uchyla się zaś dziś częściowo od przymierza, spostrzegłszy, że władza duchowna zaczyna mieszać się do spraw naszych stowarzyszeń narodowych. Mieliśmy tego dowód na jednym z ostatnich wieczorów, poświęconych pamięci Szewczenki. W działle koncertowym wziął udział znany chór śpiewacki «Bojan». Program wieczoru zawierał, między innymi, wykonanie chóralne «Husa» Szewczenki. Okazało się atoli niebawem, że urzeczywistnienie tego punktu programu mogłoby wywołać niezadowolenie władzy duchownej: «Hus» odśpiewanym nie był, pomimo dość głośnych protestacji niektórych uczestników wieczoru. Protestacje te znalazły nazajutrz wyraz w ognistym artykule p. Iw. Franko w «Kurjerze Lwowskim», który przy każdej sposobności wysuwa sztandar najjaskrawszego radykalizmu i daje przytułek ze wszystkich stron przybywającym ochotnikom skandalu. Polemikę w lot pochwyliła «Halyckaja Ruś», skwapliwie, notując wszelkie objawy rozdwojenia w obozie narodowców. Jednocześnie prowodyrowie młodzieży akademickiej dołożyli starań, by nadać całej sprawie znamiona zamachu na «postęp», na «ideały ludzkości»—tak jest, ideały ludz-

kości, gdyż wyraz narodowość nie budzi już obecnie wśród młodzieży żadnego donioślejszego echa.

Drugim wypadkiem tejże kategorii było niefortunne wmięszanie się władzy duchownej do sprawy wydawnictwa dzieł Szewczenki. Myśl tego wydawnictwa powzięły oddawna towarzystwa «Imienia Szewczenki» i «Proświta». Wydelegowały one komitet, złożony z dra Ogonowskiego i pp. Kocowskiego, Barwińskiego i Franka, który miał się zająć możliwie zupełnym zgromadzeniem wszystkich utworów poety. Pomiędzy utworami temi znajduje się sporo, bądź natchnionych przez oddziaływające na wieszczą prąd radykalne i socjalistyczne, bądź nawet wprost bluźnierczych i niedorzecznych, jak «Marja, matka Jezusa». Cokolwiek mówią najzapaleńsi wielbiciele nieśmiertelnego naszego pieśniarza, komitet stosować się musi do zasad ogólnie przyjętych w tego rodzaju wydawnictwach, przeznaczonych dla szerszego ogółu. Wszakże popularne wydania utworów Voltaire'a nie zawierają wcale błazeńskiej takiej elukubracji, jak np. «La Pucelle d'Orléans»; z jakiegoby powodu w zbiorze pism Szewczenki miała się konieczność mieć rzecz tak niesmaczna i grubiańska, jak «Matka Jezusa». Utwory takie, nie przynoszące najmniejszej chluby najbardziej nawet czczonym zkadina autorom, znajdują miejsce w edycjach specjalnych, nie przeznaczonych dla wszystkich, dla dzieci np., lub dla prostaczków, za ledwie czytać umiejących. A jednak... u nas inaczej. Kiedy ks. metropolita odwołał się do komitetu z żądaniem, by w dziełach Szewczenki opuszczono ustępy drażliwe, niepodobalo się to p. Frankowi. Dalejże tedy krzyknął w niebogłosy, w tymże «Kur. Lw.», że wydanie musi być zupełne, bez opuszczenia jednej chociażby litery, że władza duchowna miesza się do spraw jej obcych, że on, p. Iw. Franko, nie dopuści, by taka interwencja osiągnęła skutek pożądaný etc., etc.

P. Franko zrobił już wszystko, co mógł, ażeby stać się uczestnikiem sławy Herostratesowej; zasobna jednak energia nie pozwala mu ustawać w wichrycielskiej działalności. Wichrzy on przy każdej sposobności, a tymczasem, jak na złość, z dyktatorskiego nieco postępowania władzy duchownej leje się wciąż woda na młyn niepoprawnych radykałów naszych.

Dziś «Halyck. Ruś» nie bez powodu tryumfuje, wskazując na przewidziane przez prof. Antoniewicza skutki sojuszu duchowieństwa z narodowcami, a mianowicie na rozwielenie się literatury «genewskiej». Uwaga niezaprzeczenie słuszna, — do pewnego jednak stopnia. Stronnictwa nasze zarysowały się bardzo wyraźnie, i działalności p. Franka kładź na karb «nowej ery» niewolno, bowiem ani on, ani jego zwolennicy nie należą do stronników programu. Duchowieństwo, z ks. metropolitą na czele, i narodowcy stanowią grupę, opartą na kompromisie o tyle ścisłym, o ile podstawy jego zostały sformułowane przed akcją wyborczą. Niepodobna atoli było przewidzieć wszystkich wypadków, jakie wymagać mogą w przyszłości działania wspólnego. Skutkiem tego tryb kompromisu musi być trybem niedokonanym, wymagającym stałego i ciągłego porozumiewania się, ciągłego przystosowywania się wzajemnego, zgodnie z wymaganiami chwili. Gdyby nawet żywiołom przeciwnym udało się wywołać rozdwojenie w kwestjach podrzędniejszego znaczenia, myśl przewodnia ugody pozostałaby niezatartą, jako oparta na odczutej i uświadomionej potrzebie. Nawet projektowane przez pewną grupę «programowców» założenie pisma narodowego, niezależnego od wpływów władzy duchownej, nie zdołałoby wstrząsnąć naserjo paktu, jako opartego na najważniejszym w obecnej chwili interesie stronnictwa narodowców.

Luna.

Z ziemi spiskiej, 21 kwietnia.

[Nowe prawo kościelne. Madjaryzacja słowaków].

W ciężkiej walce o byt, jaką już od stulecia toczymy z brutalnym madjaryzmem, jedyną ucieczką naszą, jedynym przybytkiem życia narodowego był dotąd kościół. U progów świątyni wstrzymywał swe zapędy prąd madjaryzacyjny, pod sklepionymi kościołami naszych czuliśmy się «sobą». I zdawało się nam



dotąd, że dzieć ciemniejszy nasi nie targną się na tę ostatnią warownicę, że przechowamy w niej dla przyszłości nieskalaną mowę naszą i nietknięte nadzieje. Zawiedliśmy się. Oto jesteśmy świadkami roboty madjaryzacyjnej, doszczętnie burzącej przybytek nasz narodowy. Projekt do nowej ustawy kościelnej opiewa, że sprawy zarządu dóbr kościelnych, języka używanego w czasie nabożeństw i inne szczegóły administracyjne podlegają kompetencji synodu powszechnego dla państwa, lub synodów obwodowych, w razie jeżeli przedstawiciele interesów kościelnych pewnego obwodu przeciwni są uchwałom synodu powszechnego.

Możnaby mniemać, że w ten sposób zaważoną zostanie samodzielność obwodów słowackich; mylnie to wszakże przypuszczenie. Trzymiljonowa ludność słowacka w paru tylko komitetach północnych stanowi zwarte zastępy; wszędzie indziej żyjemy rozrzuceni wśród madjarów, którzy, całkiem niezależnie od tego, czy większość stanowią, terroryzują wszelkimi środkami bezwładny lud słowacki. Z tej to topografii spleciono sidła na nas: granice obwodów kościelnych przeprowadzone być mają w ten sposób, by wszędzie zapanać mogli madjarzy i ich służalcy.

Dzieje ziemi słowackiej w ciągu ostatniego stulecia nieznane są nikomu, echa walk naszych nie dochodzą do cywilizowanego świata. Giniemy wśród przerażającej ciszy z zakneblowanymi przez ciemność ustami. Wydarło nam po kolei wszystko, co stanowi przejawy zewnętrzne życia narodowego. Tuła się dziś ono po kilku książeczkach i pismach, lub śni zbolale w pierśtach ludu, może bez nadziei przebudzenia. Żebyście zaś nie posadzili nas o czcze deklamacje, przytoczę szereg faktów. Oto najpierw rozwiązano stowarzyszenie «Macierz słowacka», mające na celu oświatę ludu. Majątek zaś «Macierzy» zabrano, wbrew ustawie, na skarb. Zamknięto gimnazja słowackie; wprowadzono przemocą język madjarski do szkół ludowych; usunięto słowaków od stanowisk urzędowych, a później z posad przy drogach żelaznych, przy zakładach przemysłowych madjarskich, wreszcie w dobrach ziemskich. Stosownie do właściwości mowy madjarskiej zmieniano nazwy całego szeregu miejscowości. Targnięto się dalej na rodzinę. Wprawdzie nie powiodły się próby uwożenia dzieci słowackich do obwodów czysto-madjarskich w celu usunięcia ich od wpływów narodowych, przeciw takiemu bowiem barbarzyństwu powstała nawet madjarska opinja publiczna; natomiast coraz większe usługi madjaryzacji oddają t. zw. przytułki gminne; do których rodzice zmuszeni są wysyłać swe dzieci.

Słowem, prąd szowinizmu i wyłączności tak potężnie uniósł całą prawie społeczność madjarską, że stała się ona nieczuła na żaden, najbardziej chociażby krzyżący, objaw niesprawiedliwości względem narodów, podległych koronie św. Stefana. Powtarzam przeto ze smutkiem i bólem: giniemy w ciszy i milczeniu, jak toczone przez robactwo drzewa. Skarżyć się nawet niewolno.

Słowak.

Belgrad.

[Wyjazd królowej].

∞ Z Belgradu donoszą do «Köln. Ztg.», że Paszycz osobiście wręczył królowej postanowienie skucezyny i prosił ją, ażeby przyjęła ją i do niej się zastosowała w imię wewnętrznego pokoju kraju. Królowa Natalia odpowiedziała, że konstytucja nie obowiązuje ją do spełnienia takich życzeń, ale że niemniej w ciągu lata uda się zagranicę. Obecnie tego nie robi dla tego, ażeby nie dać nikomu prawa do mówienia, że «król serbski ma tak निकчемnych rodziców, którzy dla pieniędzy gotowi są go w każdym czasie porzucić». O formalnem zobowiązaniu się do unikania Serbji aż do pełnoletności króla — królowa Natalia nawet słuchać nie chce.

## LISTY Z PROWINCJI.

Kielce, 24 kwietnia.

[Niec o korespondencji p. Nadsilniczanina].

□ W N-rze 13 «Kraju» ukazała się korespondencja p. Nadsilniczanina, która wywołała w mieście naszym wrażenie przykre. Nie tyle zdziwiły nas zrządzenia autora, wyrzucającego nam zaśniedziałość i zasklepienie życia naszego w szczupłym zakresie spraw powazednich, ale niesłuszne zarzuty, stawiane «Gazecie Kieleckiej», która spełnia swój obowiązek sumiennie i z pożytkiem dla ogółu, i radość p. N. z powodu założenia filji bankowej, mającej poskromić miejscowe lichwiarstwo. Rozumielibyśmy radość taką, gdybyśmy sami zdobyć się mogli na utworzenie przeciwdziałającej lichwiarstwu instytucji bankowej, skoro wszakże przychodzi ona do nas z zewnątrz, skoro nie powstała w kraju, nie możemy podzielać radości korespondenta. Wogóle cała korespondencja p. N. jest zapewne owocem jakiegoś nieporozumienia. W jaki sposób np. oskarżać można «Gaz. Kiel.» o zapoznawanie spraw miejscowych, kiedy każdy numer tego bardzo starannie i przez wytrawnych ludzi kierowanego pisma zawiera dokładne informacje o wszystkim, co u nas się dzieje, kiedy gazeta wyrobiła sobie u ogółu opinię sumiennego obserwatora i znawcy stosunków i spraw lokalnych?

Al--mun, niewspółpracownik «Gaz. Kiel.».

Wilno, 7 kwietnia.

[Kradzieże leśne i środki zaradcze. Gospodarstwo leśne i łowiectwo, oczekujące straży leśnej. Taniść nabiału i bydła obok fałszowania wszelkich artykułów spożywczych].

□ Lud litewski posiada charakterystyczne przysłowie: «Kali u lesie nie słodziej, to u chacie nie huspadar». Na mocy tej sentencji najpocziwszy gospodarz kradnie drzewo ze spokojnem sumieniem, czy to w lesie prywatnym, czy skarbowym, dbając jedynie o to, aby go nie schwytano na gorącym uczynku. W pierwszej chwili po nadaniu wolności, chłopci doszczętnie wyniszczyli lasy, znajdujące się w ich działach; drzewo budulcowe poszło na stawianie nowych budowli przy dzieleniu się rodzeństwa, opałowe zaś przeszło wozami do miasteczka na wódkę. Dzisiaj, czy to na budowlę, czy na opał, chłop musi kupować lub też... kraść. Na kupno nie zawsze staje pieniędzy; co do praktyki drugiej, pociąga ona za sobą zatargi, procesy, morderstwa (jak np. zastrzelenie przed 6 laty w lesie przez chłopów obywatela święciańskiego powiatu, Czechowicza), przyczem, w większej części, nadużycia podobne uchodzą bezkarnie, z powodu trudności ujęcia przez jednego leśnika kilku lub kilkunastu rabusiów. Zaś wrzacie ujęcia i udowodnienia kradzieży, winowajca spotyka się z pozbliżliwym wyrokiem, motywowanym trudnością położenia chłopca, nie mającego opalu. Turysta, przejeżdżający powiat horodecki w guberni witebskiej, widział na przestrzeni 45 wiorst pastynię, porastającą rzadkimi zaroślami, gdzie na każdym kroku sterczą puie stare i świeże, świadczące o lesie wyciętym. Zainteresowany podróżny, słysząc, że ta trzebież nazywa się «lasem skarbowym», rozpytywał ludzi miejscowych, jaki przemysłowiec eksploatował te lasy? Powiedziano mu, że żaden przemysłowiec lasu od skarbu nie kupował, lecz wycięty on został sposobem kradzionym przez okolicznych wieśniaków, bez wielkiej nawet ostrożności, prawie w dzień biały.

Chłopi, otrzymawszy szczupłe nadziały bez lasu, nie mogliby egzystować bez kradzieży leśnych; oto dlaczego tak leśniczowie, jak i sędziowie pokoju, patrzą na te wykroczenia przez palce. Ten to stan rzeczy wywołał sformowanie komisji przy departamencie leśnym, której zadaniem ma być głównie obmyślenie środków dostarczania włościanom drzewa na warunkach przystępnych. Bez ułatwienia nabycia legalnego, żadne środki karne nie pomogą. Powiedzmy od siebie, że przy najtańszej cenie drzewa skarbowego chłop chętniej pójdzie kraść, czy to u pana, czy u skarbu, jeżeli nie zostanie zorganizowaną zapowiadana instytucja straży leśnej (na wzór straży gra-

nicznej), opłacanej ze skarbu, podległej administracji powiatowej i mającej dozór nad włościańskimi i dworskimi lasami. W zakresie obowiązków straży leśnej ma podobno wejść i przestrzeganie przepisów myśliwskich, na które u nas nikt uwagi nie zwraca. W obecności np. urzędników i starozynny włościańskiej sprzedawano tej zimy po miasteczkach, zabezpieczeni, kuropatwy bite i duszone we wniakach, gdy podczas wielkich mrozów ptastwo to szukało pożywienia koło siedzib ludzkich.

Kolej żelazna poleska mocno wpłynęła na obniżenie na rynkach tutejszych ceny bydła i nabiału. Pud masła można dziś kupić za mniej niż 8 rubli, gdy przed 5 jeszcze laty płacono po rs. 12. Z tem wszystkiem, gdy masło doszło do tak niesłychanej taniści, restauracje wileńskie większe i mniejsze używają frytury, margaryny i wszelkich odpadków tłuszczowych dla zastąpienia masła; napróżnobyś w najlepszej restauracji spodziewał się zjeść kawałek mięsa, usmarzonego na masle, dadzą ci fałszyfikat bardzo powabnie wyglądający, ale na czem to robiono — nie dowiaduj się, bo na samą myśl o tem rozchorujesz się od obrzydzenia. Przypuszczano, że tak obecnie rozpowszechnione w Wilnie tyfusy żołądkowe szerzą się wskutek przedostawania się do źródeł miejscowych zarazków z mierzwy, którą wywożono dawniej na czyste piaski, otaczające źródła wingerskie. Zapewne, że to może szkodliwie oddziaływać na wodę, a przez nią na zdrowie. Ale co znaczy woda w porównaniu do kuchni, zatrudniających ludność jadłem niezdrowem, podrabianem pod pozory świeżości i dobroci? Chroniczny katar żołądka jest nieuniknionem następstwem jądania, czy to u Szumana po rs. 2 za obiad, czy u Jodki po pół rubla, czy w najlichszej garkuchni, gdzie tak zwany «domowy» obiad dostać można za 20 kop. Gdzież tedy nareszcie podziwia się prawdziwe masło i prawdziwe mięso, skoro bydła mamy taki dostatek, a średniego wołu można kupić za 30 rubli?

Vester.

Homel, w kwietniu.

[Miasto. Przeszłość i obraz obecny].

□ Homel, dawniej Homej, Homija, leży na prawym brzegu rzeki Soży, wpadającej do Dniepru. Miasto Homel, liczące dziś przeszło 40,000 ludności, wzrosło i zabudowało się porządnie po pożarze r. 1856.

Rzeka Soż nie ma charakteru wspaniałego; płynie ona milcząco wśród odwiecznych borów, dziś już wprawdzie przetrzebionych, podobna do ludzi, którzy nad brzegami jej mieszkają. Sąsiedztwo rzeki daje Homlowi i dobrobyt, i pewien powab malowniczości. Żegluga parowa, lubo z wielkimi przeszkodami i trudnościami, trwa jednakże przez całe lato. Handel homelski, pozostający całkiem w ręku żydów, bardzo jest znacznym i ożywionym. Homel posiada progimnazjum męskie i żeńskie, szkołę techniczną i kilka szkół przygotowawczych. Kosztem ks. Paskiewiczów i pod osobistą opieką księżnej, urodzonej hr. Woronców-Daszkow, urządzono wzorowy przytułek dla ubogich dziewcząt miasta Homla. Kościół homelski, chociaż murowany, ale obdarty i brudny, dowodzi braku poczucia obowiązków u parafjan, których wszakże niemało. W klubie homelskim od Nowego roku zaczęli po raz pierwszy prenumerować nasz «Kraj».

Największą ozdobę Homla stanowią: pałac i ogromny park ks. Paskiewicza. Wysokie mury starego zamku wznoszą się potężną grupą na górzystym brzegu rzeki Soży i wyglądają majestatycznie. Nie miałem sposobności zwiedzić pałacu, słyszałem jednak, że jest tam dużo pięknych rzeczy i pamiątek historycznych. Biblioteka pałacowa, zajmująca całą wieżę trzechpiętrową, złożoną jest z dzieł starych i nowożytnych, z rękopisów, rysunków i sztychów, i robi podobno wrażenie bardzo poważnego zbioru. Nie słyszałem jednak, aby biblioteka ta była otwartą na użytek publiczności.

O. J...ski.

Bobrujsk, 12 kwietnia.

[Straż ogniowa, Kościół. Ruch na Berezynie].

□ Towarzystwo straży ogniowej obchodzić będzie wkrótce 5-letnią rocznicę śmierci ogólnie poważanego obywatela, ś. p. Konstantego



Jankowskiego, założyciela straży i pierwszego jej dowódcy. Postanowiono uświetnić pamięć nieboszczyka przez wywieszenie portretu jego w sali posiedzeń zarządu i odprawienie solennego nabożeństwa żałobnego we własnym gmachu Towarzystwa.

Nie zdobyliśmy się dotąd na dozwolone przez władzę odnowienie spalonego kościoła w twierdzy tutejszej. Przy dobrej woli wszakże i energii możnaby łatwo dzieła dokonać.

Berezyna od miesiąca niemal, otworzyła gościnnie swe łożysko dla tratw, łodzi i parostatków. Ułatwia to żydom, kupcom tutejszym transportowanie masy drzewa i ziarna na południe. Taniłość taryfy wywozowej przyczynia się do zmiany sposobu przewozu. Do Bobrujska towar idzie koleją, a tu się wszystko przenosi na łodzi i płynie do Kijowa, Jekaterynosławia i innych miast Ukrainy. Z pobliskich powiatów ciągnie lud roboczy do miasta, by pracować przy łodziach i tratwach. Krzywdy biednych chłopów nieraz stają się powodem spraw sądowych. Niestety, żydzi tak umiejętnie zabezpieczają się ze strony prawa, iż sąd, pomimo przekonania o prawowitości wymagań robotników, zmuszony jest odmawiać im zadośćuczynienia.

Osa.

Bar, gub. podolskiej, w kwietniu.

[Ruch ekonomiczny. Dr. żelazna. Proces].

W dziale «Listów z prowincji» nie spotykałem wzmianki o naszej okolicy, dla czytającej więc publiczności ziemia nasza jestto *terra incognita*, gdyż żadne z pism warszawskich korespondenta u nas nie posiada. A mamy słabo zogniskowane życie społeczne i biedę starą w teraźniejszości, i na przyszłość roje różowych nadziei. Ożywcze promienie cywilizacji w formie nowo-budującej się kolei Zmierzynka-Nowosielica, oraz nacisk warunków ekonomicznych wywołują potrzebę pewnej organizacji gospodarczo-społecznej.

Mamy *in spe* kółko rolnicze; poczucie potrzeby jego jest dowodem budzenia się z letargu. Przy energii i dobrej woli wielu jednostek, mamy nadzieję projekt ten w czyn zamienić.

Stacja Bar dr. żel. nowosielickiej, dzięki niezaradności samorządu miejskiego, leżeć będzie w odległości wiorst 4 nizinnej, błotnistej drogi od miasta. Na zapytanie, czy wobec istniejących ograniczeń, żydzi mają prawo zamieszkiwać w pobliżu stacji w celach handlowych, pan gubernator podolski odpowiedział twierdząco. Okoliczność ta wpłynie dodatnio na ruch handlowy stacji i miasta, oraz na ceny gruntów, przylegających do terytorjum dworcowego.

Obawy nasze co do stanu oziminy podstaw nie miały, gdyż z pod topniejących śniegów wyrzała szmaragdowa pszenica.

Jeden z miejscowych lekarzy, pan P., oskarżył przed sądem mieszcankę barską B. o bezprawne zajęcie się kostoprawstwem. (Tak się nazywa w naszych stronach ortopedia). Opinia ogólna jest po stronie B. Pozbawieni przez sąd okręgowy prawa na delegowanie świadków nastnych, zaopatrzyliśmy oskarżoną w świadectwa piśmienne, oraz postanowienia dwóch zgromadzeń gminnych, świadczące, że B. jest osobą potrzebną; nie naraża bowiem niezamożnych pacjentów na większe wydatki, a błędoty w swym zawodzie dała dowody liczne. Czy przychylili się sąd (bez udziału przysięgłych) do zdania ogólnu—czas pokaże.

W—d H—i.

Lityn, gub. podolskiej, w kwietniu.

[Obraz życia. Wspomnienie pośmiertne].

Żyjemy, jak mówią, z dnia na dzień, przedstawiając sobie przyszłość w bardzo czarnych kolorach. Bo też jest czem się smuć: zasiewy wiosenne z powodu chłódów znacznie się opóźniły, zieleniejące łany pszenicy pozbólkły od wiatrów; Towarzystwa cukrownicze podały swym plantatorom niezbyt zachęcające warunki: gumna i kieszenie obywatelstwa świecą pustkami, bo pszenica wyprzedana po lichej cenie, przecięciowo 75 kop. za pud. Gdzieniegdzie słychać już nawet o sprzedaży przyszłych plonów po cenach jeszcze niższych.

Na zakończenie dodam, iż w tych czasach straciliśmy dwóch księży-proboszczów parafij:

lityńskiej i kumanowieckiej; obaj byli złamani wiekiem i ciężką chorobą. Pierwszy z nich położył niemałe zasługi dla naszego kościoła i był bardzo lubianym przez parafjan. Pogrzeb jego narobił wiele hałasu, gdyż niejednemu przypomniał «Matyska», o którym mówi poeta:

«Umarł tedy, jak ów święty,  
Co tureckim ludzie zowią,  
A odzieży lichej szczyty  
Położyli mu pod głową;  
A na pogrzeb nikt z sąsiadów  
Nie popatrzał nawet zblizka,  
Trumnę niosło czterech dziadów...  
«Przyszła kreska na Matyska».

W.

Kijów, 10 kwietnia.

[Książę Orleański i pani Judic. Drogi wiosenne. Zboże].

Pod skromnym nazwiskiem hrabiego de Névers zawitał do naszego miasta wraz ze swym mentorem, prawnuk króla-obywatela, książę Ludwik Orleański; przeciągający się już około tygodnia w Kijowie pobyt przedstawiciela godał białych lilij nie ma, jak łatwo się domysleć, poważniejszego znaczenia politycznego, a służy chyba gwoli większemu uświetnieniu gościnnych występów przybyłej tu jednocześnie trupy operetkowej pani Judic, na przedstawienia której młody książę uczęszcza nader ochocz. Wobec cen wysokich, trupa ta nie ma wielkiego powodzenia, i o tryumfach, jakie podobno przypadły w udziale p. Judic w Tyflisie, ani słyhać.

Wiosna używa i nadużywa swych praw, popsuwszy ostatecznie wszelkie drogi gruntowe; błoto jest tak okropne, iż wszelka podróż kołowa i piesza stała się prawie niemożliwą. Opowiadają nawet o wypadku, jakiemu uległ pewien starozakonny, udający się pieszo od stacji dr. żel. do miasteczka Berszady (na Podolu); biedny podróżnik zmarł z wycieńczenia, ugrzązłszy w błocie wśród drogi. Ceny na zboże, wobec trudności dostawy, podniosły się znacznie, nie przynosi to jednakże gospodarzom korzyści, a prędzej rozżala mających do sprzedania tylko zboże z przyszłych, a nie przeszłych, urodzajów.

Do umieszczonego w poprzednim liście z Kijowa spisu nazwisk nowo-kreowanych lekarzy pozostaje dodać jeszcze nazwisko p. Edwarda Galińskiego, który w tych dniach również ukończył ostateczne egzaminy lekarskie.

Mik. Trzaska.

Ryga, 11 kwietnia.

[Emigracja. Olbrzymi koncert. *Varia*].

Gazety lotewskie donoszą, iż gorączka emigracyjna wśród ludu prowincji nadbałtyckich wciąż wzrasta. «Majas Wesis» opowiada, że w okolicach Rygi wiele rodzin gotuje się do wyjazdu.

W koncercie śpiewaków estońskich, mającym się odbyć w lecie, weźmie udział 85 chórów męzkich, liczących ogółem 1,143 śpiewaków, 77 chórow płci obojga, ogółem 1,161 osób i 52 orkiestry, składające się z 610 muzyków. Wogóle więc w olbrzymim tym koncercie przyjmie udział 2,914 osób.

Kurator tutejszego okręgu rozkazał zamknąć klub dorpacki: «*Academische Musse*». Dom jego darowano dorpackiemu uniwersytetowi. Gubernator inflancki zamknął Towarzystwo opieki nad biednymi rzemieślnikami, istniejące od 1878 roku.

Liczne petycje o znizenie opłat na drodze żelaznej tukumskiej, zanesione do ministra komunikacji, zostały uwzględnione. Bilety z powrotem zmniejszono o 15%, abonament o 20%, dla nauczycieli i uczniów o 50%.

Dorpackie estońskie Towarzystwo, na wniosek swego prezesa prof. Majera, postanowiło zwrócić baczniejszą uwagę na bibliotekę stowarzyszenia, którą zamierza zrewidować i skatalogować. W ostatnich czasach zginęło kilka cennych rzeczy z księgozbioru, które jednakże udało się odszukać i odkupić u antykwaryuszów. Występku tego dopuścił się służyły, którego natychmiast wydalono. W Dorpacie ma wkrótce zacząć wychodzić pismo tygodniowe ruskie, p. n. «Listok». Redaktorem będzie p. Jurkatom, estończyk. «Riżskij Wiestnik» umieścił niedawno w odcinku tłumaczenie obrazka Marji Konopnickiej, p. t. «Moja cioteczka». Zoo-

log Zeidlitz wydał obszernie dzieło o faunie nadbałtyckich prowincyj. Praca ta wydrukowana została w Królewc. P. Silberman z Warszawy otrzymał stopień doktora medycyny dorpackiego uniwersytetu, za rozprawę: «*Die diffuse sclerose Aorta nebst Bemerkungen über das Traktionsaneurysma der Kinder*». Wybór v. Oettingena na burmistrza miasta Dorpatu nie został zatwierdzony. Ostatnie posiedzenie rady miejskiej w Dorpacie prowadzone było po raz pierwszy po rusku. W gimnazjum mitawskim, na skutek starań kuratora dorpackiego okręgu, wprowadzono wykład religji katolickiej. Jedno z najpoczytniejszych czasopism lotewskich «*Baltijas Westnesis*» z dniem 1 kwietnia wychodzi w zwiększonych znacznie rozmiarach. Towarzystwo rolnicze w Mitawie ogłasza konkurs na napisanie po lotewsku dziełka o mleczarstwie.

Abc.

Dorpat, w kwietniu.

[Limfa nosacizny końskiej. Korporacja «*Wilensis*». Posiedzenie Towarzystwa estońskiego].

W bakterjologicznej stacji doświadczalnej weterynarz. p. Kalming, dokonał, po długich próbach, ważnego odkrycia. Otrzymałszy zupełnie czystą hodowlę bakcylusów nosacizny końskiej, p. Kalming przygotował płyn (naksztalt kochiny), który został wstrzyknięty koniom, dotkniętym nosacizną. Ponawiane kilkakrotnie doświadczenia dały dobre rezultaty. Dowiadujemy się, że p. K. zmarł; zaraziwszy się nosacizną.

Zawiązująca się tutaj korporacja «*Wilensis*» (nazwa ta pochodzi od estońskiego wyrazu «*Wiliandi*»; «*wili*» oznacza: chleb, owoce), nie uzyskała zatwierdzenia przez koło delegatów istniejących stowarzyszeń dorpackich. Początkowo pewne grono estów-studentów tworzyło kółko, które się nazywało «*Feronia*»; istniało ono napół oficjalnie w celu niesienia pomocy koleżeńskiej i kształcenia się wzajemnego. W ubiegłym roku postanowiono rozszerzyć działalność kółka, a mianowicie uzyskać prawa korporacyjne. W tym celu wynajęto lokal obszerny, kupiono meble i inne potrzebne akcesorja. Słowem, wydano sporo pieniędzy. Tymczasem zatwierdzenia nie otrzymano. «Co się odwleczce, nie ucieczce», powiadają sobie, gdyż mają zamiar starania rozpocząć ponownie. Złóśliwy korespondent «*Riżsk. Wiest.*», opowiadając o tem, inne przytacza przysłowie: «gdy pośpieszysz, ludzi naśmieszysz, a sobie zaszkodzisz».

Brz.

Krasnoufimsk, permskiej gub.

[Dachy słomiane. Szkoła rolnicza i górnicza. Zakłady Poklewskich. *Silva rerum*].

Krasnoufimsk w ostatnich czasach zyskał niepoślednią sławę przez swe dachy słomiano-matowe, i przez swą pierwszą szkołę techniczną z oddziałami: rolniczym i górniczym. Dachy nie paliły się nigdzie, lecz wszędzie doskonale przepuszczały wodę, zrobiły więc zawód wszystkim tym, którzy ulegli wpływowi niezastuzonego ich rozgłosu. Ktoś przysłużył się polskiemu piśmiennictwu tłumaczeniem broszury o urządzaniu owych znakomitych dachów. Doświadczenia, czynione na folwarku, do akademji piotrowskiej należącym, dały rezultaty wcale niezachęcające. Ziemianie nasi winni przeto powstrzymać się z robieniem nakładów, tembardziej że zawód będzie nieunikniony.

O szkole nic jeszcze stanowczego powiedzieć nie można; zbyt młoda jest ona. Spodziewać się jednak należy, że dzięki energii obecnego dyrektora i jego młodych pomocników — nauczycieli, musi ona przynieść pożądane, a tak niecierpliwie i z obawą oczekiwane owoce. W szkole uczy się kilku polaków. O rodakach, w tych stronach mieszkających, niewiele się da powiedzieć. Każdy zajęty jest spełnianiem swych służbowych, bądź rządowych, bądź prywatnych, obowiązków. Liczba ich jest nader szczupłą — w mieście zaledwo kilku, w całym powiecie — kilkunastu.

Zapisuję ku wiadomości czytelników, co się robi w takim głuchym zakątku, jak nasza miejscina. Były nauczyciel szkoły realnej miejscowej, Niemiec J. przetłumaczył na niemieckie powieść Kraszewskiego «*Szalona*»; polak



P. przełożył na język ruski komedję Wrechlickiego «W beczce Diogenesa»; rosjanin L. z polskiego pracę, nagrodzoną przez warszawskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami, o leczeniu zwierząt.

W naszym powiecie leżą dobra Tiusz, własność pp. Poklewskich stanowiące. Obszar ich wynosi około 13,000 dziesięcin, z tego 6,000 dziesięcin przypada na pola orne i łąki, i 7,000 dziesięcin na las. W dobrach tych prowadzi się wzorowe gospodarstwo rolne, z uprawą na wielką skalę kartofli, z celem przerabiania ich na wódkę. Gorzelnia miejscowa pędzi rocznie wódki od 90,000 do 120,000 wiader. Duża krowiarnia daje możność wyrabiania do 750 pudów sera na sposób szwajcarski. Wcałe dobry ser znajduje odbiorców nietylko w permskiej guberni, ale też idzie do Syberji, gdzie ma zapewniony zbyt stały. Tamże huta szklana, urządzona według najnowszych wymagań techniki, wytwarza różnego szkła na sumę od 30 do 40,000 rs.

Jako przygodny korespondent, chcący jaknajwięcej zapisać wszelkich objawów i wypadków, ogół nasz bliżej obchodzących, nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, aby bez względu na niewczesność mego postępkę, nie podać do wiadomości czytelników, że z pośród urzędników przedsiębiorstw pp. Poklewskich powstała myśl uczczenia pamięci zmarłego naczelnika firmy Alfonsa Poklewskiego-Kozieł przez utworzenie przy jednym z wyższych zakładów naukowych stypendjum.

Dnia 14 lutego r. b. zmarł na suchoty leśniczy, rządowy Konstanty Gutowski, rodem z Grodzieńskiego. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu w Uńsku. Znajomi miejscowi robią składkę na wystawienie pomnika nad jego mogiłą.

Lech Skala.

Minusińsk, w Syberji wschodniej.

[Dr. zel. syberyjska. Działalność kupców angielskich].

□ Co uwagę naszą dziś najwięcej zaprzęta, to oczywiście projektowana dr. żelazna, mająca przejść od Zlatoustu przez Irkuck do Władywostoku. Ze taka droga olbrzymi będzie miała wpływ na rozwój Syberji, nikt tu ani na chwilę nie wątpi; podniesie ona i ożywi cały handel wywozowy, zniży cenę przedmiotów z Rosji sprowadzanych, a nadewszystko ułatwi wielu ochotnikom i kolonistom z zachodu podróż na Sybir, który stokroć korzystniejszą przedstawia warunki egzystencji, aniżeli słuszenie nienawiści godna Brazylja. Mam tu na myśli południową część Syberji, przedstawiającą krainę nadzwyczaj żyznego czarnoziemiu, wspaniałych lasów odwiecznych, pysznych łąk nadbrzeżnych, rozległych stepów, dostarczających od wieków świetnej paszy niezliczonym stadninom tatarskich koni.

W związku z projektem budowy dr. żel. stoi niewątpliwie przybycie do Minusińska inżyniera angielskiej kompanji kapitalistów, która traktuje o kupno tutejszej fabryki żelaza, dziś dla braku kapitałów dogorywającej, a posiadającej niewyczerpane zasoby rudy, przewyższającej dobrocią uralską. Fabryka ta leży w paśmie gór Alatańskich (nie Altajskich) nad splawną rzeką Abakanem, wpadającym do Jeniseja. Komunikacja wodna umożliwia więc wywóz żelaza nietylko do Krasnojarska, gdzie kolej przejść musi, ale i wyżej na północ do Jenisejska, resp. do Anglii.

Odważni i ryzykowni wyspiarze rokrocznie przeprowadzają ogromne swe statki przez ocean Północny i następnie Jenisejem żeglują do środka Syberji. Można np. kupić w Jenisejsku pyszne fortepiany londyńskie, znakomite strzelby Westley-Richardsa, siodła, korty, sukna, noże i t. d., przewyższające dobrocią tandetę, idącą z Irbitu.

Gdy kompanja angielska nabędzie ową fabrykę abakańską, zaleje całą Syberję wymiennem żelazem i dostarczy niewątpliwie szyn do projektowanej dr. żel. Z interesu dziś upadającego, z fabryki dogorywającej przebiegli wyspiarze wykrzeszą siłą swoich kapitałów i praktycznym rozumem milionowe zyski i raz jeszcze przekonają nas, jak mało umiemy korzystać z tych naturalnych skarbów przyrody, na które codzień patrzymy.

A. R.

Kowno.

± Inteligencja miejscowa, piszą do «Nowosti», urządza odczyty ludowe, ilustrowane na ekranach. Treścią tych odczytów są najciekawsze chwile z dziejów Litwy, opisy fabrycznej, gospodarczej i handlowej działalności kraju i opowiadania humorystyczne z życia narodowości, mieszkających na Litwie. Pp. Filmans, Katwinkel i niektórzy bogatsi kupey i fabrykanci ofiarowali po 100 rs. na zakup latarni czarnoksiężkiej i obrazów.

Druskieniki.

± Towarzystwo ruskie ochrony zdrowia jest w posiadaniu projektu założenia, na wzór istniejącej kolonii leczniczej dla dzieci i w Starej Rusie, takież kolonji w Druskienikach. Istnieje zamiar zaproszenia do udziału w tej sprawie Towarzystw dobroczynnych, które opiekują się dziećmi. Na pierwszym planie w ich rzędzie stał Towarzystwo pomocy uczniom gimnazjów petersburskich.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Broszurowy programat ks. Bismarka. Głosy o nim prasy. Uzupełniony tekst mowy Wilhelma II-go, ogłoszony we «Fremdenblacie». Zaostrzony zatarg anglo-portugalski].

Zgon feldmarszałka Moltkego i ściślej-sze głosowanie na Bismarka w 19 wyborczym okręgu hanowerskim, zbiegły się jakby umyślnie po to, ażeby uwydatnić jeszcze więcej wagę kandydatury żelaznego księcia, jednego z trzech głównych twórców jedności niemieckiej (wraz z Wilhelmem I), dotąd pozostającego przy życiu. Jak zaś dalece postać eks-kanclerza olbrzymie nagle w opinii publicznej świata europejskiego, dowodzi tego zaniepokojenie, wywołane broszurą, wydaną w Dreźnie pod jego podobno auspicjami, p. t. «Der Untergang Oesterreichs, von einem Preussen».

Treść tego pamfletu nie jest wcale skomplikowaną. Chodzi raz jeszcze o zadanie śmiertelnego ciosu Austrii, po tylu innych, wymierzonych przez Prusy do daty sławnego ołomunieckiego «upokorzenia» monarchji hohenzollernskiej przez gabinet wiedeński (1852), kiedy książę Schwarzenberg postanowił był najpierw «zbezczęścić» Prusy, a później sprowadzić je na stopień mocarstwa trzeciorzędowego. Bismark, dostawszy się do władzy w lat dziesięć później, przejął tę formułę od Schwarzenberga i ostrze jej postanowił odwrócić. Aż do r. 1879 programatowi temu kanclerz niemiecki był wierny: zbezczęścił Austrię w wojnie duńskiej, pobił ją w roku 1866, na bezsilność skazał w 1870—71. Odwrócił ostrze i kierunek swoich grotów dopiero po ostatniej wojnie wschodniej i kongresie berlińskim. Dziś wstecz pokręciłby pragnął koło fortuny i ponownie ugodzić w tę dyplomację austriacką, którą broszura, z większą erudycją niż słusnością nazywa «i podstępna i lekkomyślna». A jednakże ferwor ten austrofobski dziwnie jakoś wygląda wobec dwóch dalszych założeń broszury, a mianowicie, że «leży w interesie Niemiec tegoczesnych, ażeby Austrija była państwem potężnym», powtóre zaś, że «nie istnieje dziś żadna przeszkoda do wznowienia starego przymierza Prus z Rosją». Około dwóch tych tematów kręci się cały szereg warjacji podrzędnych o tem, czy zamierzony traktat handlowy austro-niemiecki nie przedstawia dla Niemiec korzyści takich, jakichby one od Austrii oczekiwać miały prawo... Kombinacja rzeczywiście mądra i subtelna—to jest bismarkowska. Z tonu połajanek, skierowanych przeciwko Austrii, przegląda chętką

przyciągnięcia na swoją stronę Rosji; nawzajem, główny wątek opowiadania o naturalnem przymierzu ruskiem, widocznie obliczony na uzyskanie od Austrii dogodnych warunków taryfowych. Jedno z drugiem niewiele już dziś warte. Przed 10, przed 20 laty—brały się wróble na te plewy frazeologiczne; obecnie, jeśli rzeczywiście posypał je eks-kanclerz, pójdą one pod miotłę podziwów lub drwinek dziennikarskich.

Stało się to już poniekąd i dzisiaj. Piśma ruskie, z «Now. Wrem.» na czele, wprost oświadczyły, że przynęta, jaka broszura wysuwa ku Rosji pod postacią wolnego pochodu na Konstantynopol, nie wyprowadzi ją w pole: gabinet petersburski pozostanie na dawnym swem stanowisku obserwacyjnem i wyczekującym. Nawzajem w Austro-Węgrzech pogroźki broszury przyjęto z flegmą, a w Budapeszcie nawet z ironją. «Pesther Lloyd» utrzymuje, że eks-kanclerz w nowej tej swojej kampanji «literackiej» zdjął tylko wieniec chwały z własnej głowy i o powrocie jego do władzy nie może już nawet być mowy obecnie. «Pesti Naplo» upatruje w gniewie eks-kanclerza wyraz bezsilnej zemsty za to, że Austro-Węgry przyczyniły się do jego upadku. «Budapester Hirlap» uciekł się nawet do zapłaty pięknem za nadobne: na połajanki odpowiedział podwójną ich kwotą. Chwilowo zatem można nad całą tą kwestją przejść do porządku dziennego.

Wspomnieliśmy na wstępie zeszlotygodniowego naszego przeglądu politycznego o zwięzłości i względnej skromności mowy Wilhelma II-go, podczas uroczystości roźdawnictwa nowych chorągwi pułkom prusko-niemieckim, konsystującym w Berlinie. Okazuje się, że kwalifikacje te były przedwczesne. Wprawdzie «Reichsanzeiger» tekstu przemówienia cesarskiego nie podał wcale; natomiast wiedeński półurzędowy «Fremdenblatt» zamieścił takową w całości, a berlińska «Post» zaznaczyła, że autentyczność słów podanych jest wielce prawdopodobną. Jeśli tak jest rzeczywiście, wyznać trzeba, że mowa posiadać mogła wszelkie inne przymioty—oprócz przyznanych jej przez nas: nie była ani zwięzłą, ani skromną. Wyszedszy z założenia, że tylko żołnierz i armja zasługują na zaufanie, wszelkie zaś parlamentarne przelewania większości są bezpłodne, Wilhelm II dał się słyszeć z przekonaniem, że możliwe są dla Niemiec czasy o wiele jeszcze cięższe od przeżytych kiedykolwiek. Armja w takich razach spełni oczywiście swoją powinność. Ale pytanie: jak tę powinność w danym razie rozumieć należy? Wzmianka o niebezpieczeństwach «zewnątrznych» jest dość mgliśta; natomiast na niezadowolenie z tak zwanych «porządków i postanowień parlamentarnych» położono nacisk tak silny, jak gdyby się w Berlinie zanosilo na zamach stanu... Słowem, przemówienie, zamiast być skromnem i zwięzłem (a tak właśnie wyglądało w telegramach), jawi się w kolumnach «Fremdenblattu» jako zagadkowo-rozwlekłe i butne, przede-wszystkiem zaś jako ultra-konserwatywne i anty-postępowe, co wprost naprost sprzeciwia się duchowi poprzednich re-skryptów Wilhelma II.

Z wiadomości pomniejszych ubiegłego tygodnia podnieść należy przede-wszystkiem niejaki zaognienie się nieporozumień Anglii z Portugalją o posiadłości afrykańskie. Anglja, popierając, jak zawsze, uroszczenia swe siłą—posłała już na wody afrykańskie trzy parostatki wojenne.

Krajowicz.



Wiadomości polityczne.

Niemcy. W dniu 24 kwietnia Wilhelm II wyjechał do Drezna i nazajutrz złożył królowi pruskiemu powinszowania z powodu dnia jego urodzin. Pruska izba deputowanych większością 327 głosów przeciw 23 przyjęła ordynację gmin wiejskich.

Francja. Dawny minister spraw zagranicznych Flourens wyjechał w tych dniach — jak donosi «Ag. Havasa» z d. 21 kwietnia — do Rosji. Ambasador francuski przy dworze petersburskim Laboulaye podał prośbę o uwolnienie z powodów niezdrówia. Dymisja ta — jak donosi «Ag. Havasa» — da powód do licznych zmian w całym dyplomatycznym personelu Francji.

Austria. Franciszek-Józef, przyjmując w dniu 20 kwietnia d-ra Smolkę, jako nowego marszałka izby deputowanych austriackiej rady państwa, wyraził obawę, ażeby chłodna wiosna nie spowodowała nieurodzaju i nędzy w niektórych miejscowościach monarchji. Żadnej aluzji do rzeczy politycznych cesarz w rozmowie nie uczynił; telegramy przynajmniej nie o tem nie wspominają.

Belgia. Burmistrz brukselski zgodził się na publiczne obchodzenie przez socjalistów dnia 1 maja, jako międzynarodowego święta robotników, w tym warunkiem, że pochód odbędzie się ulicami, zawczasu ku temu wytkniętymi.

Rumunia. Rezultat nowych wyborów do izby deputowanych tak się przedstawia: w kurji pierwszej wybrano 36 kandydatów partji rządowej i 17 opozycyjnych; w kurji drugiej wybrano kandydatów rządowych również 36, opozycyjnych 16; w kurji trzeciej rządowców wybrano 30, opozycyjnych 5.

Bulgaria. W ateńskich kołach urzędowych zjawia się znowu pogłoska, sformułowana w depeszy Reutersa z d. 14 kwietnia w tych słowach: «Rząd bułgarski ma zamiar uczynić W. Porcie formalną propozycję co do uznania ks. Ferdynanda, grożąc, iż w razie odmowy, ogłosi niepodległość Bułgarii».

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Malzonka następcy tronu greckiego, ks. Zofja Pruska, przyjęła religję grecką. Z tego powodu «Krentz Ztg» przypomina, że ks. Zofja jeszcze za czasów pobytu swego z małżonkiem w Berlinie, starannie unikała kościoła ewangelickiego, a natomiast pilnie uczęszczała do kościoła prawosławnego przy poselstwie ruskim. Następczyni tronu greckiego będzie ochrzczoną powtórnie, gdyż kościół wschodni chrztu otrzymanego według obrządku ewangelickiego za sakrament nie uznaje.

«Daily News» donosi, że docent uniwersytetu w Cambridge, Waldstein, przy poszukiwaniach archeologicznych w Grecji odkrył grób Arystotelesa.

«Post» komunikuje wiadomość o pomyslnych doświadczeniach z mitraljeza automatyczna, wynaleziona przez Maksa Nordenfeldta. Mitraljeza wyrzuca 600 pocisków na minutę. Krupp nabył wyłączne prawo ich fabrykacji na lat 20. Doświadczenia robiono w Spandau.

Władze chińskie są nadzwyczaj surowe dla niemoralnych utworów literackich. Oto co niedawno ogłoszono w Chinach: «Urzednicy, którzy pozwolą na drukowanie niemoralnych ksiązek, zostają wydaleny z urzędów; osoby prywatne, dopuszczające się tego przestępstwa, otrzymują 100 palk i zostają wysłane na 1,718 kilometrów. Sprzedający karani są 100 uderzeniami. W ciągu trzydziestu dni od daty niniejszego ogłoszenia wszystkie niemoralne książki winny być zniszczone».

«Piet. Wied.» podają nieco wiadomości o stanie floty niemieckiej, według świezo wydanej książki p. Budilowskiego. W roku 1895, w którym ma być ukończony kanał, łączący morze Bałtyckie z Niemckiem, flota niemiecka będzie posiadała: 16 pancerników kl. I, 10—kl. II, 13 łodzi kanonierskich, ogółem 39 pancerników i 39 krzyżowców. W taki sposób — piszą «Piet. Wied.» — widzimy, jak rozwinię się flota niemiecka w najbliższej przyszłości. 39 pancerników i silna flota torpedowa, korzystając z kanału morskiego, będą mogły okazać silny opór nawet flotom angielskiej i francuskiej. W wojnie natomiast z innym jakim państwem flota niemiecka nie będzie się bronić, ale napadać.

Z Chrystjanji donoszą do «Nowosti», że influenza wciąż wzmaga się na półwyspie Skańdynamskim. W samej stolicy zachorowało przed dwoma tygodniami do tysiąca osób. Obecnie liczą chorych około trzech tysięcy.

WOBEC NIEBEZPIECZEŃSTWA.

Nie dawaliśmy dotąd wiary pogłoskom pism ruskich, o kursowaniu w Warszawie jakichś podburzających odezw. Niestety, pogłoski te okazały się prawdziwe. Mieliliśmy w rękę parę owych «proklamacyj» i nie możemy się dość nadziwić naiwności autorów, którzy przypuszczają, że społeczeństwo nasze po tylu doświadczeniach zdolne jest dziś jeszcze dać się odwieść od spokojnej, wewnętrznej pracy i pojąć na lep bezimiennej agitacji. Jak szydło z worka wyłazi zresztą tendencja roboty ze słów odezwy: «Nie zwracamy się do tych, którzy żyją z krwi i potu ludu naszego, którym dziś jest dobrze». Tylko obca ręka socjalistycznego agitatora mogła odważnie nakreślić podobne słowa!

Na szczęście, syrenie głosy zagranicznych manifestantów spotkały się z jednomyślnym protestem całej inteligencji naszej. I w Warszawie i na prowincji słyszeliśmy tylko bezwarunkowe ich potępienie, a cała prasa warszawska wystąpiła z pełnym godności i siły oświadczeniem przeciwko «jednostkom o gorącej krwi, ale słabych głowach». Charakterystycznym i pocieszającym jest fakt, że nawet prasa polska zagraniczna, wystąpiła przeciw burzycielom spokoju publicznego. Zgromadzenie delegatów galicyjskich wyśtosowało odezwę, w której otwarcie i stanowczo oświadczyło, że obchód rocznicy ustawy majowej w Polsce ruskiej uważa za «czyn szkodliwy i grzeszny». Nawet t. zw. związek narodowy polski w Paryżu, uważany za główne ognisko emigracyjnego szowinizmu, zląkł się moralnej odpowiedzialności za lekkomyślne podżeganie do rozruchów i demonstracyj, i pośpieszył przed paru dniami z oświadczeniem, że do nich nie namawia.

Niektóre z zagranicznych pism polskich nie uniknęły wszakże łatwej pokusy zwaleni całej agitacji i autorstwa odezw na «policję»; ten atoli stylistyczny wykręt, zupełnie bez zasady, w oczach wszystkich, co wiedzą z kąd płynie agitacja, nie zmniejszy znaczenia protestu prasy polskiej przeciwko wszelkiej agitacji.

Miejmy nadzieję, że stare przysłowie: «niema tego złego, coby na dobre nie wyszło», sprawdzi się i w danym wypadku. Niefortunna próba sprowadzenia społeczeństwa polskiego z drogi spokojnej pracy i twardego obowiązku, odwiedzie zapewne na czas dłuższy lekkomyślnych agitatorów od uszczęśliwiania nas, wbrew naszej woli.

Wszystkie pisma warszawskie zamieściły następującą odezwę:

«Niejednokrotnie już społeczeństwo nasze bywało przedmiotem oszczerstw i insynuacyj ze strony korespondentów z kraju tujejszego do niektórych pism ruskich. Bez względu na spokojne w ciągu przeszło ćwierci wieku zachowanie się naszego kraju; bez względu, że ludność jego trzyma się zdala od wszelkich politycznych agitacji, wyłącznie na drodze jawnych a le-

galnych usiłowań polepszenia warunków swego bytu i rozwoju szukając, korespondenci owi, ukryci pod pseudonimami lub kryptonimami, na podstawie opacznie objaśnianych, a nawet zgola zmyślonych faktów, usiłują przedstawić społeczeństwo nasze, mianowicie zaś inteligencję jego, jako gromadę agitatorów i burzycieli porządku. Czy na dnie tych obwinień leży nieznanomość rzeczywistych stosunków, czy pobudki osobistego interesu—niewiadomo; dość, że obwinienia owe drażnią społeczeństwo ruskie, a na nasze niejedno złe ściągnąć mogą.

W obecnej chwili spotykamy się z nowymi tego rodzaju napaściami i insynuacjami. Wystąpili z nimi korespondenci dzienników: «Mosk. Wied.» i «Now. Wr.». Za punkt wyjścia posłużyły im fakty, które, według najgłębszego przeświadczenia naszego, z istotną myślą i w ołę społeczeństwa w żadnym nie pozostają związku.

Jeżeli rzeczywiście, jak krążą powtórzone przez korespondentów pogłoski, niewiadomo, jakie cele osiągnąć zamierzająca ręka dopuściła się złośliwego, czy bezmyślnego wybryku przez oblanie kwasem siarczanym ubrania kilku, czy kilkunastu osób, to—cóż z tem może mieć wspólnego ogół polskiego społeczeństwa? Tego rodzaju wybryki, których poskromienie nie przekracza zakresu zwykłej kompetencji policji miejscowej, zdarzają się wszędzie; zdarzały się i u nas przed kilku laty; pisano o nich podówczas w dziennikach, a śledztwo, przez władze rozwinięte, stwierdziło, że były to objawy zwykłego bezmyślnego ulicznikowstwa. O czem myślimy, których wobec dzisiejszych tego rodzaju objawów, na przedstawicieli politycznej myśli polskiej chcą gwałtem wykierować korespondenci pism ruskich—nie wiemy; to wszelako wiemy, że społeczeństwo nasze jest zbyt dojrzałem i doświadczonem, aby sobie takich przedstawicieli narzucić pozwoliło.

Ze znowu pewna ilość spokojnych i pracą zajętych mieszkańców miasta naszego otrzymała z niewiadomego źródła pochodzące «proklamacje», w których, nawspak temu, co utrzymuje korespondent «Mosk. Wied.», z pod pseudo-patriotycznej powłoki wyziera niegodna chęć jątrzenia jednych warstw ludności przeciw drugim — to rzucać z tego powodu gromy na społeczeństwo całe i nawoływać do represji przeciw niemu—może zła wola tylko.

Powiemy więcej: gdyby nawet jakaś garstka obalamuconych, niewiadomo z kąd idącymi podmuchami jednostek, o gorącej krwi a słabych głowach, popchnąć się dała niespodzianie do jakowychś ekscesów, byłby to wypadek nader smutny, ale znowu od istotnej woli i myśli społeczeństwa niezależny. Społeczeństwo nasze pragnie przede wszystkim żyć i w spokoju nad swym rozwojem pracować, a tych, którzyby ten spokój i tę pracę zakłócić usiłowali, potępiłoby z pewnością, jak dziś już potępił fakty, z których broń przeciwko niemu pragną ukuć nieprzyjaciele».

Wszystkie pisma polskie, tak galicyjskie, jak i poznańskie, wystąpiły jednogłośnie przeciwko lekkomyślnej robocie kilku szaleńców, rozrzucających proklamacje po Warszawie. Podajemy poniżej charakterystyczne ustępy, świadczące o jednomyślności społeczeństwa. Oto co pisze «Przegląd» lwowski:

«Rozrzucono po Warszawie odezwę, w której powiedziano jest, że trzeba koniecznie pokazać Europie, iż polacy nie są pogodzeni ze swym losem; odezwa jest pod względem politycznym bardzo nedorzeczną, to jest tak



pełną gromkich frazesów patryjotycznych, że na czytelnika, nie przyzwyczajonego do tych frazesów (a u nas są takimi wszyscy), musi podniecająco podziałać. Polacy jednak, kończy «Przegląd», są zanadto rozumni politycznie i zanadto kraj swój kochają, ażeby dali się złapać na wędkę pięknych frazesów.

«Dz. Polski» przypuszcza, że szczuple gronko młodych zapaleńców wydrukowało prawdopodobnie gdzieś zagranicą tę odezwę.

«Dochodzi nas, pisze dalej «Dz. Polski», z dobrego źródła wiadomość, że z Wiednia wysłano do Królestwa całe stopy odezwy, wzywającej tamtejsze społeczeństwo polskie, iżby w setną rocznicę konstytucji 3 maja urządziło wielką patryjotyczną manifestację. Uważamy za obowiązek z całą stanowczością zaprzeczyć, jakoby odezwa ta wyszła ze strony Polaków. Już sam fakt, że wytłoczono ją w Wiedniu i że ztautąd została wysłana, daje wiele do myślenia; ktokolwiek zaś zna sytuację Królestwa w chwili obecnej, łatwo odgadnie cel, jaki przyświecał autorom odezwy i jej kolporterom. Żywimy wszakże nieplonną nadzieję, że rodacy nasi zakordonowi będą mieli dość sił i rozważli, aby oprzeć się piekielnej machinacji. Wówczas tryumf będzie przy nich, a zarazem złoży to społeczeństwo najlepszy dowód prawdziwego patryjotyzmu».

Jeszcze dobitniej wyraża się «Czas», nadmienając:

«Mamy jeszcze przed sobą trzecią odezwę, wydaną «do robotników pod panowaniem ruskim», drukowaną we Lwowie. Treść jej naskroć socjalistyczna. Odezwa się zwraca przeciw szlachcie, oraz przeciw «bogaczom, co toną w rozkoszy i przepychu, za pieniądze, które z pracy ludu wysali», i nakłania robotników do świętowania w dniu 1 maja, «choćby ich bagnietami do pracy napędzano». A nadto oświadcza, iż «niewola tylko wtedy zniknie na ziemi, gdy rządy do ludu roboczego należeć będą». W jakiej kuźnitakie kuja się odezwy? Zestawienie z krwawymi widmami teroryzmu rewolucyjnego francuskiej, pobudzenie nienawiści społecznych i doktryny anarchizmu—wszystko to wskazuje źródło kosmopolitycznej partii wywrotu. Chęć zasiania rozbratu społecznego, zawiść i anarchizm w sercach,—to powody, dla których rozrzucono tyle zdradliwych odezwy. W tych głosach bezimiennych, przesiąkniętych duchem burzliwości i nieladu, jest zawsze jedna zasada: agitacja, czy nawet spisek z anarchją jako celem, z oszczerstwem jako środkiem, a ze zgubą kraju jako skutkiem. Zbyt wielkie zawody i krwawe doświadczenia potępiły już u nas teorję, czy manję spisków».

Wreszcie, nawet «Nowa Reforma» solidaryzuje się z potępieniem demonstracji, tak w korespondencji warszawskiej podnoszącej fakt:

«że społeczeństwo nie chce brać na siebie odpowiedzialności za działanie jednostek, i że odrzaca od siebie wszelką myśl demonstracji,—

jakoteż w omówieniu redakcyjnym, wyrażając nadzieję, iż «obawy ludności polskiej, wywołane nieopatrznie rozrzuconymi odezwaniami, okażą się płonnymi».

Do zgodnego chóru łączą się pisma poznańskie:

«Ludność warszawska, pisze «Dziennik Poznański», wie dobrze, jak najkorzystniej służyć krajowi, dla tego mamy to głębokie przekonanie, że wstrzyma się nie tylko od wszelkich manifestacji, ale i od obchodu zewnętrznego. Odezwy, jakich tysiące rozrzucono teraz po Królestwie rozmaitego stylu i treści, są z pewnością i, jak świadczą liczne fakty, dziełem tych, którym zależy na tem, aby wywołać jakieś manifestacje, a następnie takowe na krzywdę kraju, a na swą wyłączną korzyść wyzyskać».

Bardzo słuszne i gorzkie słowa wyowiada «Kurjer Poznański»:

«Nie ten kocha prawdziwie kraj, który głośno krzyczy i w każdej chwili gotów zerwać się do szabli, lecz ten, który zważa, co krajowi rzeczywisty pożytek przynieść może, i

wedle tego sobie postępuje. Nieszczęsna nasza krewkość i brak zastanowienia już tylekroć sprowadziły na nas okropne klęski i kraj w coraz to gorsze wtrąciły położenie. Niestety, i teraz jeszcze są ludzie, którzy widzieć nie chcą, że zbyt głośne objawy patryjotycznych uczuć więcej szkody niż korzyści przynoszą. Są tacy pomiędzy nami pod panowaniem pruskim, są w Galicji, są wreszcie i w Królestwie — po większej części ludzie młodzi, niedowarzeni, niedouczeni, lub nie posiadający odrobiny zmysłu, którym wogóle, wyznajmy to otwarcie, nigdy się Polacy zbyt nie odznaczali. Wyśpiewywać pieśni narodowe, jak to uczyniła nieroztropna młodzież krakowska podczas wycieczki do Ojcowa, chodzić po Warszawie z orzelkiem w krawatce, szarpać zjadale doświadczonych i oględnych przedstawicieli społeczeństwa po gazetach i na publicznych zebraniach, jak to się u nas dzieje w Księstwie i w Galicji, — uchodzi w oczach krótkowidzących za czyn nader patryjotyczny».

Wreszcie w takim duchu przemawia odezwa zgromadzenia delegatów galicyjskich:

«Doszło do wiadomości grona obywateli, że jest agitacja, wychodząca z niewiadomego źródła, aby rocznica obchodzona była także publicznie w ziemiach, podległych rządowi ruskemu, a w szczególności w Warszawie».

«Poczuwamy się przeto do obowiązku wypowiedzenia publicznie tego przekonania, iż obchód w ziemiach, rządowi ruskemu podległych, uważamy za czyn szkodliwy i grzeszny».

Następują podpisy.

Tak zgodne stanowisko prasy polskiej krajowej i zagranicznej uznały i pisma ruskie, i z tego powodu «Nowoje Wremia» pisze co następuje:

Polskie gazety galicyjskie, z wyjątkiem «Reformy» — pisze «Now. Wrem.» — z godną uwagi jednogłównością zachowały się wobec wiadomości z Warszawy o wypadku w teatrze Korsza i o proklamacjach. Szczególniej energicznie występuje z potępieniem tego rodzaju demonstracji «Czas» krakowski, zarówno w artykułach redakcyjnych, jak i w «Głosie», otrzymanym z Warszawy. Ale bywa potępienie a potępienie. Potępienie poważnych organów prasy polskiej wówczas dopiero mogłoby mieć większe znaczenie, gdyby opatrzone było przyznaniem się, że to wszystko — jest dziełem rąk polskich, ale właśnie tego niema, albo prawie że niema.

Cała sprawa przedstawia się, jako wytwór władz ruskich, pragnących ściągnąć nieszczęście na głowy polskiej ludności «Kongresówki»; proklamacje niby to zostały przysłane z Wiednia i, nakoniec, wysuwa się teza, że jakoby *ia fecit cui prodest*, jak gdyby komukolwiek, oprócz niedających się okiełznać «budzicieli» polskiego patryjotyzmu, mogło przynieść korzyść zaburzenie spokoju, pauzującego teraz w kraju i pokrywającego pretensje polskie zapomnieniem politycznym, wówczas gdy demonstracje, nawet bezsensowne i próżne, niewątpliwie odbijają się echem w jakiejś części prasy europejskiej. Łatwo zrozumieć, komu na tem zależy, albo przynajmniej, kto życzy sobie zmusić do mówienia o położeniu i pretensjach «zapomnianego narodu», jak niedawno nazwał Polaków pewien dziennik angielski.

Zresztą, ukryta myśl wobec zgodnego (prawie) chóru oburzenia polskiej publicystyki zdradza się obszernie o tem roztrząsaniem, jak spokojnie należy uczcić «uroczystość narodową» 3 maja, nie uciekając się do żadnych, nawet «kościelnych», demonstracji, to jest do modłów. Te omówienia zainteresowanej prasy nie są pozbawione same przez się rysów charakterystycznych. Ale szczególnie rolę «enfant terrible» w danym razie odegrała krakowska liberalna gazeta «Reforma», a raczej jej warszawski korespondent, który za to surową otrzymał od «Czasu» nagana. W korespondencji tej, dość zajmująco napisanej, szczegółowo opisane są, ma się rozumieć, z polskiego punktu widzenia — dzieje «ruskiego teatru w Warszawie», jako środka rusyfikowania polskiej ludności, oraz stanowisko, jakie w tej sprawie zajęła prasa ruska, która, opierając

się na zdaniach miejscowych gazet polskich o przedstawieniach, miała jakoby twierdzić, że oto zaczyna się zmiana na lepsze w nastroju Polaków i t. p. «Jestto przecie zwykła (!) metoda, za pomocą której rosjanie z nami (Polakami) walczą»...

W ten sposób «protest» ze strony publiczności początkowo inną miał mieć formę, w znaczeniu wyrażenia ze strony młodzieży swego niezadowolona artystce Modrzejewskiej, za to, że część dochodu z jej przedstawienia oddana została na rzecz «Czerwonego Krzyża», ale, dzięki przedsięwziętym środkom ostrożności, demonstracja miejsca nie miała; policja zaś nie sądziła, że przygotowano coś innego zupełnie. Dalej następuje opowiadanie o znanych wypadkach z asafetydą i kwasem siarczanym. W celu większego uplastycznienia, korespondent dodaje, że «miejscowi rosjanie zaczynają rozumieć, że znajdują się tu na niezupełnie właściwym miejscu, a niektórzy różni myślają już nad tem, czy nie lepiej było wyjechać na 3 maja z Warszawy». Proklamację, oniemal przekłętą przez «Czas», warszawski, korespondent «Reformy» nazywa proklamacją, przepełnioną «gorącym patryjotyzmem, jawnie demokratycznymi tendencjami»...

Niewątpliwym jest jeden rezultat: powszechne rozprawy o rocznicy 3 maja, którychby w przeciwnym razie nie było...

Cóż może być jaśniejszego od przytoczonych powyżej niewielu cytat z korespondencji? Nie dziwnego, że mądry «Czas» rzucił się na swego współbrata za taki, jego zdaniem, błąd, chociaż ruskiej czytającej publiczności żadne nagany organu klerykałnego — przypuścimy, że nawet szczerze — nie wprowadzą w błąd co do pochodzenia wypadków, które zajęły uwagę powszechną.

A dalej, należy się zgodzić z obowiązkiem konserwatywnym prasy polskiej, że wśród «rosjan warszawskich» nie może najmniejsze z tego powodu zaniepokojenie panować, że z tego powodu Warszawy nikt opuszczać nie myśli i że wogóle dzień 3 maja przejdzie spokojnie.

A w każdym razie agitatorowie polscy chociaż trochę «sprawili halasu» w swojej (to jest polskiej) sprawie.

Wreszcie «Warsz. Dniów.» daje z powodu alarmujących pogłosek następujący artykuł, w którym wyraźnie rozróżnia stanowisko lojalne i spokojne zachowanie się społeczeństwa od demonstracyjno-proklamacyjnych zakusów.

Artykuł rozpoczyna się od scharakteryzowania teatru ruskiego w Warszawie, którego ostatnie przedstawienie miało miejsce 12 kwietnia r. b. Przyznawszy teatrowi ruskemu, który już drugi raz gości w Warszawie, nie tylko rację bytu, ale i wszystkie zalety, jakimi się trupa p. Korsza odznaczała, «Warsz. Dniów.» tak dalej pisze:

«Ale w roku bieżącym przedstawienia trupy ruskiej zaniepokojone zostały obrzydliwymi wybrykami jakichś lotrów, którzy oblewali czy obryzgiwali ubrania publiczności witrjolejem. Zauważono to po trzecim przedstawieniu. Jak zwykle bywa, pogłoski o wiele powiększają ilość tego rodzaju wypadków. Urzędowo nie zadeklarowano tylko ośm wypadków takich po przedstawieniu dnia 13 marca. Wiemy jeszcze o kilku wypadkach i bardzo prawdopodobnie, że niemało było i takich wypadków, o których nikt nie wie, gdyż ci, którzy ucierpieli, nie uważali za potrzebne mówić komukolwiek o nich. Ale czy tego rodzaju wypadków naliczymy 50, czy tylko 5 — w gruncie rzeczy liczba tu nie gra żadnej roli i świadczy, że w Warszawie istnieją pierwiastki, gotowe do robienia nieporządków, być może, pod pokrywką służenia «sprawie narodowej» i jakoby patryjotycznym polskim celem».

«Warsz. Dniów.» zaznacza, że nie myśli się opierać z pewną zagraniczną gazetą polską, która twierdzi, że w Warszawie nie będzie ruskiego teatru:

«Ale fakt ten, pisze «Warsz. Dniów.», że o tem mówiła polska gazeta, wykazuje przez kogo i z jakich pobudek mogą być spełniane oblewania, przypominające smutne czyny 1863 r.»



smutne nie tyle dla Rosjan i Rosji, ile dla samych Polaków. Jednocześnie jacyś niegodziwcy zaczęli rozsylać rozmaitego rodzaju proklamacje: polityczne, socjalistyczne, a nareszcie i powstrzymujące od demonstracji, chociaż bezsensowne co do treści. Proklamacje te, jak obecnie wyświetlono, pochodzą z po za granic Rosji. Ze proklamacje te są dziełem tych wrogów narodu polskiego, którzy chcieliby go ostatecznie zgubić—o tem niema wątpliwości, a wrogów tych szukać należy pośród samych Polaków... Ale, pomimo to, niema potrzeby ani zasady myśleć, żeby w społeczeństwie polskim znalazło się wielu ludzi, którzyby na tyle o przeszłości zapomnieli, ażeby mogli nie tylko pomagać, ale choćby tylko sympatyzować z tego rodzaju nieporządkami. Czasy sentymentów i ustępstw dawno już minęły, chwile rządu nie da się nawet pomyśleć, i polacy doskonale wiedzą, że wszelka prośba niemądrych jakoby «polskich patriotów», a w rzeczy samej wrogów narodu polskiego, wywołania najmniejszego nawet nieporządku, będzie ukarana, jak na to zasługuje.

Dalej «Warsz. Dniw.» odbiega od kwestji współczesnej i dziwi się, dlaczego polacy tak się szczycą «sławetną konstytucją 3 maja 1791 roku», która «była ostatnim nożem, jaki dobił umierającą Polskę»...

«Gdyby polacy—pisze «Warsz. Dniw.»—byli umysłowo zdrowi, nie święciłoby tego dnia, ażeby go przeklinali... Polacy mogą być tylko zbawieni od grożącego im zniemczenia się i zniknięcia w morzu niemieckiem, przez zidentyfikowanie swych interesów z interesami Rosji. Jest to taka prawda, której nie zbić nie zdoła. Chyba trzeba rozum stracić—pisze dalej «Warsz. Dniw.»—ażeby sądzić, że niemiecka naprzykład polityka, tak niszcząca systematycznie wszystkich Słowian i Polaków głównie, ażeby ta polityka mogła kiedykolwiek mieć «dobre względem nich zamiary». Jeśli wśród Polaków istnieją na tyle niedojrzałe ludzie, że jeszcze nie są o tem przekonani, to chyba są to szaleńcy, którzy chcą zgubić naród, za którego patriotów chcą uchodzić. W ostatnich czasach w Warszawie zjawily się liety z groźbami, rozsyłane do różnych osób, jakieś wiersze i t. p. Niedosć na tem, rozsyłane są nawet tchórzliwe anonimowe ostrzeżenia, pochodzące ku naszemu wstydkowi, widocznie od Rosjan».

«Warsz. Dniw.» konkluduje, że zarówno ostrzeżenia, jak groźby, nie mogą mieć żadnego znaczenia, a władze—o czem polacy wiedzą—są tak silne, że niczego obawiać się nie potrzebują.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 kwietnia.

W tych dniach miasto Poznań święciło wspaniały jubileusz 50-letniej działalności Towarzystwa pomocy naukowej im. d-ra Marcinkowskiego. W ciągu półwiekowej pracy Towarzystwo okazało pomoc przeszło 4,300 młodzieży ubogiej, a samych nauczycieli ludowych przysposobiło około tysiąca; to też z dumą szlachetną może oglądać się po za siebie społeczeństwo, które taką instytucję zdołało utworzyć i utrzymać, a ze czcią wspomnieć imię założyciela, który uczył «rozszerzać między braćmi oświatę i pracę, dla zabezpieczenia niezależności duchowej i materialnej». W ciągu lat 50 wydaliśmy wielu mężów sławnych, wielu mistrzów słowa, wiele duchów wyższą myślą natchnionych, a jednak w tej plejadzie było bardzo niewiele ludzi czynu, ludzi, którychby dzieła twórców przeżyły. To też jakże z oddalenia półwiekowego wyrasta ów eks-żołnierz a

doktor, ów szermierz niestrudzony obowiązku a kapłan i ofiarnik wiedzy, ów charakter prawy, ów wreszcie istotny mąż twórczego czynu i głosiciel zdrowej myśli. Bo i cóż innego możemy powiedzieć dziś, niż to, co mówił przed półwiekiem dr. Marcinkowski: «pracujmy ażeby ludzie wyrosli na ludzi». Dać społeczeństwu przez umiejętność pracy grunt materialny, rozszerzyć zakres pojęć i wyrobić umysły wiedzą, a wzmocnić charakter, oto program społeczny, któremu Marcinkowski swe życie poświęcił i do którego niezachwianą energją, urokiem swej szlachetnej duszy, drugich pociągnąć zdołał. Danem mu było pod koniec życia uczuć goręcy zapoznania, danem mu było, jemu, który w walkach olbrzymich hartował swe serce i umysł, widzieć nanowo nerwowe a impotentne objawy szału i słyszeć bolesne zarzuty, aleć stary żołnierz był jednym z tych charakterów twardych, które ponęta popularności taniej pozyskać nie zdoła, nie zboczył więc z raz obranej drogi. Droga ta jasna i prosta. Postępowało po niej w duchu spokojnej pracy Towarzystwo pomocy naukowej i postępować nadal będzie, wysoko niosąc sztandar dla społeczeństwa zbawienny.

Ostatnie rozporządzenie rządowe, uprawniające, a przynajmniej ułatwiające emigrację z Królestwa, otwiera szerokie pole dla działalności i inicjatywy społecznej w tej niezmiernie doniosłej sprawie. Przedewszystkiem jednak koniecznym jest, jak to niejednokrotnie zaznaczaliśmy, dokładne uświadomienie społeczeństwa i zapoznanie się tak z przyczynami jak i z warunkami wychodźstwa. W ostatnich czasach znowu podobno rząd brazylijski, który miał niby to wzbronąć emigracji polskiej, chętnie dla niej otwiera granice, a znaczącym jest fakt, że z kilkuset wychodźców przewiezionych do Bremy z powrotem z Brazylii, zaledwie 20 powróciło do kraju. Do Brazylii udał się ksiądz Chełmiński i p. Glinka, do Brazylii wyjeżdża wyprawa d-ra Siemiradzkiego; możemy się więc spodziewać, że zapoznamy się dokładnie i niejako naocznie z warunkami tego kraju, ale pozostaje do wyjaśnienia okoliczność daleko ważniejsza, mianowicie; przyczyny wychodźstwa z kraju. Napisało o tem wiele, ale nie sądzimy, ażeby to co wiemy, było wystarczającym. Zadanie pozostaje do rozwiązania, którego winny się podjąć nie jednostki, ale instytucje takie np. jak warszawskie Tow. popierania przemysłu i handlu, a bezwątpienia, że w ankiecie tej wszelką pomoc i dobrą wolę w sferach rządzących znajdzie.

Podobno komisja meljoracyjna ukończyła już swoją pracę w ściślejszem urzędowym gronie i zamierza teraz zawezwać rzeczoznawców z osób zaszczytnie znanych w dziedzinie krajowego rolnictwa, finansów i ekonomiki. Instytut rzeczoznawców biegłych istnieje już oddawna w ruskiej praktyce administracyjnej, wpływ wszakże jego był jakos zazwyczaj bardzo niwidoczny. Dla

tego może typ rzeczoznawcy, «swieduszczoego czelowicka», pomimo sympatycznego pierwiastku praktyki życiowej, przeciwstawianej rutynie urzędniczej, nie cieszył się należną w społeczeństwie popularnością, służąc nawet za przedmiot parodji takim genialnym satyrykom jak zmarły Szczedryn. Wzrastające wszakże komplikowanie życia społecznego w Rosji, coraz natarczywiej wysuwa konieczność spożytkowania dla ogólnopństwowych celów, osobistych kwalifikacyj i zdolności wyrobionych w życiu praktycznym, a nie w biurach urzędniczych. Konieczność ta, w żadnej dziedzinie tak wyraźnie uczuć się nie daje, jak w sprawach rolnictwa. To też z zupełną słusznością «Grażdanin» ogłosił obecnie dawny referat hr. Wałujewa z 1872 r., w którym on, jako minister dóbr państwowych projektował wzmocnienie rady ministerjalnej, składającej się wyłącznie z urzędników, kilku stałymi członkami honorowymi z pomiędzy osób praktycznie ze sprawami rolnictwa obeznanych. Reforma taką wzbogaciłaby przedewszystkiem radę ministerjalną doświadczeniem i zaznajomiłaby sfery miarodajne z istotnymi potrzebami rolnictwa lepiej od wszelkich statystyk zbieranych przez pisarzy gminnych i od ankiet papierowych, a powtóre nadałaby grunt silny instytutowi rzeczoznawców. Dziś, gdy na porządku dziennym stoi kwestja kredytu meljoracyjnego, kwestja «par excellence» praktyczna, wspomnienie «Grażdanina» okazało się bardzo naczasie.

Wszystkie pisma zagraniczne donoszą o pewnej nominacji znanego ekonomisty i męża stanu prof. Leona Bilińskiego, na nowotworzone stanowisko ministra komunikacji w Przedlitawji. Niezależnie od wzmocnienia stanowiska politycznego Polaków w austriackiej radzie koronnej, nominacja ta posiada dla Galicji doniosłe znaczenie wewnętrzne. Jednym z najważniejszych dezyderatów galicyjskich jest decentralizacja zarządów kolejowych i przeniesienie takowych do Lwowa, powtóre ułożenie taryf kolejowych w duchu więcej uwzględniającym ekonomiczne interesy kraju. Jakkolwiek kierunek spraw taryfowych należy w Austrii do ministra handlu, niewątpliwie jednak nominacja prof. Bilińskiego, jak się spodziewamy, powinna wpłynąć dodatnio na załatwienie powyższych żądań sejmu i kraju.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone w N-rze bieżącym ogłoszenie Zarządu banku kijowskiego, zawierające warunki konwersji pożyczek i listów zastawnych 6% w 5%.

### Ś. p. Michał Korowaj-Metelicki.

Doszła nas niedawno dopiero wiadomość o przedczesnym zgonie, znanego czytelnikom naszym z kilku w «Kraju» zamieszczonych utworów, ś. p. Michała Korowaj-Metelickiego, zmarłego w d. 9 stycznia r. b., pracownika cichego, szczerego, ożywionego gorącym przywiązaniem do ziemi ojczystej i piśmiennictwa rodzimego.



Ś. p. Michał urodził się na Ukrainie i wiek dziecięcy spędził pod opieką stryja, rodzice bowiem odumarli go bardzo wcześnie. Gimnazjum kończył w Poltawie, studia uniwersyteckie w Warszawie na wydziale prawa. Po otrzymaniu stopnia kandydata, urzędował przy sądach w Radomiu i Warszawie, dla wziętego wszakże zdrowia opuścić musiał swe obowiązki i przenieść się na Ukrainę do wsi rodzinnej Jarowe. Z porady lekarzy odbywał częste wycieczki do Krymu i do Sławuty, zkad wysyłał korespondencje do naszego pisma.

W «Kraju» też ukazywały się poezje oryginalne i tłumaczone ś. p. Michała, a w «Przeglądzie Tygodniowym» studia z literatury ruskiej. W rękopisach pozostały «Freski krymskie» i «Sonety ukraińskie», które zapewne ukażą się w oddzielnym wydaniu.

Ś. p. Korowaj-Metelicki zgasł we wsi Bożydar (Radomskie), zwłoki zaś jego złożono na cmentarzu parafialnym we wsi pobliskiej Krepa-Kościelna. Cześć jego pamięci!

b.

## Przegląd prasy ruskiej.

«Nowoje Wremia», omawiając nowe rozporządzenie, ułatwiające uzyskanie paszportów emigracyjnych, tak pisze:

«Gazety przepowiadały, że ruch emigracyjny do Brazylii z Królestwa polskiego na wiosnę się zwiększy, pomimo iż najświeższe wiadomości donoszą, że rząd brazylijski nie będzie dalszej emigracji popierał, a nawet stanie jej na przeszkodzie. Ma się rozumieć, że ruch wychodzący odrazu nie ustanie: na to trzeba czasu, a najlepszym hamulcem będą listy, jakie wychodzący przysyłać będą swym krewnym. W listach tych «raj brazylijski» nie może być dobrze przedstawiony. Wobec takiego położenia rzeczy dodatnie znaczenie świeżo ogłoszonego rozporządzenia w celu wprowadzenia ładu i porządku do tej sprawy, nie może ulegać wątpliwości».

Dalej «Nowoje Wremia» dowodzi, że przez powyższe rozporządzenie ruch emigracyjny został ujęty we właściwe karby, a nawet, jak się zdaje, okazuje się mu pewna pomoc w wypadkach, które na to zasługują.

«W ten sposób — pisze dalej «Now. Wr.» — uchylony zostaje powód do narzekania na władze ruskie, jakoby sflą powstrzymujące takich obywateli Królestwa polskiego, którzy mają poważne przyczyny do emigracji zagranicą, jednocześnie zaś stawia się poważna przeszkoda emigracji, nie płynącej z rzeczywistej potrzeby, lecz z podszeptów spekulantów. Teraz ani wyrzekań, ani nadużyć w przebiegu samej emigracji być już nie może. Jak widać, nie mają zamiaru wcale stawiać jej przeszkód; należy tylko posiadać pozwolenie, a to znaczy, że każdy wychodzący sam wyjaśni władzom swe położenie i inne powody, które go skłaniają do porzucenia ojczyzny, chociażby tylko czasowo, a władze oceniają te pobudki. Emigracja każdemu, dla kogo jest potrzebna, upraszcza się i ułatwia, a tymczasem opuszczają kraj pierwsi nieszczęśliwi, co bynajmniej nie byłoby zbytecznym».

Wreszcie «Nowoje Wremia» wyraża nadzieję, że w następstwie tego rozkazu rządu ruskiego zamilkną niewątpliwie bezzasadne gawędy o emigracji i jej przyczynach w zagranicznej prasie polskiej.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### Najwyższy Manifest Z BOŻEJ ŁASKI

My, Aleksander Trzeci, Cesarz i Samodzierzca Wszechrosyjski, Król polski, Wielki Książę fiński i t. d., i t. d., i t. d.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Najukochańsza Bratowa Nasza, Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna, poznawszy i doświadczwszy, w pożyciu ze Swym Małżonkiem, prawdę Prawosławia, życzyła, powodowana wewnętrznym pociąganiem, połączyć się z Nami

w wierze i w obcowaniu modlitw kościelnych i sakramentów. W dniu dzisiejszym przyjęła Ona, ku wielkiej Naszej radości, Naszą Wiarę Prawosławną i Chrześc. Świętą. Oznajmując wszystkim Naszym wiernym poddanym o tem upragnionem zdarzeniu, rozkazujemy tytułować Jej Cesarską Wysokość Prawowierną Wielką Księżną. Dan w St. Petersburgu, w dniu 13 kwietnia, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset dziewięćdziesiątego pierwszego. Panowania zaś Naszego jedenastego.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

«ALEKSANDER».

† Zmarły w Krymie W. Książę Mikołaj Mikołajewicz Starszy, urodził się 27 lipca 1831 roku. W r. 1839 zgasł W. Książę został kadetem wojennego korpusu, a w r. 1847 otrzymał rangę porucznika. Od tego czasu W. Książę stopniowo otrzymywał rangi wojskowe i nominacje na szefa rozmaitych pułków, aż nareszcie w r. 1852 został wyniesiony do godności generał-majora. Za męstwo, wykazane w czasie wojny krymskiej w bitwie pod Inkermanem, Wielki Ks. Mikołaj Mikołajewicz otrzymał w r. 1854 order św. Jerzego 4 kl. W następnym roku widzimy go na stanowisku członka rady państwa, a w roku 1856 został mianowany generał-adjutantem, a wkrótce potem generał-lejtnantem i prezydentem honorowym mikołajewskiej akademii inżynierów wojskowych. Po wojnie poruczono mu całą kawalerję ruską, który to obowiązek, generał-inspektora, w ciągu 35 lat, zgasł pełnił do końca swego życia. W. Książę Mikołaj Mikołajewicz czynnie przykładał rękę do rozwoju twierdz i środków obrony w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci. Odtąd zaszczyty i odznaczenia, oraz reskrypty monarsze, były najlepszym wyrazem uznania zasług zgasłego W. Księcia. W r. 1876 został mianowany głównodowodzącym armją czynną i w charakterze głównego naczelnika wojsk wystąpił przeciwko Turcji. Za zdobycie Plewny Najjaśniejszy Pan własną ręką ozdobił pierś W. Księcia orderem św. Jerzego I kl. Po wojnie w r. 1878 W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz Starszy został mianowany generał-feldmarszałkiem. W r. 1889 brał czynny udział w wielkich manewrach wojskowych na Wołyniu, poczem, w celu poratowania nadwątlonego zdrowia, udał się do Krymu, gdzie zamieszkał w pałacu maurytańskim w Aluszczie. Najjaśniejszy Pan nakazał całej armji igwardji nosić żalobę w ciągu 3 miesięcy po śmierci W. Księcia Feldmarszałka. W Berlinie termin żaloby dworskiej oznaczono na 14 dni, w Wiedniu na 6 dni.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Pisma warszawskie zamieściły wiadomość o blizkiem otwarciu operacji nowej instytucji ubezpieczeń życiowych, «Przezorność», z zakładowym kapitałem 500 tys. rubli. Jak się dowiadujemy instytucja ta będzie zupełnie samodzielną i niezależną od warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, wbrew błędnym pogłoskom nadającym «Przezorności» charakter wydziału tegoż Towarzystwa. Źródłem błędnych pogłosek była zapewne ta okoliczność, iż starania przy ułożeniu i zatwierdzeniu nowej ustawy czynione były przez osoby należące do składu władz Towarzystwa warszawskiego. Jestto wszakże okoliczność czysto oboczna i nie wpływa ona bynajmniej na zupełnie niezależ-

ny charakter nowej instytucji. Ustawa ułożona z uwzględnieniem najnowszych zasad asekuracyjnych, uzyskała już zatwierdzenie i w ciągu miesiąca zapewne będzie ogłoszona w «Zbiorze Praw». Wkrótce podamy bliższe szczegóły.

× Przy ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donosi «Now. Wr.», utworzoną została komisja specjalna, w celu przejrzania obowiązujących, obecnie przepisów o prawach poddanych obcych na władanie ziemią i wogóle własnością nieruchomości w Rosji. Oprócz urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, do składu komisji wejdą przedstawiciele ministerstw: sprawiedliwości, wojny, oraz dóbr państwa, nadto niektórzy gubernatorowie guberni południowo-zachodnich.

× Rada państwa, rozpatrzywszy na plenarnem posiedzeniu ogólne zasady projektu reformy celnej, opracowanej przez specjalną komisję pod przewodnictwem p. ministra skarbu, w zupełności się przychyliła do systemu protekcyjnego, tak konsekwentnie przez p. ministra zastosowanego.

× Wedle informacji gazet i korespondentów petersburskich, komisja meljoracyjna powzięła kilka ważnych uchwał, dotyczących organizacji tegoż (meljoracyjnego) kredytu. Jak wiadomo, komisja z zasady usunęła inicjatywę prywatną w sprawach kredytu meljoracyjnego, powierzając operację udzielania pożyczek organom rządowym, ściślej mówiąc, ministerstwu dóbr państwowych. W zastosowaniu jednak praktycznym uznano za właściwe i pożyteczne posługiwać się pośrednictwem instytucji prowincjonalnego samorządu (ziemstw). Otóż obecnie przyszła organizacja kredytu meljoracyjnego tak się przedstawia: Pożyczka meljoracyjna może być udzieloną jedynie za poręką ziemstwa, nadto ziemstwo wymaga od gmin wiejskich solidarnej odpowiedzialności i zezwala jedynie na pożyczki, przeznaczone na zadania użyteczności publicznej. Do takich zadań komisja zalicza: irygację lub osuszanie gruntów, tudzież kupno nasion ulepszonych i t. p. Wszystko to może być bardzo konsekwentnem w teorii, ale w praktyce wątpić należy o szerokim zastosowaniu kredytu meljoracyjnego, opatrzonego tylu zastrzeżeniami. Nadto, całkiem niejasno przedstawia się kwestja, jakim sposobem z kredytu meljoracyjnego mają korzystać właściciele więksi, którzy nie należą do składu gmin wiejskich.

× Podług informacji «Gazety Łosowań», p. J. G. Bloch zajęty jest obecnie obszerniejszą pracą ekonomiczno-statystyczną, mającą na celu wykazanie szkodliwego wpływu praktykowanych taryf kolejowych na rolnictwo krajowe. Memorjał ten przesłany zostanie do departamentu taryfowego przy ministerstwie skarbu.

× Z rozporządzenia Najwyższego z d. 9 kwietnia r. b. nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister ruski przy dworze portugalskim, ochmistrz dworu, Mikołaj Fonton, został przeniesiony na takie stanowisko przy dworze króla rumuńskiego; dotychczasowy zaś poseł przy dworze rumuńskim, ochmistrz dworu, Michał Chitrowo, objął stanowisko posła przy dworze portugalskim.

× Ogłoszone zostało rozporządzenie w «Pracielstwiennym Wiestniku» o asygnowaniu



w r. 1891 na budowę cerkwi prawosławnych w kraju zachodnim i guberniach Królestwa polskiego 350,000 rs.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

— P. Kartawcew, b. dyrektor banków: szlacheckiego i włościańskiego, wedle informacji gazety «Dien», ma być mianowany prezesem zarządu drogi żel. nadwiślańskiej po zmarłym Henryku Halpercie.

— Znany pisarz-publicysta Szelgunow zmarł w Petersburgu 12 kwietnia r. b. Zmarły z początku służył w departamencie leśnictwa, potem czas pewien wykładał w szkole liśińskiej leśnictwa, a ostatecznie, usunawszy się ze służby rządowej, całkowicie poświęcił się publicystyce. Przez szereg lat długi prowadził bardzo ceniony dział «Przeglądów wewnętrznych» w niestniejącym już miesięczniku «Dielo». W ostatnich czasach stale pisywał w miesięczniku «Russkaja Mysl». Przed paru miesiącami, znany nakładca i wydawca p. Pawlenkow, wydał całkowity zbiór pism zmarłego.

— Koncert konserwatorium w d. 30 marca, w którym, jak donosiliśmy, przyjmowała udział panna Narbutt, wypadł świetnie. Miśa petersburskie zaznaczają, że szczególniejsze powodzenie było udziałem pianistek: panny Narbutt i panny Jakimowskiej. Gra p. N. wyróżniała się wielką czystością techniki i niepospolitą ekspresją wykonania. Wszystkim główniejszym uczestnikom koncertu wypadło na żądanie publiczności grać po nad program.

— Wypadek. W nocy z 10 na 11 kwietnia, w restauracji Palkina, jeden z gości, niejaki Johanson, z powodu awantury, wystrzałem z rewolweru śmiertelnie zranił nieznanego mu osobie niejakiego p. Braszkiewicza, urzędnika wydziału taryfowego przy czasowym zarządzie rządowych dróg żelaznych. Ofiara przestępstwa, młody człowiek, pozostawił żonę i dziecko. Zabójca, syn kupca, Eugenjusz Johanson, 22-letni młodzieniec, pochodzi z Rewla, z kąd przed dzień przybył do Petersburga. Przestępce aresztowano.

**KRONIKA WARSZAWSKA.**

Warszawa 28 kwietnia.

[Tydzień warszawski].

+ Wszelka forma rozrywki publicznej przeżywa się z czasem i działać na masy przestaje. Wiedzą o tem francuzi i dla tego formy te nieustannie odświeżają. My nie rościmy pretensji do tytułu «francuzów północy», nie jesteśmy pod tym względem ani dość pomysłowi, ani dość ruchliwi. Wynikiem tego: ciągle kolizje pomiędzy szafarzami rozrywek a ich konsumentami i nieustanne utyskiwanie jednych na drugich.

Formą przeżyta są bezwątpienia odczyty publiczne. Niedgdyś gromadzące po tysiącu osób, dziś ścigają ich z trudnością setkę. Mimo to nikt nie pamiętał ani o zastąpieniu ich czemś nowem, ani o przyodzianiu w świeżą, doskonalszą formę. W tym roku uczyniono je przynajmniej zajmującymi i powierzono mniej lub więcej zdolnym mówcom, w latach jednak ubiegłych służyły najczęściej celom zgola prywatnym: osobistym ambicjom i osobistej reklamie.

Wskazówką, jeśli nie upodobań publicznych (te w Warszawie zawsze zagadkowe i prawie nigdy określić się stanowczo nie dadzą), to przynajmniej kierunków naszej umysłowości, może być do pewnego stopnia wybór przedmiotów, omawianych na katedrze publicznej. W początkach dostarczała ich wyłącznie literatura i sztuki piękne; potem do literacko-estetycznych przyłączyły się społeczne i filozoficzne; następnie przyszła kolej na nauki ścisłe, traktowane w sposób profesorski i dla ogółu niedostępny; dziś wreszcie treści literackiej prawie wcale tu niema, natomiast pierwsze miejsce zajęły nauki przyrodnicze w praktycznym swem zastosowaniu, oraz hygieny publiczna. Co nam przyniesie nowa serja, której w przyszłym poście spodziewać się należy?

Za dni kilkanaście na pełnej kurzu drodze, pomiędzy rogatką belwederską a Czerniakowem, zadzwonił ma po raz pierwszy dzwonek tramwajowy. Głos tego dzwonka nieczem rozkoszmem ozwie się w sercach mieszczuchów. Obwieści on początek ery ważnej: decentralizacji Warszawy i zdobycia okolic podmiejskich przez miasto. To, czego oddawna już dokonała każda ze stolic europejskich, u nas spoczywa jeszcze *in embryone*. Ale zrobiono krok pierwszy, najważniejszy i decydujący: dalsze nastąpią niebawem, a szybkość ich będzie rosła w stosunku kwadratów z odległości.

Zaraz po ukończeniu linii «Belweder-Czerniaków-Wilanów», rozpocząć mają roboty około połączenia torem tramwajowym Warszawy z Bielanami. Zapowiada to zupełne przekształcenie tej pięknej okolicy, pełnej dębów wiekowych i podmywanej żółtymi falami Wisły. Co jednak stanie się wówczas z ciszą i odosobnieniem pustelni kamedulskiej? Łatwość komunikacji uczyni Bielany przedmieściem Warszawy, a na przedmieściach podobno trudno o spokój, klasztornemu skupieniu ducha niezbędny...

Obudziła się w warszawiakach potrzeba ruchu, którą na różny sposób zaspokajają. Potrzeba ta jest rodzicielką: najpierw tramwajów podmiejskich, następnie pociągów spacerowych, wreszcie sportu pieszego. O tramwajach już wspomniałem; co się tyczy pociągów spacerowych, to najświeższą w tym względzie nowością jest, a raczej będzie od maja, pociąg, mający raz na tydzień wozic warszawiaków do Zoppot za cenę o 1/3 mniejszą od normalnej; sport wreszcie pieszy wyobrażają liczne, zamierzone lub rozpoczęte już wycieczki *per pedes* po kraju i zagranicę. Pewna kompanja piechurów wyruszyła w tych dniach do Pragi czeskiej na wystawę, i ma nadzieję stanąć na miejscu w dniu otwarcia jej, to jest 15 maja. Ten sport zresztą uprawia dziś cała Europa. W tej chwili właśnie gości w Warszawie dwóch francuzów, którzy z samego Paryża idą pieszo na wystawę do Moskwy.

Mówiąc o sporcie, zapisać muszę dwie wieści: jedną smutną dlań, drugą pocieszającą. Smutną jest śmierć zamożnego sportsmena, ś. p. Marjana Gruszeckiego, który w dobrach swych Pławno urządził stale od lat kilku wyścigi konne, szczęśliwie współzawodniczące z warszawskimi. Pocieszającą: narodziny dwutygodnika, wyłącznie sprawom sportowym poświęconego, p. t. «Jeździec i Myśliwy».

Mazur.

+ Zatwierdzenie nowej ustawy. D. 22 lutego Najwyżej zatwierdzoną została, zgodnie z przedstawieniem komitetu ministrów, nowa ustawa warszawskiego Tow. dobroczynności. Na zasadzie nowej ustawy, prezes i wice-prezes Towarzystwa, wybrani przez zgromadzenie walne, są zatwierdzani przez jen.-gubernatora. Ustawa reguluje czynności kancelaryjne Towarzystwa i nakazuje, ażeby wszelkie protokoły, stosunki piśmienne i rachunkowość prowadzono wyłącznie w języku ruskim. We wszelkich sprawach, przewyższających kompetencję Towarzystwa, winno ono udawać się do władzy za pośrednictwem warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej.

+ Zmiany w zarządzie zakładów górniczych rządowych w Królestwie są, według informacji «Gazety Radomskiej», następujące: Okręg wschodni z siedzibą zarządu w Suchedniowie i zachodni z siedzibą zarządu w Dąbrowie, zostały zwinięte, a obecnie wszystkie zakłady rządowe górnicze w Królestwie polskim zostają pod zarządem jednej osoby, posiadającej tytuł «naczelnika zakładów górniczych rządowych w Królestwie polskim». Biuro zarządu znajduje się obecnie w Suchedniowie.

+ Nowe Towarzystwo. «Gazeta Warszawska» donosi, że grono obywateli, finansistów i przemysłowców Królestwa polskiego, na mocy uzyskanego pozwolenia, zakłada nowe Towarzystwo ubezpieczeń na życie i od nieszczęśliwych wypadków, pod nazwą «Przezorność», na zasadach wzajemności. Kapitał zakładowy, wynoszący 500,000 rs., ma się umarzać przez coroczne losowanie akcji. Zarówno akcjonariusze, jak i ubezpieczeni, są uważani za członków, mających prawo wglądu w bieg

czynności Towarzystwa i zabierania głosu na zebraniach ogólnych, oraz uczestniczenia w czystych zyskach, Towarzystwo, mające koncesję na całe państwo, będzie miało siedzibę w Warszawie.

+ Grunty włościańskie. Czytamy w «Dzien. Pozn.»: «Z Petersburga telegrafują do «Allgemeine Reichs-Correspondenz», a za nią powtarzają inne poważne pisma niemieckie następującą wiadomość: «Rada państwa uchwaliła prawo, według którego odstęp także żydom w Królestwie polskim ma być zabronionem za kupowanie ziemi włościańskiej». Ponieważ w pismach warszawskich i w ruskich, które nas dochodzą, dotąd wiadomości tej nie znaleźliśmy, przeto podajemy ją z zastrzeżeniem». Wiadomość powyższa opartą jest na widocznem nieporozumieniu, ponieważ sprzedaż gruntów włościańskich niewłościanom jest oddawna w Królestwie wzbroniona.

+ Ustawy klubowe. «Warsz. Dniownik» pisze: «W końcu roku zeszłego, z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, zaprowadzone zostały pewne zmiany w ustawach resurs publicznych w miastach gubernialnych i powiatowych kraju nadwiślańskiego, z celem zastosowania tych ustaw do ogólnej ustawy normalnej klubów publicznych w Rosji i dla zapewnienia przedstawicielom towarzystwa ruskiego w tutejszych miastach odpowiedniego wpływu na zarząd i sprawy resurs. Obecnie—jak slyszeliśmy—podjęta została kwestja o zastosowaniu ustawy niektórych klubów warszawskich, jak: myśliwskiego, resursu obywatelskiej i kupieckiej, do ustawy normalnej takich klubów w Rosji. Nadto—jak slyszeliśmy—jest na widoku ustanowienie kontroli nad niektórymi stowarzyszeniami, jak: «Harmonja», Towarzystwo farmaceutyczne, Towarzystwo muzyczne i oddział warszawski Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu».

+ Rozporządzenia policyjne. Gazeta policyjna zamieszcza kilka rozkazów p. ober-policmajstra: pierwszy z nich poleca policji, ażeby niedopuszczała zbiegowisk i gromadzenia się ludzi na ulicach, drugi—ukazuje skierowywać kompanje pobożnych, dążących do Częstochowy, przez ulice, oddalone od środka miasta, oraz przestrzega, aby kompanje te nie składały się z dużej liczby osób i ażeby przechodziły bez śpiewów i muzyki; trzeci wreszcie zwraca uwagę policji, aby niestali miszkańcy Warszawy nie przemieszkiwali bez paszportów lub za kwitami pocztowemi, mającemi dowodzić, że paszport przesłali do odnowienia. Te ostatnie osoby najwyżej miesiąc jeden mają prawo mieszkać w Warszawie bez dowodu legitymacyjnego.

+ Starania o poddaństwo ruskie w Warszawie i w gub. warszawskiej w ciągu ubiegłego półrocza były bardzo liczne. Staralo się o to 128 poddanych austriackich, 104—pruskich, 17—saskich, 11—bawarskich, 2—tureckich, 7—rumuńskich, 7—francuzkich, 3—szwajcarskich i 1 ze Stanów Zjednoczonych.

Warszawa, 29 kwietnia.

[Gazetka artystyczna].

+ Okazało się, że w Dunieckim, twórcy «Paziów», nie straciliśmy ani polskiego Offenbacha, ani polskiego Lecocq'a. Zmarły przedwcześnie muzyk nie przedstawiał materiału na kompozytora operetkowego, Brakło mu tej zalety czy wady, którą francuzi zowią *du chien*. Był zbyt liryczny, zbyt rzewny, zbyt słowiański. Ale nawet i tych przymiotów nie mógł rozwinąć swobodnie w «Paziach», gdzie na każdym kroku krepował go pospolity pomysł i słabe obrobienie libreta. Wystawieniem rzeczy tej doniósł teatr «Nowy» dbałości o twórczość oryginalną; możeby jednak praktyczniej postąpił, budząc ją i podniecając w kompozytorach żyjących. Na scenie warszawskiej coraz rzadziej pojawiają się utwory oryginalne, zarówno w zakresie operowym, jak w dziedzinie dramatu i komedji. Arystofanesowie nasi śpią, dawne tryumfy przezuwają lub bawią się w krytyków. Nawet Gawalewicz, sypiący dawniej jednoaktówki z rękawa, zamilkł. Tymczasem polskie nazwiska pojawiają się coraz częściej na afiszach paryzkich, a hr. Rzewuski, przyjęty szyderstwami w naszych «Rozmaito-



ściach», zdobywa sobie dobrą notę nad Se-kwaną, w teatrze «przy bramie św. Marcina».

W najbliższą niedzielę wybieramy się tłumnie na jedno z tych widowisk, których rodzicami są: miłość sztuki i miłość bliźniego. O widowiska takie w Warszawie nie trudno. Nie jest ona już wprawdzie dziś tak czelolubna, jak przed lat dziesiątkiem, pewne jednak specjalne dolegliwości ludzkie i teraz na współczucie jej i pomoc niezawodnie liczyć mogą. Dolegliwości artystów dramatycznych trzymają tu miejsce pierwsze. Tym razem wesprzeć mamy jakimś tysiącem rubli p. Galasiewicza, aktora i autora, który stracił palec u nogi i przechodził ciężką chorobę zakażenia krwi. Towarzysze pracy (nie autorskiej lecz aktorskiej) składają mu daninę ze swych talentów, do publiczności zaś należy ofiarę tę realizować na gotówkę.

Tu uwaga. P. Galasiewicz zyskuje współczucie, pomoc i zasiłek, jako artysta dramatyczny. Gdyby był tylko dramatycznym autorem, mógłby stracić nie tylko palec, ale nawet obie nogi, a ze skarby publicznej nie dostałby szeląga. Dlaczego? Czy autorzy lepiej są u nas nposażeni od aktorów? Nie. Czy z aktora społeczeństwo większy odnosi pożytek niż z autora? Nie. Czy aktor może z lekkiem sercem korzystać z tego, co autorowi przynosiłoby ujmę? Jeszcze raz nie. Dlaczegoż zatem? Odpowiedzi na to logicznej niema. Jest tak, bo tak jest.

O nowościach repertuarowych nie słyhać, zapowiadają natomiast nowość, którąbym nazwał: gospodarską. Teatry nasze zamierzają opatrywać wszystkich swych widzów w lornetki. Jestto uprzejmość, przeszczepiona z Paryża, gdzie w jednym z teatrzyków pomniejszej administracja rozdaje widzom, na czas przedstawienia, wachlarze. Ponieważ lornetki będą jednego typu, dało to komuś powód do uwagi, że grzeczność dyrekcji teatralnej ma na celu zmuszenie krytyków warszawskich do patrzenia na scenę przez szkła zupełnie jednakowe. Dotychczas jedni używali szkieł różowych, inni czarnych, co wywoływało przysłoniętą niezgodność sądów dziennikarskich o sztukach i aktorach.

Nowość gospodarską zaprowadza też u siebie Towarzystwo sztuk pięknych. W tych dniach w salonach Towarzystwa zabłysnąć ma światło elektryczne. Pozwoli to opóźnić o kilka godzin zamykanie wystawy (dotąd zamykaną bywa zaraz ze zmierzchem), a jednocześnie ułatwi korzystanie z niej tym, którzy dopiero wieczorem czas wolny mają. I jednego tylko obawiać się można: aby malarze nasi nie zechcieli malować obrazów, specjalnie do oświetlenia elektrycznego przeznaczonych. Wytworzyłyby to szkołę manieryczną, teatralną, któraby sztuce polskiej, zakażonej już impresjonizmem, pleneryzmem, paryżanizmem, monachjumizmem i t. p., nową krzywdę wyrządzała.

A obawa ta jest, niestety, usprawiedliwioną. W ostatnich latach przesunął się przez nasze wystawy malarskie cały szereg obrazów, pożywiających efektu od sztucznego oświetlenia. Główną widownią takich, artystyczno-magicznych, popisów był salon malarski w hotelu Europejskim, zmieniany systematycznie przez właściciela swego w dżorame, czy też «panopticonum». I w tej chwili nie brak w nim sztuczeki podobnej. Jest nią: cykl widoków z Wieżki, malowanych dekoracyjnie, a okazywanych przy odpowiednio ustawionych lampach. Ma to wywoływać złudzenie rzeczywistości, ale go nie wywołuje. Podziemia słynnych kopalni soli są w naturze czarodziejskimi palacami z baśni; na obrazach pana Halicza wyglądają szaro, jak kopalnie galmanu. Należałoby raz ze sztuczkami temi zerwać, a przynajmniej: odgrodzić wyraźnie wystawy artystyczne od panoram.

Urbanus.

## ROZMAITOŚCI.

1. Komitet mickiewiczowski. Konstanty hr. Przezdziecki z komitetu wystąpił i ofiarował na fundusz pomnika kwotę 1,000 złr. Od komitetu pomnika Mickiewicza otrzymujemy następujący komunikat: «Na zasadzie uchwały pełnego komitetu pomnika Mickiewicza, na 26 jego posiedzeniu zapadłej, uprawniającej ścisły komitet

z pięciu do kooptacji wrazie ustąpienia lub śmierci którego z członków — ścisły komitet wskutek śmierci ś. p. Artura Potockiego i wystąpienia członków komitetu: Konstantego hr. Przezdzieckiego i dyrektora Matejki — kooptował księcia Eustachego Sanguszkę, marszałka krajowego, jako przewodniczącego, i pp.: Juliusza Kossaka i d-ra Władysława Wilkosza, adwokata, którego to ostatniego książe Sanguszko swoim zastępcą ustanowił.

2. Śpiewaczka koloraturowa, panna Helena Rejewska, warszawianka, zaangażowana na lat cztery do teatru niemieckiego w Pradze, odniosła zaraz w pierwszym występie powodzenie nadzwyczajne.

3. Ciekawą statystykę administracyjną podaje «Dzień»: Oto z 88 gubernatorów tylko 17 noszą nazwiska nieruskie, z tych 15 niemieckie, 1 greckie i 1 polskie. Z 88 wice-gubernatorów tylko 15; z 48 gubern. marszałków szlachty 4 posiada nazwiska niemieckie; z 33 prezesów gubernialnych ziemstw tylko 2; a z 67 prezydentów miasta tylko 12 noszą nazwy nieruskie.

## PRAWO I SĄDY.

### WIADOMOŚCI OGÓLNE.

♦ Ministerstwo spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministerstwem sprawiedliwości — jak donosi «Now. Wrem.» — wypracowuje nowy projekt ustawy zakładów wychowawczo-pedagogicznych nowego typu, które rząd własnym kosztem ma urządzić. Potrzebę tego rodzaju zakładów wywołuje mająca zaistnieć zmiana zupełna systemu karania małoletnich przestępców.

♦ Ministerstwo sprawiedliwości złożyło radzie państwa projekt zmian w ustawodawstwie karnem o recydywie przestępstw i ich zbiegu. Według projektu ministerstwa, za recydywę zwiększającą karę, uważać się będzie we wszystkich wypadkach spełnienie takiegoż jak pierwsze lub przynajmniej tegoż rodzaju przestępstwo po poniesieniu kary lub po ulaskawieniu przez ogólny manifest Monarszy i szczególną łaskę Monarszą. Projekt określa również terminy przedawnienia ustawy o recydywie, stosownie do przyjętych obecnie w art. 158 kodeksu karnego i art. 21 ustawy dla sędziów pokoju. Co do zbiegu przestępstw, projekt orzeka, iż zasady kodeksu karnego o zbiegu mogą być stosowane tylko w tym razie, jeżeli wszystkie przestępstwa spełniono przed ogłoszeniem wyroku sądowego. Art. 107 i 146 kodeksu karnego zostają uchylone.

♦ Rada państwa rozpatrywać ma projekt min. sprawiedliwości, dotyczący zmian, pożądaných w art. 942 kodeksu post. cyw. i dotyczących kwestji wręczenia pozwu o spełnienie wyroku sądowego.

♦ W d. 30 marca na posiedzeniu ekonomicznem II departamentu karnego warszawskiej izby sądowej, pod prezydencją prezesa departamentu p. Markowa, postanowiono, jak donoszą z Warszawy do «Mosk. Listka», wyznaczyć termin rozbiur sprawy na skutek skargi apelacyjnej Bartenjewa na d. 3 maja (v. st.), świadków ponownie nie badać, zgodnie z prośbą Bartenjewa, co do przesłuchania świadków Kamińskiego i Barkowskiego, świadków tych zbadać, żądanie zaś adw. przys. Sztengera o wyznaczenie ekspertów w celu zbadania anormalnego stanu umysłu Bartenjewa uchylić. Sprawa prawdopodobnie przeciągnie się dwa dni: 3 i 4 maja.

♦ Z Warszawy donoszą do «Nowosti», że sprawa Skublińskiej jeszcze nie została ukończoną. obrońca Skublińskiej, adw. przys. Kijeński, podaje skargę kasacyjną do senatu. Czy obrońcy i innych podsądnych przyłączą się do tej skargi, dotąd niewiadomo.

♦ P. Stanisław Libicki otrzymał, jak donosi «Kur. Codz.», propozycję objęcia posady redaktora w wydziale kodyfikacyjnym ministerstwa sprawiedliwości w Petersburgu.

♦ Z Poznania donoszą do gazet ruskich, że przeciwko urzędowej gazecie «Gonic Krotoszyński» prokurator wystąpił z procesem za to, że gazeta ta, wystąpienie kilku bataljonów na ćwiczenia podała za pochód wojenny, oraz podała fałszywą wiadomość, że bataljony te wyruszyły ku granicy ruskiej. «Neumärkische Zeitung», wychodząca w Landsbergu, za przedruk tej wiadomości, na żądanie prokuratora została skonfiskowana.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

♦ Jest rzeczą pewną, że spór między Portugalją a państwem Congo oddany będzie pod rozstrzygnięcie ojcu świętemu.

## WIADOMOŚCI OGÓLNE.

♦ Rozkazem Najwyższym z dnia 4 marca, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych i zgodnie z decyzją rady państwa, zostały zmienione odnośnie artykuły ustawy spraw duchownych wyznań obcych. Odtąd prezydentów konsystorzów ewangelickich: petersburskiego, moskiewskiego, inflanckiego, kurlandzkiego, oraz estońskiego, mianować będzie Najjaśniejszy Pan na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych.

♦ W kościele św. Katarzyny d. 4 (16) kwietnia poświęcono nową kaplicę Matki Boskiej Loretańskiej. Fundatorką jest generałowa Sola-mirska, która z Lorety statnę Bogarodziecy przy-wiozła.

♦ W Dynaburgu — jak donosi «Przeгляд Katolicki» — ma być wzniesiony nowy kościół katolicki, kosztem rs. 80,000. Droga składek zebrano na budowę rs. 10,000. Fundusz kościelny wynosi kilkanaście tysięcy rubli, a oprócz tego na ręce adwokata, pana Poniatowskiego, złożono rs. 10,000 na budowę nowej świątyni. Ofiarodawca wyraził życzenie, aby nazwisko jego nie było ogłoszone.

♦ Otrzymałmy list następujący: Szan. redaktorze! Korespondent z Rygi w N-rze 14 «Kraju» (str. 16) powtarza wiadomość, iż ks. Pietkiewicz ogłosił sprawozdanie o budowie kościoła w Dorpacie, i że ofiary wynoszą 9,000 rs., koszta zaś — 9,800 rs. (dokładniej, według oryginalnego «sprawozdania», umieszczonego w N-rze 61 «Neue Dörptsche Zeitung», dochody mają wynosić 9,029 rs., wydatki zaś — 9,877 rs.). Jako mający dość pewne dane o przebiegu tej sprawy, uważam za konieczne sprostować niektóre szczegóły: 1) Nie może być mowy o budowie kościoła w Dorpacie, ale tylko o odbudowaniu spalonego w grudniu r. 1886 domu kościelnego; bo 2) Dorpat nie posiada wcale osobnego kościoła katolickiego, ale tylko dosyć duży dom kościelny, w którym jeden pokój, stosunkowo wcale niewielki, przeznaczony na kaplicę. Kaplica ta mieści się na dole, a obok niej jest dosyć obszerne, z kilku pokoiów składające się, mieszkanie księdza. Na pierwszym zaś piętrze znajduje się inne mieszkanie prywatne, odnajmowane przez księdza za 450—500 rubli rocznie. Jeden z pokoiów tego górnego mieszkania znajduje się akurat nad samą kaplicą. 3) Budowniczy, p. W. Schilling, dostał za odbudowanie spalonego domu kościelnego tylko 5,000 (pięć tysięcy) rubli — ani grosza więcej. Prócz tego 80 rubli kosztowało podobno pozłocenie ołtarza i krzyża nad kaplicą. Innych wydatków przy odbudowaniu spalonego domu kościelnego, o ile się zdaje, nie było. Reszta więc, powstająca z odjęcia 5,080 rs. od 9,877 rs., czyli wynosząca 4,797 rubli, stanowi jakiś wydatek niewyjaśniony. Zasługuje też na uwagę, że ten wydatek niewyjaśniony przewyższa o 197 rs. zapomogę w ilości 4,600 rubli, udzieloną ks. Pietkiewiczowi przez ministerstwo spraw wewnętrznych z sum kościoła rzymsko-katolickiego w Rosji. Syndyk kościoła katolickiego w Dorpacie, Prof. J. Baudouin de Courtenay.

### Z ROŻNYCH STRON.

♦ W klasztorach męzkich i żeńskich we Francji — jak donoszą z Paryża do «Pet. Zeit.» — z rozkazu papieża Leona XIII mają być wprowadzone bardzo znaczne reformy, mające na celu usunięcie wielu przestarzałych zwyczajów. Papież np. rozkazał, ażeby odtąd w klasztorach przełożeni i przełożone, wprost lub ubocznie, drogą rozkazów, rad, napomnień lub jakąśd inną, nie wymagali od swych podwładnych żadnych ofiar na rzecz klasztorów. Nadto zmieniony będzie zwyczaj spowiadania się przełożonym ze wszystkich myśli, zamiarów i czynów. Dekret ten ma być conajmniej raz na rok odczytywany w klasztorach.

## KURJER SZKOLNY.

### SZKOŁY ROLNICZE W KRAJU POŁUDNIOWO-ZACHODNIM.

♦ Pomimo ulg, jakie rząd nadaje osobom pochodzenia ruskiego, nabywającym ziemię w guberniach zachodnich, pisze p. Wołyniec do «Now. Wrem.», rozwój gospodarstwa rolniczego ruskiego w kraju południowo-zachodnim postępuje bardzo powolnie. Kolonizacja niemiecka przyczyniła się do tego. Drugą przyczyną jest ta okoliczność, że nabywcami majątków w tym kraju, w znakomitej większości wypadków, są urzędnicy, służbą związani i pozbawieni możności przemieszkani w majątku i zajmowania się gospodarstwem; bardzo im trudno znaleźć dzierżawców lub rządców rosyjskich, a co się tyczy dzierżawców polaków i żydów, tych zawsze jest dosyć, ale działać z nimi można jedynie drogą obejścia







szości pragnących przyjąć udział w wystawie odmówiły prawa do tego udziału. Wystawa dzielić się będzie na 9 głównych działów: 1) Przedmiotów sztuki, t. j.: malarstwa, rzeźby, budownictwa i t. d. 2) Przedmiotów pomocniczych nankowych, drukarskich, fabrykacji papieru, fotograficznych, instrumentów muzycznych, medycznych i weterynaryjnych. 3) Meble i obicia, kryształy, porcelana, bronz, piece, lampy, wyroby perfumeryjne i toaletowe. 4) Tkaniny i odzież, obuwie, wyroby jubilerskie, przedmioty myśliwskie i t. d. 5) Metalurgia i górnictwo wogóle, odnośne maszyny, minerały i metale, skóry i t. p. 6) Maszyny wogóle i aparaty elektryczne, kolejowe, budownicze, puszkarские. 7) Produkty fabrykacji wina i piwa, cukiernicze, piekarskie, konserwy. 8) Gospodarstwo wiejskie, i 9) Sadownictwo i owocarstwo. Z tego spisu, jak również z ilości wystawców, oraz ze ścisłego wpośród nich wyboru, można wnioskować, że wystawa moskiewska, której otwarcie ma nastąpić w d. 1 maja v. st., przedstawi się rzeczywiście pokaźnie i pouczająco dla wszystkich gałęzi ruskiego przemysłu.

Wystawa nadto da powód do zawiązania ścisłych stosunków społeczeństwa ruskiego z francuzkiem. Francuzi we wszystkim, cokolwiek przedsięwzięją, umiemy jaskrawo uwydatnić ideę i wszystko uczynią, ażeby wystawie swej w Moskwie nadać charakter manifestacji narodowej w znaczeniu przyjaźni z Rosją. Do Moskwy obecnie francuzi zjawiają się w innych celach i z innymi uczuciami, aniżeli przed 79 laty, i nie omieszkają, ma się rozumieć, podkreślić kilkakrotnie tej różnicy czasów i wzajemnych stosunków. Włączenie zaś do wystawy oddziału sztuk pięknych, prawdopodobnie, uwarunkuje przybycie do Moskwy poważnych przedstawicieli inteligencji francuskiej. W pogłosce, że nawet sam p. Carnot odwiedzi Moskwę przy tej okoliczności, nic niema nieprawdopodobnego. Bądź co bądź, obecna wystawa niewątpliwie będzie czemś więcej, aniżeli świadectwem rozwoju przemysłu francuskiego we wszystkich kierunkach i gałęziach.

#### KOMUNIKACJA POŚPIESZNA.

Celem utworzenia szybkiej komunikacji między Petersburgiem i Warszawą, jak donosi «Kur. Warsz.», główne Towarzystwo dróg żelaznych ma zamiar, oprócz kursującego w ciągu letnich miesięcy, pociągu pośpiesznego między Petersburgiem i Wierzbolowem, nazywanego «pociągiem błyskawicznym», puścić jeszcze w ruch nowy pociąg, któryby z taką samą szybkością kursował między Wilnem i Warszawą, oraz wprowadzić pociąg pośpieszny z Warszawy do Wilna, któryby łączył się tu z pociągiem błyskawicznym, idącym z Wierzbolowa.

Gazety odeskie zaś donoszą, że od 15 maja w czasie letnich miesięcy mają być w ruch wprowadzone pociągi pośpieszne między Petersburgiem i Odesą, przez Białystok. Obecnie pociągi przestrzeń między Petersburgiem i Odesą przebiegają w ciągu 67 godzin, a przez Moskwę i Kijów (pociągi pośpieszne) — w ciągu 63 godzin 50 minut; projektowane pociągi przewozić będą pasażerów z Petersburga do Odesy przez Białystok w ciągu 48 godzin 50 minut. Koszta przejazdu mają być znacznie mniejsze, aniżeli obecnie przez Moskwę i Kijów; pociągi te z początku kursować będą dwa razy na tydzień. Do Odesy przybywać będą i z niej odchodzić w te dni, w które przychodzą i odchodzi parostatki do Krymu i Kaukazu.

Sprawa utworzenia szybkiej komunikacji między Petersburgiem i Wiedniem zbliża się ku pomyslnemu rozwiązaniu. Trudność leżała w unormowaniu biegu pociągów tak, aby się one mogły komunikować z pociągami wiedeńskimi. «Kur. Codz.», donosi, że dzięki staraniom prezesa rady zarządzającej kolei wiedeńskiej, jen. Palicyna, trudność ta została usunięta i połączenie Warszawy pociągami błyskawicznymi z jednej strony z Petersburgiem, a z drugiej z Wiedniem, jest zapewnione i w tym jeszcze roku wejdzie w wykonanie.

#### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Angielskie Towarzystwo wywozu mięsa i produktów hodowli bydła z Rosji do Anglii, jak donoszą «Mosk. Wied.», coraz bardziej rozwija swoją działalność. W Radziwiłowie obecnie budują obszerne szlachtuzy, z których zamrożone mięso będą wysyłać do Anglii. Agent rzeczonożnego Towarzystwa zawarł nadto umowę z wielu obywatelami o dostawę produktów tego rodzaju w większych partjach. Towarzystwo skontaktowało już dwa ogromne parostatki. Powiadają, że kompanja przewozu mięsa uważa za dogodniejsze operować z państwami europejskimi, aniżeli z Australją, z którą zeszlenczone stosunki znacznie przyniosły straty.

— Budowa odnogi dróg nowosielickich od Żmerynki do Mohylowa na tyle się już posunęła, że wkrótce zaczną układać szyny. Po Wielkanocy zaczną się roboty na innych odnogach. Linje nowosielickie zaczynają się od stacji Żmerynka i Słobodka dróg poł.-zach. i, połączywszy się w Oknicy, zmierzają dalej do pogranicznego miasteczka Nowosielicy, gdzie ma być urządzona droga, łącząca te linje z drogą lwowsko-czerwiowicką. Drogi nowosielickie mają długości 525 wiorst, przechodzą przez kilka rzek, a w tej liczbie dwa razy przecinają Dniestr. Koszta budowy wyniosą około 35 milionów rs., a budowa ukończoną być ma w ciągu trzech lat.

— Ministerstwo finansów zakomunikowało senatowi dla ogłoszenia do wiadomości publicznej rozporządzenie o czasowym zniesieniu taryf kolejowych dla osób, udających się na dozwolone przez władzę zjazdy naukowe i ekonomiczne, i dla przedmiotów, wysyłanych na wystawy. Tak osoby, jak przedmioty, przewożone na zjazdy i wystawy, opłacają przewóz według taryfy normalnej, z powrotem zaś, jeżeli powracają do stacji wyjazdu, przewożone będą darmo. Dla otrzymania ulgi taryfowej należy zaopatrzyć się w świadectwo, wskazanej w rozporządzeniu formy.

#### KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 15 kwietnia. *Pożyczki premjowe*: I em. — 244, II em. — 225; *pożyczki wschodnie*: I em. — 100<sup>7</sup>/<sub>8</sub>, II em. — 100<sup>7</sup>/<sub>8</sub>, III em. — 100<sup>7</sup>/<sub>8</sub>. *Akcje banków*: dyskontowego — 614, międzynarodowego — 514, ruskiego — 285, wileńskiego ziemskiego — 581, kijowskiego ziemskiego — 698. *Listy zastawne*: wileńskie 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kijowskie 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 101<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, charkowskie 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 101<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, poltawskie 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 101<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, moskiewskie 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> — 101<sup>3</sup>/<sub>4</sub>.

Giełda warszawska dnia 27 kwietnia. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. — 100,95; m. Warszawy serja I — — —, ser. II — — —, ser. III — — —. *Akcje banku handlowego* — 370.

*Monety*. Funt szterling — rs. 8 k. 47<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, marka — 41,48<sup>3</sup>/<sub>8</sub> kop., frank — 33,52<sup>4</sup>/<sub>8</sub> kop., gulden — 73,00 kop., półimperjal nowego stempla — rs. 6 kop. 74, rubel srebrny — 103 kop., rubel papierowy — 74,29 kop. w złocie.

#### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE.** Pod wpływem coraz gorszych wiadomości zewsząd o stanie ozimin nadchodzących, jak niemniej aury nie sprzyjającej siewom wiosennym, ruch w handlu zbożowym jeszcze się bardziej wzmógł w tygodniu ubiegłym, a ceny ziarna nową wyższkę zarysowały. Jak już notowaliśmy poprzednio, z Ameryki jedynie złe wieści co do zbóż i spodziewanych plonów niedochodzą. Ruch jednak i wyższka na miarodajnych rynkach zbożowych europejskich oddziaływały i na rynku Nowego świata, gdzie np. pszenica zyskała świeżo 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. na pudzie. Co do żyta, tendencja wspomniana nie była tak stanowczą, a nawet chwilowo chwiejne było w tej mierze usposobienie, wszakże ostatecznie tendencja zwykła przeważała. Wobec drożyzny ozimin, ceny zbóż jarych również poskończyły, jednakże podaż tych zbóż była, powszechnie dość ograniczoną. Na rynkach zagranicznych płacono: w *New-Yorku*: pszenica 121<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 132<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w *Londynie*: pszenica saksonka 126, girka 121, ozima 118 — 133<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, towar gdański 125 — 132<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, towar królewiecki 124 — 131<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 97, owies 87 — 112, jęczmień 90<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 91<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w *Marsylji*: pszenica girka 129, sandomirka 129, ozima 128, owies 88, jęczmień 82<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w *Berlinie*: pszenica 126, żyto 98, owies 90 — 94<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 86<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 93<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w *Królewcu*: pszenica biała 120 — 129, czerwona 112 — 124, żółta 107 — 126, żyto 92 — 94, owies 74 — 84, jęczmień 84 — 86; w *Gdańsku*: pszenica 122<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 128, żyto 92<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 94.

*Bynki krajowe*, pomimo polepszenia się już pewnego dróg komunikacyjnych, niewiele były

czynne, lubo bardzo mocne na nich panowało usposobienie. Kupcy zbożowi po większej części już swe zapasy wyprzedali, producenci zaś ziarna, o ile mają je do zbycia, ze sprzedażą obecnie nie śpieszą. Ceny wszędzie płacono o wiele wyższe od poprzednich. Zboża jare doznawały niemałego popytu. Płacono: w *Warszawie*: (za korzec): pszenicę wyborową 750 — 810, żyto wyborowe 520 — 550, owies wyborowy 225 — 300, jęczmień wyborowy 420 — 550. *Na prowincji w Królestwie*: we *Włocławku* (gub. warszawska): pszen. 110 — 120, żyto 85 — 89, owies 93 — 97, jęczmień 73 — 86; w *Kaliszu*: pszenica 126, żyto 90, owies 94, jęczmień 80; w *Łomży*: pszenica 110, żyto 80, owies 89, jęczmień 62; w *Suwałkach*: pszenica 116 — 122, żyto 90 — 97, owies 73 — 80, jęczmień 75 — 87. *W Rydze*: żyto 88 — 91, owies 73 — 82, jęczmień 75 — 80, siemię lniane (87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%) 134 — 137, stepowe 140 — 141. *W Libawie*: żyto 94, owies 75 — 89, jęczmień 77 — 81, siemię lniane 131 — 133, stepowe 132 — 136. *W prowincjach północno-zachodnich*: w *Grodnie*: pszenica 100 — 110, żyto 82, owies 75, jęczmień 80; w *Kownie*: pszenica 118 — 123, żyto 85 — 90, owies 73 — 78, jęczmień 68 — 90. *W Odesie*: pszenica girka 112 — 120, sandomirka 101 — 115, ozima 102 — 122, żyto 90, jęczmień 79 — 83. *W prowincjach południowo-zachodnich*: w *Żytomierzu* (gub. wołyńska): pszenica 90, żyto 70, owies 65, jęczmień 75; w *Lipowcu* (gub. kijowska): pszenica 95, żyto 60 — 65, owies 50, jęczmień 70; w *Balcie* (gub. podolska): pszenica 60 — 85, żyto 56, owies 57, jęczmień 55.

**CUKIER.** W międzynarodowym handlu cukrem żadne w tygodniu sprawozdawczym nie zostały zmiany. Na rynkach krajowych niewielki tylko ruch panował; wszakże ceny nietylko nie spadły, ale nawet trochę poskończyły, z Petersburga bowiem znaczne było zapotrzebowanie mączki, jednakże wyłącznie cienko mielonej; towar grubo-kryształiczny w zupełnym natomiast był zaniebaniu. Płacono: w *Kijowie*: mączkę 410 — 465; w *Warszawie* (za kamień): mączkę cienko mieloną w pełnych ładunkach 600-pudowych 277<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, w pojedynczych workach 280; rafinadę 307 — 312<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, za wyjątkowe marki 315 — 317<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, a nawet ku końcowi tygodnia 320; kostki 307<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 310.

F.

#### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Pr. Niech to sz. pana nie dziwi, ale, wedle naszego zdania, niema żadnej dobrej racji do zachęcania naszej publiczności do popierania działalności Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie. Niech to robi Galicja, niech robi wreszcie Poznańskie, które takiej instytucji nie posiada. Ale my powinniśmy popierać warszawskie Towarz. sztuk pięknych, które posiada bardzo niedostateczną ilość członków i dotąd na własny gmach zdobyć się nie może. I tu, jak i w innych sprawach, musi być pewien podział usiłowań.*

*Kr. R. Zebrane na uczcie wigilijnej, z inicjatywy p. Br. Grabczewskiego, rs. 72 dla biednego księdza-staruszka w Kaszgarze, przesłane zostały na ręce sekretarza konsulatu cesarsko-ruskiego w Kaszgarze.*

#### ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

*Dla biednych do uznania redakcji: bżimiennie kop. 70.*

*Na odbudowanie spalonego kościoła w Nowogrodzie: bżimiennie rs. 4, Julja Łaszczyk rs. 2, zamieszkały nad dolnym Dnieprem rs. 1, K. Pawłowicz rs. 5.*

*Na Macierz polską w Cieszynie: zamieszkali nad dolnym Dnieprem: Aleksander Dobrowolski rs. 20, Teodor Piechowski rs. 20.*

*Na rzecz ochrony dla chłopów przy katolickim Towarzystwie dobrocz.: Ludwik Monkiewicz rs. 5.*

#### ZASŁUBINY.

Dnia 4 (16) marca r. b. w Odesie zawarty został związek małżeński p. Eustachego Choromskiego, inż.-techn. i komun. przy budowie syberyjskiej k. żel. z p. Natalją Grabkowską, córką s. p. Augusta, obyw. ziem. i Balbiny z Siennickich. (W-122-1)



**Księgarnia polska BR. RYMOWICZ**

Petersburg, ul. Kazańska № 26

otrzymała na skład główny:

Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejszych poezje, z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Koczor-Batowskiego, Juljusza Kossaka, J. Makarewicz, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza. Wychodzi zeszytami, każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zeszyt I-IX, rs. 2 k. 70.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

**J. OCHOROWICZA**

**Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.**

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20. (3)

Dla prenumeratorów „Kraju”,  
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4  
ALBUM PAMIĄTKOWE

**ADAMA MICKIEWICZA**

wydał Władysław Piaśt.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiżówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Kludji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeżotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” niższa na rs. 4. Zamówienia należy przysłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

**TATTERSALL WARSZAWSKI.**

SPECJALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnie i do wyjeżdżenia.

szKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie, ulica Okólnik № 9.

(W-104-6-3)

Dyrektor Konrad Wodziński.

Miniaturowe, achromatyczne lornetki  
**LILIPUT**



ze sznurkiem, w woreczku zamuszowym, cena rs. 8 k. 50, z przes. rs. 9.

„Liliput” można nosić bardzo wygodnie w kieszonce kamizelki lub między guzikami surduta i zupełnie zastępuje na polu, w polowaniu, w podróży lub w teatrze duże i ciężkie lornetki. (K-611-4-2)

Wskutek wielkiego popytu naszych lornetek „Argus” i „Liliput”, pojawiły się tanie naśladownictwa, ale gatunku najgorszego; upraszamy przeto o zwracanie uwagi na firmę naszą i markę fabryczną

**E. KRAUSS I SP.**

Specjalna fabr. instrum. optycznych.

Paryż, Aren. d. l. Républ. 4.

WYŁĄCZNY SKŁAD DLA ROSJI

Petersburg, Mojka, № 42.

Cennik ilustrow. narzędzi optycznych i fotograf. wysyłamy bezpłatnie.

Najartystyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie

**„ŚWIAT”**

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rycinowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomaszka Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Waleryi Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Krechowickiego, Józefa Treliaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juljana Ochrowicza, Miriama, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich najznakomitszych malarzy polskich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:

w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazańska № 26.

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

„Świat” z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplety z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

KSIEGARNIA

**SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ**

W KRAKOWIE

(pod zarządem MAURYCEGO STANKIEWICZA),

ma zaszczyt donieść, że otrzymała na skład główny

**WSZYSTKIE WYDAWNICTWA**

**AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.**

Katalog szczegółowy, opatrzony indeksem, wyjdzie z druku w końcu kwietnia i rozsyłany będzie na żądanie bezpłatnie. (K-604-3-3)

Maryan Gawalewicz

**POEZJE**

z ilustracjami Piotra Stachiewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoconymi brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów „Kraju” cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.

Zamówienia należy nadsyłać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

**RYBOŁÓSTWA I STAWY.**

Osuszanie błot, roboty kanałów, powiększenie ilości wody przy cukrowniach i innych fabrykach; drenowanie pól i domów mieszkalnych, irygacje łąk, regulacje rzek i t. p. roboty wykonywa

(W-81-3-3)

BIURO TECHNICZNE

**INŻYNIER H. HUSS I S<sup>KA</sup>**

w Warszawie, Nowozielna, 52.



FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH,

**Kominków żelaznych polerowanych,**

DRZWICZEK AZUROWYCH

Wentylatorów i wszelk. przyborów piecowych i kuchennych

**ADOLFA HAENSEL**

w Warszawie, ulica Elekoralna № 14.

(W-42-6-5)



Wina białe, począwszy od kop. 30.  
Wina stodkie lub czerwone od k. 35.  
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.  
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-3)

Wspierajcie Przemysł Krajowy  
**!!! UŻYWAJCIE !!!**

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-7)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

**MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S<sup>KA</sup>**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-12)



# KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Bellamy E. W roku 2000, powieść, k. 60.  
 Boirac Emil. Zasady filozofji, przystępnie wyłożone na podstawie historycznej i opatrzone tematami rozpraw, rs. 4 k. 25.  
 Cybulski Napoleon, dr., prof. Fizjologia człowieka. Część I, k. 75.  
 Cz. W., ks. Praktyczny podręcznik gramatyki języka polskiego dla młodzieży szkolnej, k. 75.  
 Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradzki. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.  
 Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zes. 1, 2, 3, 4, 5, 6 k. 90. Prenumerata za całość (z 14—20 zes.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.  
 Didon W. O. Z. M. Jezus Chrystus, z 20 wyd. fr. przełożył biskup H. P. Kossowski, zes. I i II kop. 10. Prenumerata za całość (25 zes.) rs. 4, z przesyłką rs. 5.  
 Encyklopedia dla dzieci. Zeszyt I k. 90. Przedpłata na całość, składająca się z 2-ch zeszytów, rs. 1 k. 80.  
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.  
 Flügge Dr. C. Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.  
 Franke J. Poradnik dla maszynistów. Wydanie II, opr., rs. 1 k. 80.  
 Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.  
 Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.  
 Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Harcu. Włochy, rs. 1 k. 50.  
 Historia naturalna w obrazach. Zoologia w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 4.  
 Ingram Kells John, dr. Historia ekonomji politycznej, rs. 1 k. 50.  
 Iwanukow J. Ekonomja polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.  
 Jenke Ludwik. Stefan Czarniecki, urywek historyczny, rs. 1 k. 20.  
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.  
 — Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.  
 — Wybór pism, tom I, rs. 1. Prenumerata za całość, składającą się z 10-ciu tomów, wynosi rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 50.  
 Kirchner W., dr. Mleczarstwo, objaśnione 120 drzeworytami w tekście, rs. 2.  
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.  
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.  
 Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.  
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.  
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.  
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.  
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do XI po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.  
 Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował Fr. Rawiła. Zes. I, k. 50. Prenumerata za całość (12 zeszytów) rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 20.  
 Lombroso E. Człowiek-zbrodniarz w stosunku do antropologii, jurysprudencki i dyscypliny więziennej, tom I kop. 95.  
 Lodyga Marjan. Zabójstwo Marji Wisnowskiej. (Dokładne sprawozdanie sądowe), kop. 35.  
 Łubiński Józef, inżynier. Przemysł rolny. I. Technologia mechaniczna przemysłu wiejskiego. Tom I rs. 3 k. 50.  
 Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.  
 Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zes. 1 do 12 po k. 22<sup>1</sup>/<sub>3</sub> za zeszyt. Z przesyłką po k. 30. Cena prenumer. (18 zes.) wynosi rs. 3 k. 50, z przesyłką rs. 4.  
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.  
 Nikiewicz Konrad. Wina owocowe i miody, k. 40.  
 Orszkowska Eliza. Jedza, powieść, rs. 1 k. 20.  
 — Czciciel potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.  
 Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zes. 41, k. 25. Prenumerata za całość (60 zes.) rs. 15.  
 Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Zes. 1, 2, 3 i 4 rs. 1. Prenumerata za całość (z 20 zes.) rs. 5, z przesyłką rs. 6.  
 Polska w obrazach, zawierająca: historyczne miasta polskie, kościoły, zamki, ruiny, bitwy, wizerunki królów, wodzów, bohaterów, bohaterów, wielkich pisarzy i myślicieli, arcydzieła sztuki polskiej i t. p. Jest do nabycia zes. I, II, III, IV po kop. 65 za zeszyt.  
 Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.  
 — Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.  
 Simara. Nowele, kop. 50.  
 Spasowicz Włodzimierz. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejrzane i uzupełnione, rs. 2.  
 Wallace A. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie, rs. 1 k. 35.  
 Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.  
 Witkiewicz St. Na Przełęczu, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.  
 — Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.  
 Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.  
 — Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.  
 Zapolska Gabriela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.  
 Zywicki K. R. Przed i po 1 października, k. 30.

## Nowości francuskie:

- Carol Jean. L'honneur est sauf, rs. 1 k. 40.  
 Chandplaix Marc de. Le Fond d'un Coeur, rs. 1 k. 40.  
 Mairat Jeanne. Artiste, rs. 1 k. 40.  
 Vaudere Jane. De la Mortelle Étreinte, rs. 1 k. 40.  
 Zola Emile. L'argent, rs. 1 k. 40.

# ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami  
 ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-10)

STAN RACHUNKOW

## BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MARCA 1891 ROKU.

W Warsz. W Petersb. OGÓLEM  
 Rubli srebrem i kopiejek.

STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie . . . . .	1,057,524 37	238,480 69	1,296,005 06
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa . . . . .	53 74	295,779 18	295,932 92
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred. . . . .	— —	100 —	—
Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp. . . . .	5,921,160 23	1,925,112 29	7,846,272 52
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież. . . . .	113,652 72	5,975 24	119,627 96
Skup sola-weksli, mając. zabezp.: 1) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor. . . . .	— —	12,500 —	—
2) w terminow. zobowiąz. handl. . . . .	— —	10,252 —	404,474 50
3) na miesz. dom. War., zakł. i fabr. . . . .	381,722 50	— —	—
Pozyczki na zastaw *): 1) państw. i przez rząd por. pap. publ. . . . .	1,162,975 —	1,183,970 04	—
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor. . . . .	1,491,973 19	2,198,425 83	5,956,610 60
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow. . . . .	19,266 54	— —	—
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban. . . . .	4,296 82	16 35	4,313 17
Papiery publiczne własne: 1) państwowe i przez rząd poręcz. . . . .	235,894 77	295,487 23	—
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp. . . . .	1,939,991 33	169,956 57	2,644,619 99
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp. . . . .	608 71	2,681 38	—
Traty i weks. na zagr., nab. nawł. r-k . . . . .	102,080 31	89,692 06	191,772 37
Uposażenie filji Banku . . . . .	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci: 1) Pozostał. na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone: α) papierami publ. przez rząd por. . . . .	48,485 33	296,779 61	—
β) towarami . . . . .	441,916 83	59,839 46	—
γ) towarami . . . . .	469,478 09	33,812 48	—
δ) terminowemi zobowiąz. handl. . . . .	1,392,822 55	13,024 63	—
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej. . . . .	447,324 61	243,808 12	—
c) kredyty in blanco . . . . .	249,265 64	54,453 24	5,842,291 53
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro): a) sumy do dyspozycji Banku: α) w pierwszor. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów . . . . .	137,316 50	— —	—
β) na rachunkach bież. u koresp. . . . .	920,415 12	461,652 01	—
b) weksle do zainkas. u koresp. . . . .	465,147 27	106,750 04	—
Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	3,291,324 19	— —	3,291,324 19
Weksle protestowane . . . . .	10,149 30	1,877 10	12,026 40
Wydatki bieżące: z r. 1890 . . . . .	145,404 10	79,979 96	285,482 42
z r. 1891 . . . . .	33,307 57	26,790 79	—
Wydatki zwrotne . . . . .	25,662 75	8,829 50	34,492 25
Koszta organizacyi . . . . .	— —	— —	—
Nieruchomość . . . . .	141,603 14	— —	141,603 14
Rachunki przechodnie . . . . .	471,743 95	495,937 34	967,681 29
	23,022,567 17	8,311,963 14	31,334,530 31
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy . . . . .	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku . . . . .	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	1,276,252 09	— —	1,276,252 09
Fundusz rezerwowy . . . . .	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady: 1) na R-k przek.: a) za okazaniem . . . . .	1,885,865 59	769,176 90	—
b) za 7-dn. wypow. . . . .	3,974,302 56	700,415 74	9,641,626 56
2) bezterminowe . . . . .	56,376 77	— —	—
3) terminowe . . . . .	2,255,489 —	— —	—
Korespondenci: 1) Pozostał. na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji koresp. . . . .	5,238,403 51	1,043,104 70	—
b) weksle do inkasy . . . . .	562,003 07	144,196 25	7,205,326 80
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro): Sumy zależne od Banku . . . . .	177,487 83	40,131 44	—
Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	— —	3,291,324 19	3,291,324 19
Traty przez Bank akceptowane . . . . .	— —	50,918 74	50,918 74
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona . . . . .	1,833 75	— —	1,833 75
Proc., przyp. do zapł. od wkt. i obl. . . . .	2,328 11	604 83	2,932 94
Procenty i komis z r. 1890 . . . . .	579,420 68	226,080 10	928,480 90
z r. 1891 . . . . .	97,829 28	25,150 89	—
Rachunki przechodnie . . . . .	764,974 98	20,859 36	785,834 29
	23,022,567 17	8,311,963 14	31,334,530 31
Weksle do inkasy . . . . .	— —	— —	—
Towary w komis żądane . . . . .	1,035,905 —	51,435 12	1,087,340 12

\* W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 3,224,923 k. 87, w Petersburgu rs. 2,198,872 k. 19. (K-632-1)



**E. WŁODARKIEWICZ I K. SIENNICKI**

INŻYNIEROWIE

Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.

Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują i drenują pola, łąki i t. p.

WYRABIAJA

**PATENTY I MARKI FABRYCZNE.**

Reprezentacja

**W. Fitzner & K. Gamper**

w Sielcach pod Sosnowicami

fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów, cukrowni, gorzelni i t. p.

**Specjalność roboty szwejsowane.**

Sprzedają stali szwedzkiej i norweską, pilników i wszelkich innych artykułów technicznych. (W-50-10-3)

**STAN RACHUNKOW**

**BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI**

PO DZIEŃ 31 MARCA 1891 ROKU.

**STAN CZYNNY.**

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	81,515 93
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,494,234 18
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	1,835 —
b) listów zastawnych	875 —
	2,710 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	23,415 27
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	3,354 31
2) udziały	3,390 —
	6,744 31
	30,159 58
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	413,294 01
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	11,089 81
b) listy zastaw. i akcje	19,525 —
c) weksle z 2 podpis.	986,155 94
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	447,707 10
	1,464,477 35
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkaso	— —
	67,754 46
	1,532,231 81
Weksle i traty na obce miejsca	470,497 51
Nieruchomości	60,000 —
Rachomości	1,715 46
Koszta urządzenia	2,965 86
Sumy przechodnie	373,457 78
Koszta handlowe	11,675 31
Rozchody podlegające zwrotowi	255 22
Weksle protestowane	— —
	4,474,712 65

**STAN BIERNY.**

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	413,661 21
Rachunki zysków i strat	196,046 99
Niewypłacona dywidenda	— —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	222,902 89
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	271,309 42
	494,212 31
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	268,516 39
b) bezterminowe	26,019 13
	294,535 52
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	859,363 68
b) weksle do inkaso	82,835 —
	942,198 68
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	425,264 57
	1,367,463 25
Procent i prowizya	84,108 92
Sumy przechodnie	124,684 45
	4,474,712 65
Weksle do inkaso	108,762 93
Depozyty w przechowaniu	2,987,496 87

(R-624-1)

Łódź, dnia 31 Marca 1891 r.

**ZARZĄD**

**Kijowskiego Banku Ziemskiego**

zawiadamia pp. dłużników, którzy otrzymali pożyczki 6% listami zastawnymi, że w Marcu r. b. Komitet Zjazdu Przedstawicieli Instytucji ruskiego Kredytu Ziemskiego opracował projekt Konwersji pożyczek i projekt umowy z Syndykatem banków: Międzynarodowego, Dyskontowo-Pożyczkowego, Wołsko-Kamskiego i Ruskiego dla handlu zewnętrznego. Projekt tej umowy został zatwierdzony przez p. Ministra finansów.

Syndykat podjął się realizacji 5% listów zastawnych, wypuszczanych przez wszystkie Banki Ziemskie Akcyjne, wskutek konwersji 6% pożyczek w następujące dwa półrocza na sumę 75,000,000 rubli po cenie nominalnej, sto za sto, za potrąceniem 1% komisowego. Udział każdego banku w tej operacji odpowiada sumie znajdujących się w obiegu 6% listów zastawnych. Część przypadająca na Kijowski Bank Ziemski wynosi 11,998,000 rubli.

Prawo do konwersji posiadają ci tylko dłużnicy, którzy złożą odpowiednie podanie, a losowanie 6% listów będzie zwiększone na sumę złożonych przez dłużników deklaracji o konwersji ich pożyczek, nie przewyższającą jednak 11,998,000 rubli, jeżeli syndykat nie przyjmie na siebie większej sumy.

Konwersja pożyczek, zgodnie ze wskazaniem p. Ministra Finansów, uskuteczni się bez zmiany warunków pożyczki, t. j. bez zwiększenia długu i przedłużenia terminu umorzenia pożyczki. Wskutek tego, chociaż bank wypłaca właścicielom konwertowanych listów zastawnych o cały procent mniej, raty jednak terminowe dłużników nie mogą być zmniejszone również na jeden procent, lecz trochę mniej, odpowiednio do terminów i serji pożyczek; ponieważ przy 5% pożyczkach część opłaty dłużników, odliczana każdorocznie na amortyzację, jest mniejsza, aniżeli przy 6%, ażeby więc umorzyć 6% pożyczkę zamienioną na 5% bez przedłużenia terminu, koniecznym jest zwiększenie części raty, przypadającej na amortyzację.

Największemu zmniejszeniu ulegają opłaty od pożyczek, zaciągniętych w półroczu, poprzedzającym konwersję. Na pożyczki 43 1/2-letnie wynosi ono około 0,82%, na 27 1/2-letnie około 0,73%, na 18 lat i 7 miesięcy około 59% rocznie.

Im wcześniejszej zaś serji pożyczka, tem mniejszą jest ulga. Przy konwersji np. pożyczki 43 1/2-letniej 1 serji dłużnik otrzyma ulgi około 0,58% rocznie, 27 1/2-letniej z 3 serji—około 0,48% rocznie; w terminie 18 lat i 7 miesięcy opłata z 21 serji zmniejsza się rocznie około 0,27%; dla dłużników zaś tego terminu lecz wcześniejszych serji, zmniejszenie opłaty nie dosięga nawet 1/4% rocznie; dla dłużników wreszcie z 12 serji, bez przedłużenia terminu umorzenia pożyczki, żadna ulga nie nastąpi.

Konwersja, przy zachowaniu dawniejszych warunków pożyczki, będzie się załatwiać bez przedstawienia jakichkolwiek bądź dokumentów, jedynie tylko na mocy deklaracji, której wzór wraz z okólnikiem, zawiadamiającym o konwersji, zakomunikowany został dłużnikom w początku Kwietnia r. b.

Zmniejszenie raty terminowej po nastąpieniu konwersji listów zastawnych na pozostałą resztę długu, nastąpi po upływie trzech półroczy, w ciągu których Bank, pobierając raty terminowe w dotychczasowej normie, będzie wstanie pokryć kosztą na zapłacenie syndykatowi komisowego i przygotowanie wypuszczanych w obieg 5% listów zastawnych.

Dłużnicy, nie życzący sobie konwersji przy pomocy syndykatu, mogą uskutecznić taką na własny rachunek, podając się przytem wszystkim warunkom przeniesienia pożyczki (pierrezaloga) na mocy ustawy.

Dłużnik, który uskutecznił konwersję swej pożyczki przy pomocy syndykatu, zachowuje prawo, zgodnie z ustawą, zamiany pożyczki na nowy termin i otrzymywania dodatkowych pożyczek.

Deklaracje dłużników o żądaniu konwersji będą przyjmowane do 1 Maja b. r., a ponieważ realizacja 5% listów zastawnych gwarantowaną jest przez syndykat tylko na sumę 11,998,000 rubli, przyjmowanie więc do konwersji będzie się uskuteczniać do powyższej sumy i według kolei otrzymanych w Banku deklaracji.

Na mocy umowy o konwersji 6% listów, syndykat powinien uskutecznić wymianę 6% listów, wylosowanych w Maju 1891 roku, w specjalnem dla konwersji ciągnięciu, na 5% listy podług nominalnej ich wartości, tym z właścicielami wylosowanych 6% listów zastawnych, którzy do 5 Czerwca r. b. złożą deklaracje o żądaniu tej wymiany. Przy deklaracji powinny być przedstawione 6% listy, przeznaczone do wymiany, albo pięć procentów od sumy wymienionych listów, z oznaczeniem: terminu takowych, nominalnej wartości, serji i numerów.

Jednocześnie z ogłoszeniem tabeli losowań, będą wskazane i miejsca, w których będzie się uskuteczniać wymiana oraz przyjmowanie deklaracji na taką. (K-634-1)



# LISTY z BRAZYLJI

Adolfa Dygasińskiego,

wyszły z druku nakładem «Kurjera Warsz.» i sprzedają się we wszystkich znaczniejszych księgarniach po cenie rs. 1.

Skład główny w księgarni nakładowej S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat, 41, która zlecenia z prowincji, wprost do niej wraz z należnością, adresowane, uskutecznia bez pobierania porta lub też, stosownie do życzenia zapisującego «LISTY», wysyła je za zaliczeniem pocztowym. (W-616-6-2)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykończone

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

**H. CEGIELSKI**

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-8)

FABRYKA REKAWICZEK

L. RACZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wierzbowa № 6, Hotel Angielski.

Wielki wybór rękawiczek ze skór francuzkich i krajowych, szycie mocne. Krawaty w modnych fasonach. Sprzedaż detaliczna i hurtowa, ceny niskie. Panom handlującym znaczny rabat. (W-107-6-2)

## MAJĄTEK ZIBMSKI,

rozległości 65 włók, stacja dr. żel. Warsz.-Wied., do nabycia na dogodnych warunk. Stałych dochodów 3,000 rs. Dom mieszk. obszerny, park, 7 włók łąk nadrzecznych. Służebności włóściar. uregulowane. Blizsza wiad.: Warszawa, Al. Jerozolimskie, № 25, mieszkania № 18, 2 skrzydło, 1 piętro. (W-117-4-2)

## OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej provizji, na masle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka № 31-10, m. 14. Chociszewski. (K-630-1)

MAJKOWSKI, DR.

**BUSKO.**

Wody siarczano-słone.

Cena kop. 80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (W-110-2-2)

## Druskienniki.

WILLA (daczka) na brzegu rzek Rotniczanki i Niemna, mająca 16 pokojów, kuchnię, 8 izb dla służących, pralnię, wodociąg, wozownię, lodownię i ogród, jest do wynaj. na sezon letni z całk. umebł., sprzęt. kuch. i biel. Wiad. poznać można w Petersb.: Fontanka, 39, w kantorze domu. (K-619-3-2)

## KONICZYNE

białą, czerwoną, gotową, kupujemy po najniższych cenach; większe partje odbieramy i regulujemy na miejscu. (W-40-12-8)

Polecamy Łubiny (nasiona), Dery, Mydło Australskie, Restytucyjne dla koni, specjalne dla psów, Guano 14<sup>o</sup>o, konserwujące amoniaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierostawski  
Warszawa, Elektoralna 5.

ZAKŁAD GALWANICZNY

LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysła, 8, w Warszawie, przyjmuje do odnawiania i reperacji zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz złoci. srebrzy, nikluje. Przyjmuje reperacje wyrob. jubilerskich. Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-2)

20 wiorst na godzinę.



## WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA, HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej SEIDLA & NAUMANNA, polecają

JAN HILKNER I S<sup>ZA</sup>

150 sztuk na składzie.  
(W-94-15-3)

Wyłączni agenci na Cesarstwo i Król. polskie,  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

## Największy wybór biżuterji

złotej, brylantowej, jak również z kolorowemi kamieniami, tańszej i droższej, najnowszych fasonów, z zastosowaniem do wymagań mody i gustu. Po cenach najprzystępniejszych, poleca magazyn

**G. RADKE I A. ZELISŁAWSKI**

MIODOWA, № 1.

UWAGA! Biżuterja srebrna Passé po cenie kosztu.

Fabryka przy magazynie. (W-85-3-3)

N. 106.

Wohec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinji handlujących za podsuwanie falsyfikatów.

(R-17)

Kalinowski i Przepiórkowski.

N. 106.

## Tanie urządzenia gorzelni rolniczych

polecają

Zakłady Mechaniczne

**BORMANN, SZWEDE & TEMPLER**

W WARSZAWIE.

Przeszło 200 gorzelni, wielkich, średnich i małych urządziła nasza firma w ciągu lat ostatnich.

Specjalnie dla gorzelni rolniczych:

Nowe aparaty ciągle, patentowane, tańsze od wszelkich innych.

Kadzie zacierno-chłodzące systemu Bormanna.

Kompletne urządzenia rektyfikacyjnych zakładów; przeszło

60 zakładów już urządzonych. (W-59-6-6)

Nowy-Swiat, 11.

PLUGI jedno- i wieloskobowe, ZGLEBIACZE, SPULCHNIACZE, KULTYWATORY, DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BRÓZDOWNIKI, DOŁOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, oraz wszelkie inne praktyczne, trwałe i tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

**H. CEGIELSKI,**

(W-72-6-6)

Skład maszyn. Filja w Warszawie.

Nowy-Swiat, 11.

## DYWANY

Obicia meblowe, Firanki i t. p. największy wybór! najniższe ceny! w głównym składzie

Gielżyńskiego Piotra

Warszawa, Marszałkowska, № 137.

(W-7-6-4)

## ZABEZPIECZENIE

od strat, spowodowanych przez gradobicie.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia zasiewów od gradobicia w Moskwie (założone w r. 1877) przyjmuje asekuracje wszelkiego rodzaju zasiewów. (K-617-4-2)

W ciągu 14-letniej działalności Towarzystwa dopelniono 24,158 asekuracyj; zapłacono strat na sumę rs. 2,059,445 kop. 99.

Ustawa, przepisy, asekuracyjne i sprawozdanie z działalności Towarzystwa, na pierwsze żądanie wysyłane są przez Zarząd Towarzystwa w Moskwie (Wielka Łubianka, dom monasteru Iwanowskiego), lub też przez agencje, istniejące we wszystkich prawie miastach Cesarstwa.

Dubeltówki z tyłu nabijane centralnego ognia

„BELMONT”



ze zmianą części składowych, wyrobu angielskiego, wykonywane przy pomocy udoskonalonych maszyn. Są one zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy, i ze względu na swą piękność, dokładną robotę i niezrównane bicie, śmiało mogą rywalizować z bronią wyrobu ręcznego, kosztującą dwa razy drożej.

Strzelby «Belmont» z kurkami w cenie rs. 85, 110, 140, 165. Takie strzelby bez kurków (Hammerless) po rs. 120, 150, 175 i 200.

Pojedyncze szybko strzelające GWINTÓWKI z tyłu nabij.

„IDEAL”.

Gwintówki systemu «Martini» pod nazwą «Ideal», odznaczają się prostą, nieskomplikowaną konstrukcją, trwałością, we właściwym miejscu nabijania i wydobycia wystrzelonych naboju; wydatnie się też wyróżniają zdumiewająco pewnym biciem, a w dodatku bajecznie tanią ceną.

Wypróbowane do polowania na 200 kroków.

Cenagwintówek «Ideal» rs. 45.

Nowy katalog ilustrowany wysyłany jest bezpłatnie za dostarczeniem marek pocztowych na 21 kop.

Centralny skład broni

w Petersburgu, W. Koniuszena № 29. (K-335-1)

## DO SPRZEDANIA

30 obrazów olejnych (Kondratowicz, Zwana, Jabłońskiego, Malinowskiego, Lepigé, Snoy, Vellerdt, Heffele), piękny portret ks. Józefa Poniatowskiego i Madonna. W Warszawie, ulica Leopoldyna, № 33 (przy Alei Jerozolimskiej), miesz. 4. (W-112-3-2)

## PREFERENCE

wykalaczki do zębów

**A. NOWAKOWSKI.**

Bieleńska, 3.

Pp. handlującym rabat.

(W-96-6-3)

TECHNIK LEŚNY,

poddany ruski, fachowo wykształcony, władający język. rusk. franc. i niem., z patentem akademji leśnej, znający specjalnie każdą gałąź, tak eksploatację jak również kultury sztuczne leśnictwa, poszuk. posady jako zarz. lasami. Oferty uprasza składać pod adresem: W-ny dr. J. Stummer, Warszawa, Czysła, № 4. (K-605-4-2)

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt wydawnictw Gebethnera i Wolfa: 1) «Jezus Chrystus» O. Didona i 2) Leixnera «Wiek XIX».



**Журналъ Общаго Собранія Акціонеровъ С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка 6 Апрѣля 1891 года.**

При открытіи собранія Предсѣдателемъ Совѣта В. А. Половцовымъ, подъ предсѣдательствомъ котораго, на основаніи § 63 Устава, должно было происходить Собраніе, В. А. Половцовъ заявилъ, что составленный Правленіемъ списокъ Гг. Акціонеровъ провѣренъ былъ, согласно § 59 Устава, двумя акціонерами: по отношенію къ правильности его составленія—5-го апрѣля, по отношенію же къ наличному составу Собранія—въ настоящее время, о чемъ и составлены ими протоколы. Засимъ, какъ въ Собраніи прибыло болѣе 40 акціонеровъ, то онъ, В. А. Половцовъ, объявляетъ Собраніе открытымъ.

По выслушаніи доклада Правленія и записки Совѣта по отчету за 1890 годъ, Общее Собраніе постановило: утвердить одобренный Совѣтомъ отчетъ за 1890 годъ, съ тѣмъ, чтобы изъ суммы 1,573,773 руб. 92 коп., поступающей въ распоряженіе гг. акціонеровъ, было выдано въ дивидендъ 12,0/о, т. е. всего 1,573,000 р., а на каждую акцію по 30 р. 25 коп., съ зачетомъ при томъ выданныхъ уже въ Январѣ въ предварительный дивидендъ 780,000 руб., т. е. по 15 руб. на акцію; остатокъ же 773 руб. 92 коп. былъ причисленъ къ образованному, по постановленію Общаго Собранія 7-го Апрѣля 1890 года, особому резерву въ распоряженіе Гг. Акціонеровъ.

Засимъ Общее Собраніе, признавъ нужнымъ не замѣщать нынѣ три изъ имѣющихся вакансій Членовъ Совѣта, съ предоставленіемъ замѣщенія таковыхъ, примѣняясь къ § 51 Устава, усмотрѣнію Совѣта, приступило къ баллотировкѣ, по которой избраны: а) въ Члены Совѣта—на срокъ по 1894 годъ: В. А. Половцовъ, Н. И. Жевановъ, Н. Н. Кокововъ и Т. С. Стомма, и б) въ Члены Правленія—на срокъ по 1895 годъ: И. Л. Гольштантъ и А. Ю. Ротштейнъ.

Въ Собраніи присутствовало 47 акціонеровъ, имѣвшихъ по собственнымъ акціямъ 97 и по довѣренностямъ отъ 20 отсутствующихъ акціонеровъ 48, всего же 145 голосовъ, представлявшихъ собою 12,875 акцій Банка.

дендъ 780,000 руб., т. е. по 15 руб. на акцію; остатокъ же 773 руб. 92 коп. былъ причисленъ къ образованному, по постановленію Общаго Собранія 7-го Апрѣля 1890 года, особому резерву въ распоряженіе Гг. Акціонеровъ.

Засимъ Общее Собраніе, признавъ нужнымъ не замѣщать нынѣ три изъ имѣющихся вакансій Членовъ Совѣта, съ предоставленіемъ замѣщенія таковыхъ, примѣняясь къ § 51 Устава, усмотрѣнію Совѣта, приступило къ баллотировкѣ, по которой избраны: а) въ Члены Совѣта—на срокъ по 1894 годъ: В. А. Половцовъ, Н. И. Жевановъ, Н. Н. Кокововъ и Т. С. Стомма, и б) въ Члены Правленія—на срокъ по 1895 годъ: И. Л. Гольштантъ и А. Ю. Ротштейнъ.

Въ Собраніи присутствовало 47 акціонеровъ, имѣвшихъ по собственнымъ акціямъ 97 и по довѣренностямъ отъ 20 отсутствующихъ акціонеровъ 48, всего же 145 голосовъ, представлявшихъ собою 12,875 акцій Банка.

**Bilans Banku Handlowego w Łodzi**

po dzień 19 (31) Grudnia 1890 roku.

WINIEN.

MA.

Gotowizna w Kasie . . . . .	93,500 99
Pożyczki na zastaw:	
a) papierów państwowych . . . . .	1,885 —
b) list. zastawnych, przez rząd nieporęczon. . . . .	1,275 —
	3,160 —
Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami . . . . .	1,221,011 72
Papiery procentowe własne:	
a) państwowe . . . . .	23,421 77
b) przez rząd nieporęczone:	
1) Listy zastawne . . . . .	29,457 54
2) Udziały . . . . .	3,390 —
	32,847 54
	56,269 31
Papiery procentowe funduszu rezerwowego:	
Państwowe i przez rząd gwarantowane . . . . .	413,294 01
Korespondenci:	
a) Ich rachunki (loro):	
1) należności zabezpieczone przez:	
a) papiery państwowe . . . . .	13,968 77
b) listy zastawne i akcje . . . . .	36,172 76
c) weksle z 2 podpisami . . . . .	885,026 78
d) sumy do dyspozycji (on call). . . . .	711,975 37
	1,647,143 68
b) Rachunki Banku (nostro):	
sumy do dyspozycji (on call) . . . . .	54,631 62
	1,701,775 30
Traty i weksle zamiejscowe . . . . .	714,513 47
Nieruchomość . . . . .	60,000 —
Ruchomość . . . . .	1,715 46
Koszta urządzenia . . . . .	2,965 86
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	351 35
Sumy przechodnie . . . . .	135,144 51
	4,403,701 98

Kapitał zakładowy:	
6,000 sztuk akcji po rs. 250 . . . . .	1,500,000 —
Fundusz rezerwowy . . . . .	413,577 18
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem . . . . .	205,318 36
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem . . . . .	145,985 12
	351,303 48
Wkłady procentowe:	
a) terminowe . . . . .	170,716 39
b) bezterminowe . . . . .	20,619 13
	191,335 52
Korespondenci:	
a) Ich rachunki (loro):	
1) sumy do ich dyspozycji . . . . .	696,184 98
2) weksle do inkasowania . . . . .	16,992 —
	713,176 98
b) Rachunki Banku (nostro):	
Sumy należne od Banku . . . . .	888,837 12
	1,602,014 10
Procenty zwrotne na rok 1891 . . . . .	35,268 19
Sumy przechodnie . . . . .	114,156 52
Rachunek zysków i strat . . . . .	196,046 99
	4,403,701 98

**Rachunek Zysków i Strat Banku Handlowego w Łodzi po dzień 19 (31) Grudnia 1890 r.**

WINIEN.

MA.

Koszta handlowe:	
Pensje, księgi, ogłoszenia, koszta podróży, podatki, lokal, światło, opał i różne wydatki . . . . .	46,939 64
3% podatek dodatkowy za 1890:	
na zasadzie zysku z 1889 roku rs. 186,756 k. 38 . . . . .	5,597 29
Odpisywania:	
10% z kosztu ruchomości i urządzenia . . . . .	520 15
Straty:	
Należność, nie dająca się zrealizować . . . . .	288 96
Zysk:	
Z roku 1890 . . . . .	190,166 99
Pozostałość z r. 1889. . . . .	5,880 —
	196,046 99
należy rozdzielić jak następuje:	
10% na fundusz rezerwowy . . . . .	19,016 70
5% na korzyść Rady . . . . .	9,508 35
20% Zarządu . . . . .	3,803 34
15% na fundusz Kasy Przejrzystości dla urzędników, w myśl § 64-go Ustawy od rs. 37,838 k. 60 . . . . .	5,675 79
Dywidenda na 6,000 sztuk akcji po rs. 25=10% . . . . .	150,000 —
Do przeniesienia na rok 1891 . . . . .	8,042 81
	196,046 99
	249,398 03

Pozostałość zysku z roku 1889 . . . . .	5,880 —
Wpływy na dawniej odpisane straty . . . . .	663 46
Procenty:	
Od weksli dyskontowanych . . . . .	129,313 64
• pożyczek na papiery publiczne . . . . .	242 37
• papierów procentowych własnych . . . . .	2,111 14
Z rachunków bieżących . . . . .	7,738 82
Procenty od konto-korrentów i prowizja . . . . .	24,968 38
	32,707 20
	164,374 35
Po potrąceniu:	
Procentów od wkładów procent. w r. 1890 wypłac. . . . .	5,063 90
do zapł. pozostaje . . . . .	2,316 44
	7,380 34
Procentów z rach. przekaz. . . . .	12,223 45
	19,603 79
Dochód z nieruchomości . . . . .	144,770 56
Prowizja:	
Z inkasowania weksli . . . . .	5,371 89
Od obrotów rozmaitych . . . . .	6,164 02
	11,535 91
Zysk na kursie:	
Od papierów publicznych . . . . .	2,940 10
Od dewiz różnych (włącznie z procentami). . . . .	80,008 —
	82,943 10
(K-625-1)	249,393 03



**PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D<sup>RA</sup> LENGIELA W WIEDNIU.**

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K-633)

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

**Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:**

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Poglębiacze, Obsypniki dwa- i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu obniżenia cen przez fabrykę R. Sack'a, łaskawym nabywcom robimy ustępstwo 8 PROCENT od cen cennika naszego № 15.

(W-88-6 5)

EGZYSTUJĄCY OD ROKU 1864

**SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU I SZYB DO OKIEN  
ALEKSEGO BAYTEL**

przy ulicy Podwal № 7, w Warszawie, poleca:

SZKŁO stołowe, chemiczne i medyczne. Fajans i Porcelanę, oraz SZYBY do okien i Djamenty szklarskie. Ceny niskie.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

(W-93-3 2)

Wydawnictwo Maurycyego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Wyszedł z druku

**ZESZYT SIÓDMY DZIEŁA**

**Ks. D-ra Platza:**

**CZŁOWIEK,**

JEGO POCHODZENIE

**rasy i dawność.**

Tłómaczył

**Dr. K. Jurkiewicz**

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z przesyłką pocztą 30 k.; całe dzieło

rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6.

Pocztą nadsyłać można 2 razy

po rs. 3. (W-92-17-4)

**Wilczewski i Sp. w Gdańsku**

z wydziałem w Królewcu

Jedyny polski interes zbożowy i

ekspedycyjny

Istniejący od lat 13-tu,

poleca się do komisowej sprzedaży zbo-

ża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne

i dokładne załatwianie inter. (165-13)

**OKULARY**

podług przepisu pp. lekarzy-okulistów, z odpowiedzialnością za dokładność, wyrabia prędko i tanio optyk

**I. I. URLAUB**

fabrykant szkieł optycznych, Newski prospekt 44, naprzeciw Gościnnego Dworu.

Zamówienia mieszkających po za m. Petersburgiem wysyłane są za obciążeniem pocztowym. (K-627-1)



(W-106-20-2)

**FABRYKA**

**Wyrobow Metalowych**

**ADOLFA WITT**

W WARSZAWIE, ELEKTORALNA № 21.

poleca, jako specjalność: Krany, Wentyle, Wodowskazy, Swistawki, Oliwiarki, Wyloty do polewania ulic i ogrodów

(W-97-8-2)

oraz wszelkie naczynia kuchenne.

Nakładem Księgarni

**M. WOŁOWSKIEGO**

ulica Niecała, № 12.

wyszedł z druku t. I. znakomitej pracy

**C. Lombroso**

p. t.

**„CZŁOWIEK - ZBRODNIARZ”**

z licznymi ilustracjami w tekście i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Cena tomu k. 95, z przesyłką pocztową rs 1 k. 10. (K-610-3-3)

Pierwszorządny kantor nauczyc.

**ZALEŃSKI**

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszc. nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

**PIERWSZORZEDNE KAUCYONOW.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE

**F. SIKORSKIEJ**

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-111-3-3)

**HERBATE**

WYBORÓWA

poleca Skład Herbaty Chińskiej

**I. Z. RATYŃSKIEGO**

Jerozolimska № 84, w Warszawie.

W Kaliszu—Marjański a. dom Rozena. (W-121-3-2)

W Wilnie—u T. Odyńca.

W Mińsku—u I. Staroniewicza.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 5 ty arkusz powieści p. t. „Z własnej winy”.